

Cena ogłoszeń na tytulach komparatym lub jego miejsce: w rubr. «Wiedza» (obok «Kraju. Red.») po rs. 4; na I i II str. obz., oraz w «Dzieln. inf.-ilustr. po 25 k.; na III i IV str. obz. 25 k.; na in. po 15 k. Skreślone i dostarczone: 1 w. nonpar. 40 k., petitu 50 k., bergien 60 k., korpus (gar-montu) 70 k. Koszt sporządzenia kłiszy z portretem w dziale nekrolo-gji wynosi rs. 25.

KRAJ

Petersburg, dnia 21 lutego (3 marca) 1898 r.

PRZEDPŁATA na «Kraj» wynosi 1200 rub. z przesył. w Petersburg. kwart. rs. 3 k. 50; na prowincji, w Ces. i Król. kwart. rs. 3, mies. rs. 1; zagr. kwart. rs. 4, mies. rs. 2. Pojed. kł. 25 k. Za zmianę adr. 25 k. Każdy z 62 N-rów «Kraju» składa się: z 18 do 24 str. Dz. polit.- społ., z 10—12 str. Dz. lit.-art. i z 8—16 str. ogł. Co kwart. otrzymują prenum. karty albumu «Kraju», oraz per-jod. dodatki specjalne.

ОТЪ ГЕНЕРАЛЬНАГО КОММИССАРА
РУССКАГО ОТДѢЛА НА ВСЕМИРНОЙ

ВЫСТАВКѢ 1900 ГОДА ВЪ ПАРИЖѢ.

ВСЕМИРНАЯ ХУДОЖЕСТВЕННАЯ, ПРОМЫШЛЕННАЯ И ЗЕМЛЕДѢЛЬЧЕСКАЯ ВЫСТАВКА 1900 года въ ПАРИЖѢ

откроется 15 апрѣля и закроется 5 ноября того же года.

Выставляемые произведенія распределяются между слѣдующими 18 группами, которыя подраздѣлены на 120 классовъ:

1. Воспитаніе и образованіе.
2. Произведенія искусства.
3. Пособія и техника въ области литературы, науки и искусства.
4. Двигатели, механическія приспособленія, машины и орудія по обработкѣ металловъ и дерева.
5. Электричество.
6. Гражданское инженерное дѣло. Перевозочныя средства.
7. Землѣдѣіе.
8. Садоводство и огородничество.
9. Лѣсоводство, охота, рыболовство и т. п.
10. Питательные продукты.
11. Горное дѣло и металлургія.
12. Убранство и предметы омеблированія зданій и жилищъ.
13. Пряжа, ткани, одежда.
14. Химическія производства.
15. Разнаго рода производства.
16. Гигіена. Общественное призрѣніе.
17. Колонизація.
18. Сухопутныя и морскія военныя силы.

Кромѣ того, предполагается устройство особой исторической столѣтней выставки, а также специальныхъ выставокъ, о которыхъ будетъ объявлено впоследствии, какъ то: исторической выставки античнаго искусства, выставки антропологической, этнографической и пр. Предполагается еще устройство всевозможныхъ конкурсовъ (земледѣльческихъ машинъ, живаго скота и т. п.), музыкальныхъ собраній и конгрессовъ.

Канцелярія Генеральнаго Коммиссара Русскаго Отдѣла, находящаяся въ С.-Петербургѣ, по Аптекарскому пер., д. № 4 (противъ Круглаго рынка), будетъ сообщать желающимъ всѣ запрашиваемыя свѣдѣнія, касающіяся выставки, а также классификацію экспонатовъ.

Желающіе принять участіе въ Парижской выставкѣ 1900 года приглашаются заявить объ этомъ письменно въ Канцелярію Генеральнаго Коммиссара, съ указаніемъ соответствующей группы и точнымъ обозначеніемъ своего адреса, послѣ чего Канцелярія не замедлитъ выслать по почтѣ правила для экспонентовъ, подробную классификацію указанной группы и бланки для точнаго заявленія о предназначаемыхъ на выставку произведеніяхъ.

Адресуемые въ Канцелярію Генеральнаго Коммиссара заявленія, бумаги и документы, имѣющіе ПРЯМОЕ отношеніе къ выставкѣ, освобождаются отъ оплаты гербовымъ сборомъ.

За мѣста на выставкѣ платы взимаемо не будетъ.

J. BECKER

Доставка Двору Его Цесарской
Мощи Царя Всехъросійскаго
въ Петербургѣ.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (5154)

Lekarz-Dentysta

Aleksander ZAWADZKI.

Warszawa, Jerozolimska 49, róg Mar-szałkowskiej, od 3—2 i od 4 1/2—6.
(1871-18-4)

Nowo urządzony

HOTEL KRAKOWSKI

w Krakowie,

przy samych plantach, najładniejsze i najzdrowsze położenie. Doskonala usługa. Ceny umiarkowane. Stajnia na miejscu. Poleca się Szan. Publiczności

(1830) Zarząd Hotelu.

NAUCZYCIEL, człowiek młody, wyższe wykształcenie, długoletn. prakt., rekomend. najchlubniejsze, poszuk. miejsca na dłużej na wieś. Adres: Nałęcz, poste-restante, Warszawa. (5404)

Wylączna sprzedaż Fortepianów
Bechsteina-Steinwaya. Główna re-
prezentacja Blüthnera. Melodyk-
ny Esteya, Karra i t. p.



**SHERMAN
GROSSMAN**

! TELEFON !

PETERSBURG: Wielka Morska 20 22. MOSKWA: Kuzniecki most 26 18.
WARSZAWA: Mazowiecka 20 16. (4955) LUBLIN: Królewska 20 207.
Sprzedaż (na raty). — Wynajem.
Żądać ilustrowane cenniki (bezpłatne) w języku polskim lub rosyjskim.

TOWARZYSTWO ŁOWICKIE
przetwor. szlachet. i noworod. szlachet. poleca Superfosfat własn. produkcji z różną procent. i obniżoną ceną, analizy, po cenie k. 3 za jeden % w pudzie rozpusz-
czalnego w wodzie kwasu fosforowego, loco łowick. st. dr. 4. Warsz.-Wied. Sprzedaje
również Sól sodową, Kalk, Żelazo Thomasa. Zakłady Tow. w Łowiczu produkują
oprócz tego: Kwas siarkowy, kwas azotowy, kwas solny, siarczan sodu, siarczan
Zarząd w Warszawie, ulica Włodzimierska 20 22. (1953)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub według konieczności z działy ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bardzo wpływa na znaczenie ogłoszeń «Kraju».

Dentysta JAN PRZYBYLSKI

Warszawa, Alja Jerozolimska 20 42. (1879-12-4)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzęszczewskiej,
w Warszawie, Nowy-Swiat 21. (1947)

Egzystujące od lat 40-tych Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

War-
szawa **ZAŁESKIEJ** Berga
8. (1831)

PIERWSZORZĘDNE BIURO J. JAHOLKOWSKIEJ, NAUCZYCIELSKIE

nauczycielki II gimnazjum przy Szkole Freblowskiej L. Jaholkowskiej. Warsza-
wa, Wspólna 40. (1932-18-4)

Po prywatnego zbioru starożytności na Litwie, poszukują się i nabywają:
grupy, figurki, wazony i całe serwisy ze starej porcelany saskiej, sewr-
skiej i wiedeńskiej, stare wazony chińskie i japońskie, wyroby sztuki
z XVI wieku, stare srebra, szkła rżnięte i malowane, majoliki, rzeźby
z marmuru, kości słoniowej i drzewa, wyroby z kryształu górskiego, porfiru,
szklarku i bursztynu, stare zegary, brzozy z XVIII i początku XIX wieku,
meble z bronzami z tejże epoki, gobeliny, makaty, pasy słuckie, stare materje,
koronki i wachlarze, złote tabakierki emaljowane i wszelkie stare emalje, minjatu-
ry, akwarele i pastele, obrazy i portrety szkoły francuskiej, flamandzkiej i holo-
derskiej, Madonny szkoły włoskiej, sztychy angielskie kolorowane, stare srebro,
skrzypce i wiolonczelle włoskie, polskie herbarze i inkunabuly, pamiątki dotąd
niewydane, po polsku w manuskrypcie. Ktoby miał do zbycia powyższe przedmioty,
zechce przysłać dokładny adres i opisanie, a jeśli można fotografię lub szkic przed-
miotu, adresując do konserwatora zbioru: W-ny Filip Jurczyk, gub. grodzieńska,
pocztowa stacja Keszewo, majątek Ruda. (5045-12-9)

Proboszcz
kościół Kazański uprzej-
mie prosi osoby świadome o
wskazanie, jakie jest obecne
miejsce pobytu inżyniera Bar-
tosza z Kazania. (5401)

W nagrodzonej Medalami na Wystawie
w Warszawie w 1897 r. (1892)

ONORZE ZARODOWEJ

czystej krwi holenderskiej (ostfrzyjskiej)
małżeństwo arkozy w Koreszeny-
m gub. Bieleckiej, p. Terespol, rozpo-
częła się sprzedaż byczków rocznych.

Rada Zarządzająca

TOWARZYSTWA DROGI ŻELAZNEJ

Warszawsko-Wiedeńskiej.



Zwołane na dzień 21 lutego (5 marca) r. b. posiedzenie Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcjonariuszów odbyć się nie może z powodu, że wysokość zdeponowanego przez Akcjonariuszów kapitału akcyjnego nie czyni zadość warunkom § 26 ustawy Towarzystwa.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 26 ustawy, Rada Zarządzająca Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że powtórny termin posiedzenia Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, odbyć się mającego w gmachu Resursy Kupieckiej w Warszawie, wyznaczony został na dzień 9 (21) marca r. b. o godz. 10 rano.

Zebrani w tym terminie Akcjonariusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcji, będą władni odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwały przedmiot, zamieszczony na porządku dziennym niedoszłego do skutku Zgromadzenia Ogólnego, a mianowicie:

kwestję budowy drogi obwodowej Łódzkiej i dróg dojazdowych do miasta Łodzi, łącznie z nabyciem drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej,— lub też, gdyby nabycie tej drogi do skutku nie doszło, kwestję budowy drogi żelaznej z Piotrkowa do Łodzi z odpowiedniami rozgałęzieniami i z Łodzi do Kutna.

Akcjonariusz, zamierzający uczestniczyć w rzeczonym Zgromadzeniu, winien złożyć najpóźniej do dnia 27 lutego (11 marca) r. b. do godziny 2 pop. akcje właściwe lub pożytkowe, w ilości najmniej sztuk 40, w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w instytucjach kredytowych, istniejących w Rosji na zasadzie NAJWYŻEJ zatwierdzonych Ustaw, albo też w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich:

- w Berlinie—w Dyrekcji «Disconto Gesellschaft», lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
- w Wrocławiu—w «Schlesischer Bankverein»;
- w Frankfurcie n. M.—w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie i w domu bankierskim J. I. Weiler i Synowie;
- w Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;
- w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et Comp.;
- w Brukseli—w domu bankierskim Balser i Sp.
- w Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu;
- w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Akcje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej przez właściciela akcji.

Instytucja kredytowa oznacza na obu egzemplarzach datę złożenia akcji, z zastrzeżeniem, że akcje

nie będą wydane ich właścicielowi przed dniem, następującym po Ogólnem Zgromadzeniu.

Jeden egzemplarz specyfikacji zwraca się deponentowi, jako dowód złożenia akcji, a zarazem jako tytuł do odbioru takowych, drugi zaś egzemplarz winien być przesłany Radzie Zarządzającej drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z chwilą expiracji terminu złożenia akcji, instytucje kredytowe obowiązane są niezwłocznie zawiadomić depeszą Radę Zarządzającą drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej o liczbie akcjonariuszów, którzy akcje złożyli, jak również o ilości akcji przez nich zdeponowanych.

Zwrot akcji nie może nastąpić wcześniej, jak w dniu następującym po Zgromadzeniu.

Za tytuł do uczestniczenia w Ogólnem Zgromadzeniu służą nadto akcje zdeponowane, stosownie do §§ 10 i 14 Ustawy Towarzystwa, w Kasie Głównej tegoż Towarzystwa, niemniej i poświadczenia Banku Państwa, jego filij i oddziałów, jak również prywatnych instytucji kredytowych, funkcjonujących w Rosji na podstawie NAJWYŻEJ zatwierdzonych Ustaw, wreszcie wymienionych powyżej zagranicznych domów bankierskich na złożone tamże akcje, byle złożenie ich nastąpiło w terminie do deponowania akcji oznaczonym.

W tych poświadczeniach mają być wykazane numery akcji z zastrzeżeniem, że akcje nie będą wydane przed dniem, następującym po Zgromadzeniu Ogólnem.

Akcje, złożone w instytucji kredytowej tytułem kaucji dla tej instytucji, lub też dla osób trzecich, nie dają prawa do uczestniczenia w Zgromadzeniu Ogólnem.

Rzeczywistość złożenia lub depozytu akcji w prywatnych instytucjach kredytowych winna być na żądanie Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej poświadczona przez rejenta lub inną urzędową osobę, lub też może być sprawdzona przez delegata tegoż Towarzystwa.

Koszta dopełnienia tych formalności, jako też opłata za złożenie akcji, wydatki na przesyłkę pocztową i poświadczenie złożenia przez rejenta lub inną urzędową osobę, ponosi właściciel akcji.

Na mocy § 26 Ustawy Towarzystwa, akcjonariusz może prawo uczestnictwa w Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego akcjonariusza, udział w temże Zgromadzeniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

(5402)

Warszawa, dnia 11 (23) lutego 1898 r.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna.

(1890-92)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.
Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.
Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

	Odechodzą z Kijowa.	Przychodzą do Kijowa.
Pocztowy.....	11.40 w.	8.10 r.
Pasażerski.....	12.40 r.	8.30 pop.
Pasażerski bis..	6.50 w.	12.20 w.

Kantor dla prenumerat i ogłoszeń w Kijowie L. Idelkowskij 50, Kreszczatik 20.

K I J Ó W

NAJLEPSZE
Piwo J. LIPSKIEGO
z WILNA—w KIJOWIE.

Restauracja, Kreszczatik № 10, z dewizą: „dobrze a niedrogo”. Obiady, śniadania i kolacje. Wina, koniaki, likiery. **SKŁAD PIWA** przy ul. Teatralnej № 2, d. Podhorskiego, telef. № 486, przyjmuje zamówienia i rozwozi piwo po domach prywatnych.

SKŁAD WIN
E. W. SPINCK
dawniej G. A. SCHWEINFURTH

egzystujący od 1857 roku
w KIJOWIE, Kreszczatik, róg Luteranśkiej № 29,
poleca wyborowe gatunki Win, Koniaków, Likierów i Rumów ruskich i zagranicznych. Wielki wybór cygar (Hawańskich), a także znaczniejszych fabryk ruskich. Cenniki na żądanie wysyłają się. (533)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarska № 9,

poleca po cenach możliwie niższych nasiona: 1) zbóż jarych, oleistych, strąkowych, okopowych i pastewnych roślin; 2) traw kłosowych i motylkowych; 3) mieszanek gazowych, lakowych i na osuszone torfowiska. (550)
Sztuczne nawozy, superfosfaty, saletrę chilijską, kainit, gips do nawożenia konicy etc.
Czystość i kiełkowanie nasion, jako też koncentrację nawozów w sztucznych gwarantuje stacja oceny nasion i chemiczne laboratorium, otwarte przy Syndykacie, pod dependencją Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwa.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Procter & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
- Rad. Sack. Plagwitz, siewniki rzędowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosiarzki, żniwiarki i wiązalki.
- Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konicy „Indiana”, dające czyste ziarno.
- Hofherr & Schramm w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Treutler w Warszawie, siłownia parowa.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (546-25-5)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH

1 z MAJOLIKI.
PRACOWNIA KAMIENIARSKA. (523)
(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).
SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty, № 16.
Zaszczyt. medalami na wystaw.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie.

POŁUDN.-ROSYJSKIE TOWARZYSTWO
FABRYKI MASZYN
w Kijowie.

Biurowo: Kreszczatik № 5.
Telefonu № 610.

Fabryka: Żyłańska № 99—101.
Telefonu № 20.

Warsztaty mechaniczne. Odlewnia żelaza, stali i miedzi. Kociarnia żelazna i miedziana.

Budowa fabryk cukrowych, dystylarni, młynów i innych zakładów przemysłowych. Budowa wagonów i mostów. (538-10-4)

Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Kijowie.

CUKIERNIA „FRANÇOIS”

Kijów, Funduklejowska № 2, róg Kreszczatika.
Fabryka cukrów deserowych. Parowa fabryka czekolady. Słynne marenki. Ciastka, torty. Placki i babki polskie.

Obstałunki z prowincji załatwia się szybko i za zaliczeniem. (513)
Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

20 Piknik polski. Jak już wspominaliśmy, wspaniały „piknik polski” w salonach klubu kupieckiego udał się świetnie. Zasluga to naturalnie głównego gospodarza balu, mecenasa Lychowskiego, który potrafił zachęcić do udziału w zabawie wszystkie sfery tutejszego towarzystwa polskiego. Salony klubowe przystrojone były girlandami zieleni. Bal rozpoczął się około godz. 11 wiecz. walcem. Wśród zgromadzonych gości zaproszonych zauważyliśmy: gubernialnego marszałka szlachty ks. Repnina, jen. Beckendorfa, zarządzającego oddziałem dóbr państwa i innych. Do mazura, którego świetnie poprowadził hr. Bniński, stanęło około 150 par. Tualety dam były iście wspaniałe. Pozwolimy tu sobie wymienić kilka tualiet najwybitniejszych, których właścicielki były jednocześnie „królowiami” balu. Oto ten wykaz: Księżna Rep.—suknia *vert de mer* z „*fleur de velours*”, z bogatymi haftami srebrnymi średniowiecznymi, z tyłu od ramion biała szarfa, spięta brylantami, stanik pokryty gazą nakrapianą srebrem i z tejże gazy „*crêtes*” spódniczki. Mecenasowa Lych.—suknia z adamaszku lila, staniczek z gazy „*Liberty*”, z inkrustacjami „*point duchesse*”. Pani Dąbr.—suknia z „*moire velours*” różowa, pokryta tiulem „*maline*”, w duże bukiety wyszyte „*paillettes*”. Pani Przes.—suknia niebieska z haftem z czarnego dżetu i turkusów. Pani Dyn.—suknia z adamaszku zielonego w stylu Ludwika XV, staniczek z „*velours miroir*” w zakładki, przybrany gipiurą. Panna Dobrz.—suknia żółta, rozszyta we-necką gipiurą, z drobnymi rulionami. Pani Sław.—tuleta czarna, stanik z żółtego atlasu, pokryty koronką „*chantilly*”. Pani Choj.—bogata tuleta z atlasu ljońskiego „*serpent*”, wyszyta galonami lila z zielonym, przy szyi „*cocquillage*” z „*panne Dahlia*”. Pani Dobr.—suknia różowa, przybrana wolantami z „*mousseline de soie*”. Panna Bad.—suknia różowa ze staniczkiem z róż „*accordéon*”. Panny Ny.—suknie białe, panny Wyrz.—wdzięczne sukienki z „*voile religieuses*”, pani Cham.—suknia ak-samitna koloru biskupiego, pani Podh. w sukni żółtej, panna Lipk. w sukience zielonej, pani Jank. w sukni białej i t. d. Przyjemnie przy sposobności zaznaczyć, że wszystkie najwspanialsze kostjomy balowe nie były, jak dawniej, sprowadzone z zagranicy, lecz wykonane w znanym magazynie kijowskim. Piknik polski trwał do godz. 7 zrana, pozostawiając jak najmiłsze w pośród uczestników wspomnienie.

20 Koncerty. Przypominamy, iż w d. 23 b. m. odbędzie się koncert świetnego pianisty, Aleks. Michałowskiego, z towarzyszeniem orkiestry, zaś w d. 25 b. m. — koncert prof. Stan. Barcewicza, przy współudziale p. Marji Jaszczewskiej. Akompaniować będzie prof. Urstein. Na d. 4 i 6 marca naznaczono dwa koncerty głośniego i znanego już dobrze w Kijowie pianisty, Józefa Śliwińskiego.

20 Dyrektorem szkoły muzyczno-dramatycznej ś. p. Stanisława Blumenfelda został p. Mykoła Łysenko. Podobno szkoła ma istnieć w dalszym ciągu, po załatwieniu niezbędnych formalności.

SKŁAD APTECZNY
i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (548)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szkłane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, sztyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze.

Kto chce wzmocnić swoje zdrowie, Niech nie błądzi po Kijowie — Zje, wypije, —niech wybiera, — Niechaj spieszy do Reinerja! A te stare „Złote Wrota” Niech napędzą dużo złota!...

REINER

RESTAURANT

Kijów, naprzec. „Złotych Wrot”.

Wyborne Wina zagraniczne.

Przyjmuje zamówienia na większe zebrania. (558-3-8)

K SIĄZKI I NUTY

wszystkich wydań i we wszystkich językach.

KAROL SZEPE

KIJÓW, KRESZCZATIK, Grand-Hôtel.

Fortepiany i Pianina

Sprzedaż i wynajem.

Zamówienia z prowincji wypełnia natychmiast. (556-10-3)

APTEKA

HOMEOPATYCZNA

w Kijowie

ulica Proreznia № 15.

Lekarstwa homeopatyczne pojedynczo i w apteczkach domowych i kieszonkowych. Książki i broszury z dziedziny homeopatii w różnych językach. Cennik wysyła się na żądanie gratis i franco.

Poszukuje się rocznych dostawców w Królestwie i Litwie (500-4-2) **SŁONEGO MASŁA I WĘDLIN LI-TEWSKICH** loco Kijów. Oferty przysyłać: Kijów, Wielka Włodzimierska, Mleczarnia „Sokoli-Bród”.

W TOWARZYSTWIE TRZEŻWOŚCI.
— Widziałem kiedy pijanego, leżącego w błocie?
— Widziałem, proszę pana.
— Powiedzże mi, co czułeś, patrząc na niego?
— Zazdrość, proszę pana. (Piet. List.).

KIJÓW

KURJEREK KIJOWSKI.

☞ Pani Bron. Poświkowa nadesłała do Kijowa całą kolekcję przeslicznych przedmiotów artystycznych, jak: ekrany, stoliki, półeczki, szafki, plafony, naśladowane gobeliny i t. p., ręcznie malowane przez uczennice szkoły p. P. i przez samą artystkę. Przedmioty te są wystawione w kantorze p. Władysława Goleniewicza (Bulwar № 8) na sprzedaż. Jak wiadomo, „Warszawska szkoła sztuki stosowanej do przemysłu“, którą p. Poświkowa od lat kilku prowadzi, należy do najwybitniejszych u nas tego rodzaju zakładów. Przedmioty, wystawione w Kijowie, powinny tu znaleźć chętnych nabywców, gdyż mogą być prawdziwą ozdobą każdego salonu i każdego buduaru.

☞ Pożar. Hotel „Continental“, przesliczny nowy hotel kijowski, uległ częściowemu zniszczeniu. W dniu 14 b. m. powstał pożar na 3-em piętrze. Spłonął dach i pokoje 3-piętrowe, zaś akeja ratunkowa zniszczyła piękną klatkę schodową, ozdobioną malowidłami artystycznymi.

☞ Drugi koncert pani Miry Heller i prof. Wierzbilowicza w dniu 12 b. m. udał się jeszcze świetniej, aniżeli poprzedni. Artystka była wybornie usposobiona i przeslicznie zaśpiewała „Habanerę“, oraz arję Santuzzi. Prof. Wierzbilowicz formalnie oczarował słuchaczy wykonaniem na wiolonczeli „Nocturnu“ i „Walca“ szopenowskiego.

☞ Z teatru. Z d. 22 b. m. w teatrze p. Solowcowa rozpoczynają się przedstawienia charkowskiej opery rosyjskiej. W d. 11, 12 i 13 marca odbędą się tamże trzy występy włoskiego tragika Gustawa Salvini i tragiczki Vitaliani, w otoczeniu włoskiej trupy dramatycznej.

☞ Z przemysłu. Tadeusz hr. Scipio del Campo nabył w tych dniach fabrykę zapalek szwedzkich na Padole, egzystującą tu już od lat kilku, którą atoli za-

mierza znacznie rozszerzyć i udoskonalić. Zapalki nowej fabryki noszą godło: „Jaskółka“. Jeneralnym reprezentantem handlowym fabryki jest p. Władysław Goleniewicz w Kijowie.

☞ Obiady koleżeńskie. W dniu 18 b. m. odbył się w Kijowie obiad koleżeński dyrektorów cukrowni, którzy zjechali na kontrakty, — zaś w d. 20 b. m. obiad b. wychowawców Instytutu agronomicznego w Puławach, zwołany przez pp. Stanisławskiego i Mostowskiego.

☞ Mróz, dochodzący do 16° R., towarzyszy tegorocznym „kontraktem“. Jest to objaw, dość dawno tu nieobserwowany w tej porze roku.

☞ Przybyli na kontrakty w dal- szym ciągu pp.: hr. Morsztyn, Józef Wegner, Edm. Załęski, Wład. Mayzel, Ant. Rauch, Sew. Plewiński, inż. Podien, inż. Stanisł. Broniewski, inż. Jan Sieklucki, inż. Miecz. Dąbrowski, Maurycy Borman, Ludw. Szwede, Józefat Chelmiński, Stefan Kirszenstein, Wład. Zalewski z Warszawy, Józef Weinsztok z Sosnowca, Konst. Buszczyński i inż. Józ. Orłowski z Niemiercza, pp. Józ. Czarnomski, Kaz. Grabowski, Jan Sendek, P. Jarnuszkiewicz, E. Gawroński, Mich. Łążyński, Z. Baliński, J. Wolski, K. Bekman, D. Bruszek, Z. Brykczyński, W. Biliński, L. Stecki, B. Starorypiński, L. Podhorski, S. Gnatowski, J. Wisłocki, W. Zawistowski, P. Jasieniecki, W. Szymanowski, hr. Krasicki, ks. Giedroyc, H. Kozakowski, H. Dudzicki, L. Rakowski, L. Czarnowski, E. Rogoziński, J. Krackiewicz, K. Fudakowski, L. Przystempski, H. Bielski, S. Seroczyński, J. Drzewiecki, Hortulański, Strajpowski, Anderski, W. Iwański, M. Bieńkowski, J. Sawicki, W. Kossowski, W. Lipkowski, W. Mazaraki, T. Młocki, J. Jazdowski, F. Bogatko, W. Sawicki, W. Biernacki, W. Lewandowski, H. Leszczyński, inż. Józ. Koeppe z gub. czernihowskiej i wielu innych.

OPTYK-MECHANIK
P. SZYDŁOWSKI

Kijów { Fundulejowska № 4, dom Gimnazjum żeńskiego.
W. Wasylkowska № 14, dom Phalera. (545)
Manometry, wakuometry, rtęciowe termometry dyfuzyjne, naczynia chemiczne, szkła do aparatów i wodomiarów. Przyjmuje obstarunki i reparację po umiarkowanych cenach, z gwarancją za prawidłowość. Cenniki wysyła natychmiast.

MASZYNO-BUDOWNICZY ZAKŁAD MERKI, BROMOWSKI i SZULC w Pradze-Czeskiej.

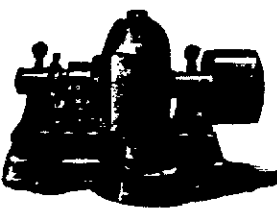
Fabryki w Königgrätzu i Adamowie, utworzyli w Kijowie,
w Grand-Hotel № 30,

NA CZAS KONTRAKTÓW
KANTOR TECHNICZNY

(561-2-2)

i polecają swe wyroby

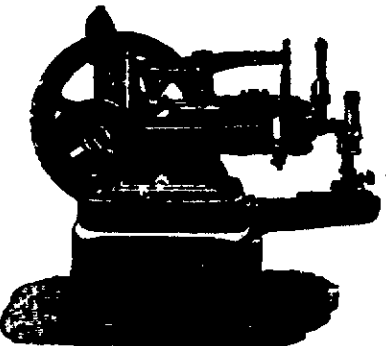
dla CUKROWNI i innych fabryk.



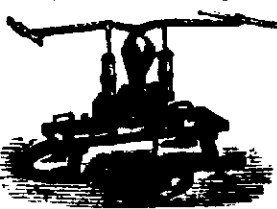
OLSZEWICZ i KERN
Kijów-Odesa-Warszawa-Petersburg-
Jekaterynosław-Sielce.



Oświetlen. elektr., prze-
noszenie siły, telefony
etc. Do 1896 r. urzą-
dzono 340 elektrycz-
nych instalacyj.



Dostawa relsów, wa-
gonetek etc. do prze-
nośnych dróg żelazn.
(496)



Parowe maszyny, kotły
i pompy wszelkich sy-
stemów i wielkości.

Motory naftowe, parowe ma-
szyny i pompy. Armatury
do maszyn i kotłów fabryk
Schaeffer & Budenberg i
Langensiepen & Comp.



Automatyczne wagido-
ważenia zboża, bura-
ków etc.

BIURO TECHNICZNE i SKŁAD

BRACIA K. i A. WÜRLER w KIJOWIE

Kreszczatik, dom Celtnera № 3,
poleca:

Kotły parowe, wodnorurkowe, „BABCOCK et WILCOX“,
oraz armaturę, garnitury i wszelkie aparaty do kontrolowania kotłów
parowych, jako to:

„Ekonometr“ do automatycznego określenia zawartości kwasu węglowego (CO₂)
w gazach, powstałych ze spalania.
„Fluotometr“ dla dokładnego określenia siły ciągu w paleniskach i dymnikach ko-
tłów parowych.
Odmykacz hydrauliczny zasuwki dymnej, zamykający jednocześnie drzwi paleniska.
Samodziałający opalacz do kotłów parowych, wszystkich systemów.
Aparat „Gehre“ do określenia stopnia wilgoci pary.
Izolacyjną mastykę „Bella“ i azbestową kompozycję przeciwko tworzeniu się
osadu w kotłach parowych. (514)

BIELIZNA.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY i KRAWATÓW.

Specjalność wszelk. przedmiotów toalety męskiej. Przyjmują się obstarunki.

FILJA CUKIERNI
B. SEMADENI

w Kijowie, ul. Wielka Wasylkowska, dom własny,
wprost Rogniedinskiej.

Przy wytwornie urządzonej Cukierni filjalnej z d. 1 lu-
tego r. b. otworzyłem

• BUFET •

z przekąskami zimnymi i gorącymi.

Najlepsze wódki, wina, likiery i koniaki zagraniczne i krajowe.

☆ Sala z bilardami francuskimi i rosyjskimi. ☆

Ceny umiarkowane.

(562-10-2)

Damskie BLUZKI flanelowe

modnych kolorów i wzorów.

FLANELA FRANCUZKA NA BIELIZNĘ modnych
kolorów i wzorów.

PLEDY POWOZOWE modnych kolorów i wzorów.

W MAGAZYNIE BIELIZNY i PŁÓCIEN

BRACI A. i J. ALSCHWANG,

Kijów, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Przy magazynie krojczy dla przyjmowania
obstarunków.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

KURJEREK KIJOWSKI.

Bratobójstwo. W d. 11 b. m. w sali II klasy dworca kijowskiego, niejaki Mihał Gerasimenko, b. urzędnik, człowiek wykończony i zgorzkniały, trzema wystrzałami z rewolweru zabił na miejscu rodzimego brata, pułkownika Eustasja Gerasimenkę, naczelnika sztabu 5-ej dywizji piechoty, konsystującej w Żytomierzu. Pułkownik Gerasimenko w przeddzień przybył do Kijowa po syna, młodego kadeta, którego z korpusu wioził do domu na „ostatki“. Młodzieniec był obecny, kiedy się spełniła okrutna zbrodnia, pił bowiem razem z ojcem herbatę. Zabójca tłumaczy, iż zabił brata dlatego, iż ten mu odmawiał wszelkiej pomocy w jego położeniu bez wyjścia.

Otrucie. Inż. Kosobudzki zjadł na stacji Kalinówka kolei połud.-zachodn. skumbrję i kielbasę, po czym w kilka godzin zachorował i zmarł nazajutrz w Berdyczowie. Lekarze stwierdzili otrucie nieczystymi produktami.

PIERWSZA I NAJOB SZERNIEJSZA
w południowej Rosji
Fabryka Fortepianów i Pianin
A. STROBL w Kijowie,
ul. Żyłańska, dom własny, № 25.
Filj. w Odessie, Byszajewskaja, róg Poli-
cejskiej. (509)

Rozkład pociągów.

Koleje Południowo-Zachodnie.

	Odechodzi z Kijowa.	Przychodzi do Kijowa.
Kurjerski do Ode- sy	8.45 w.	9.58 r.
Kurjerski bis do Warszawy	7.40 w	11.05 r.
Pospieszny do Pe- tersburga, Wil- na, Odessy, Lwo- wa	9.25 w.	9.23 r.
Pocztowy	9.20 r.	8.49 w.
Pasażerski do Pe- tersburga, War- szawy, Wilna, Lwowa	12.40 w.	7.00 r.
Pasażerski bis do Nikołajewa ...	10.00 r.	6.10 w.
Pasażerski tamże	11.20 w.	7.59 r.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (555)

KIJÓW

PREISS & S-ka

Zawsze na składzie: stal, pilniki, brezenty, armatura miedziana i mosiężna, wszystkie niezb. aparaty techniczne dla cukrowni, dy-

BIURO TECHNICZNE INŻYNIERA

E. SKARBEK-RUDZKIEGO i S-ki

Kijów, Sońjowska № 4.

Urządza i przerabia gorzelnie zbożowe na kartoflowe z pełną gwarancją; krochmalni-
i olejarnie. Dostarcza maszyny parowe 2- i 3-cylin. i statki fabr. Schieffau w Elblongu;
maszyny do cegielni fabr. Greke; rury, wentyle, krany, pasy, wszelkie pompy. Kup-
no i sprz. daż maszyn używanych. Łodzie o małym zagłębieniu z naftowymi motorami.

KRAWIEC MEZKI

H. KLIMOWICZ

przeniósł swój Magazyn i Pracownię

z Kreszczatiku NA NOWĄ ULICĘ
NIKOLAJOWSKĄ № 4,

obok Żyrardowskiego Magazynu, na I piętrze.

Posiada wielki wybór materiałów angielskich. (529)

WIELKI WYBÓR

MAGAZYN FABRYKI TYTONIU i PAPIEROSÓW

NAJLEPSZE

CYGAR

SALOMONA KOGENA.

● CYGARA ●

ruskich i zagranicznych.

Kijów, Kreszczatik, dom własny.

(563-3-2)

firm ruskich i zagranicznych.

WORKI i BREZENTY NARWSKIE.
SZPAGATY.

A. PRZESMYCKI

KIJÓW, KRESZCZATIK № 48.

PŁÓTNA FILTRACYJNE. WĘGIEL
SOSNOWICKI. (524)

M. O. HOROWITZ. Kijów, Kreszczatik № 10.

Reprezentacja i skład najnowszego systemu jedynych POMP parowych amerykańskich
„MARSH“,
podających wodę o temperaturze wyżej 100° (pod ciśnieniem).

GRAND-HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda.
Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem
p. VISCONTI. (504)

„CONTINENTAL”

NOWY HOTEL w KIJOWIE przy ulicy Mikołajewskiej,
wspaniale urządzone. Oświetlenie elektryczne. Restauracja wytworna. Gabinety „à part“ stylowe
Wynajmują się salony na bale, wesela i ucztę. (526-a)

Nasiona:

konieczny, traw, buraków, ro-
ślin pastwiny, przemysłowych,
sól etc. etc. (542)

S. MAKOMASKI

KIJÓW, Kreszczatik № 6. Cenniki na żądanie wysyłają się bezzwłocznie.

Nawozy sztuczne:

krew suszona, gips, pudrety, fo-
sforyty, superfosfaty etc. etc.

Po zrealizowaniu całkowitego zakładowego kapitału 500,000 rs.

NAJWYŻEJ zatwierdzone

TOWARZYSTWO AKCYJNE

(1986)

Warszawskiej Fabryki Wyrobów Metalowych

M. WESZICKI

rozpoczęło swoją działalność i w dniu 7 (19) stycznia r. b. odbyło się pierwsze Ogólne Zebranie Akcjonariuszów
w Warszawie.

Zarząd Towarzystwa Akcyjnego Warszawskiej Fabryki Wyrobów Metalowych **M. WESZICKI.**

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 22.

(1925)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powo-
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

PETERSBURG

SUSZONE OWOCE NA KOMPOTY

ŚLIWKI BIAŁE
MORELE
GRUSZKI
BRZOSKWINIE

ALEKSY IW. KIERIN

Petersburg, w środku rynku Maryjskiego, przy kaplicy. (5391)

KURJEREK PETERSBURSKI.

W Szpitalu petersburskim są przepełnione, jak nigdy. Ilość chorych przewyższa komplet miejsc o 17 procent. Zarząd miejski zwracał się do zarządu Mikołajewskiego szpitala wojennego, prosząc o czasowy przytułek dla chorych miejskich, — okazało się jednak, że i tam miejsc wolnych brakuje. Ma więc być na czas pewien użyty pod szpital niedawno zbudowany na Kriukowym kanale miejski dom pracy.

Wystawa fotograficzna. W salach Towarzystwa technicznego dnia 18 lutego otwartą została wystawa fotograficzna. Pisma wyróżniają, między innymi, świetne fotografie p. Bielawskiego i p. Mrozowskiej z Petersburga i p. Brodowskiego z Moskwy.

Raki. Według doniesienia pism miejscowych, agenci berlińscy obecnie za wysoką cenę kupują wielkie partje raków, wysyłając je przez Warszawę do Berlina.

ZAWIADOMIENIA, 12 PAR

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
Leon
Auclair
Petersburg, Wielka Moraka,
dom Tura N 21. (5393)

STUDENT

uniwers. poszukuje kondycji na wsi, albo zajęcia przy gospodarstwie. Adres: Rozyszcze. gub. Wołyńskiej, M. Czyżewskiemu. (5389)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

WYPRZEDAŻ wszystkich wschodnich JEDWABNYCH i półjedwabnych TKANIN

DLA renomowanego zakładu leczniczego w południowej Rosji nad Wołgą poszukuje się na letni sezon: Dzierżawcy na restaurację. na cukiernię i piekarnię. 1 ogrodnika. 1 felczera. 1 akuszerkę. 1 masażystkę.

Poszukuje się także kasjera lub kasjerki z kaucją rs. 2,000. Zawiadom. proszę nadsyłać pod lit. M. Z. do Admin. „Kraju”. (5390 3-1)

PRAWDZIWY
STAROPOLSKI MIÓD
W BUTELKACH
SPRZEDAJE

Kantor E. MINELLE i S-ka
Petersburg, Newski pr. № 82.
(5388-2-1)

DOM

murów, dwupiętrowy do sprzedania w mieście gub. Płocku na dogodn. warunkach; do kupna potrzebna jest suma od 4,000 — 5,000 rubli. Wiadom.: Petersburg, Wozniesieński просп. № 36, m. 23, od godz. 5 do 6. (5394)

OSOBA,

znająca praktycznie gospodarstwo, poszukuje miejsca gospodyni w polskim domu; może wyjechać na lato na wieś, Petersburg, Newski pr. 129, m. 12. (5387)

W REDAKCJI. — Wydrukujemy pański artykuł z przyjemnością. — Wolałbym, panie redaktorze, z honorarium. (Piet. List.).



MĄCZKA Z MLEKA
„STEMPFLE”

PRZYRZĄDZONA Z MLEKA NIEZBIERANEGO
KRÓW ALPEJSKICH

DLA POKARMU NIEMOWLĄT,

sprzedaje się w Aptekach i w znanych Skleпах Aptekarskich. — Proszę Sz. Publ. o zwrócenie uwagi, że odpowiadamy tylko za te pudełka, na których znajduje się mój podpis.

GUSTAW STEMPFLE w Oberstdorfe (Bawarskie Alpy).

Główna sprzedaż w Petersburgu u HENRYKA KIRSZTEN, Admirałtejski prospekt № 8. (5395)

DOBRE MNIEMANIE. — Dlaczego ciągle rozmawiasz z samym sobą?
— Widzisz, przyjemnie porozmawiać z rozmownym człowiekiem. (Piet. List.).

MIEDZY PRZYJACIÓŁMI. — Nie jestem taki głupi, jak myślisz.
— Zapewne, bo to byłoby już za dużo. (Piet. List.).

Wobec zwinięcia MAGAZynu WSCHODNIEGO

Petersburg, Newski prospekt № 30, przy moście Kazańskim, (5382)

TRWA DALEJ.

DYWANY, HAFTY, SZLAFROKI.

MEBLE TURECKIE. (5372)

PORTJERY, BASZŁYKI i CHUSTKI

pozostałe wyprzedają się po znacznie niższych cenach.

Dywaniki od 1 rs. 75 k. Hafty od 75 k.

od 25 k. Portjery od rs. 2,50 para.



EKSTRAKT MIĘSNY KOMPANJI LIEBIGA. (5893)

Najlepszy środek do przygotowania i przyprawy zup, buljonów, sosów itp. Sprzedaje się w Składach owoców, warzyw, mięsa i w Skład. aptecznych.

Specjalna Petersburska Pracownia Artystyczna

Mebli Bambusowych.

Petersburg, Newski pr. № 88, m. 31.

Urządza pokoje w stylu japońskim, Kioski, Pawilony wystawowe, Altany i t. p. Stoliki z majoliki od rs. 1. Fotele dla chorych. Garnitury, Biurka, Ekrany, Parawany, Etażery i t. p. (5341-5-4)

JANA KRZYSTOWSKIEGO,

oraz Specjalna Pracownia Pożycznicza robót KOŚCIELNYCH i salonowych. Przyjmuje do odnawiania stare ramy, konsole, gzymsy, odnawia stare obrazy i t. p. Zamówienia wykonujemy tanio, szybko i sumiennie.

FABRYKA GALWANICZNO-MECHANICZNA R. CIESIELSKIEGO

Petersburg, za Narwskimi rogatkami, Peterhofska szosa № 1 — 6. Wykonuje galwano-plastyczne reliefy Adama Mickiewicza w 3 rozmiarach: 17-calowe — 10 rs. sztuka, 8-calowe — 5 rs. i 4-calowe — 2 rs. Gipsowe takichże rozmiarów od 50 k. do 3 rs. — przytem zawiadamia, że z każdej fotografii, zdjętej profilem, wielkością gabinetowej, wykonuje galwano-plastyczne portrety różnych wielkości. Portrety Adama Mickiewicza można także nabywać w Polskiej Księgarni H. Greny-szyńskiego, Petersburg, Jekateryńska № 2. (5392)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czysto i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają nadesłane. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr 8

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński, Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Krak. — Przedm. 55) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVII

TREŚĆ N-ru 8 „KRAJU”

z dnia 21 lutego (5 marca) 1898 roku:

Artykuł wstępny: Szkoły handlowe w Królestwie, przez J. Murę.

Artykuły bieżące: Ocena sojuszu, przez R. B. de C. Przeciw szowinizmowi.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Przegląd pism rosyjskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Królestwa polskiego. Więści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Różne wieści. Kronika kościelna. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Kolejnik. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Opowiadanie Muszalskiego (wiersz), przez Leo-Belmonta. Fejleton paryżki, p. Nemo. M. Rodoc, p. Cs. J. Z niedawnych wspomnień, p. Elk. W starym dworze, powieść Artura Gruszeckiego. Rochefort w więzieniu, p. K. Szlakami postępu (z ilustracjami), p. a+b. Kronika literacka. Ilustracje: Matka Boska, z obrazu J. Scheurenberga. Ślizgawka, z obrazu J. Aurelego. Mowa rezydencja rządu w Rzeczypospolitej San-Marino. Rochefort w więzieniu. Z teki humorystycznej. Portrety: Brunetiere. M. Rodoc. Wacław Gasatowit.

Dział informacyjno-illustracyjny: Gazetka księgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

SZKOŁY HANDLOWE W KRÓLESTWIE.

Wiadomo, że sprawa założenia szkół handlowych w Królestwie natrafiła na trudności niespodziewane i z niespodziewanej strony: utknęła na kwestji zaufania. Zaznaczonem to już zostało w broszurze «O chwili obecnej». Wszakże autor sądził, że pogląd na tę sprawę mógłby być odmienny i że mogłaby się ona potoczyć innym torem. Dziś, po upływie paru miesięcy od chwili ukazania się broszury wspomnianej, rzeczywistość zdaje się stwierdzać te przewidywania, przynajmniej w znacznej części, gdyż niema już obawy, by istotny interes państwowy szerzenia oświaty i racjonalnego wykształcenia zawodowego ustępował miejsca fantastycznym przywidzeniom. Państwo dbałe o swój rozwój ekonomiczny winno — mówi prof. Janz — «popierać wykształcenie i szerzenie wiedzy wśród klas handlowych i wśród całej ludności i nie tamować inicjatywy prywatnej». (Muzea i Stowarz. eksportowe. Wyd. Dep. przem. i handlu).

Objawem dbałości rządu o podniesienie poziomu wykształcenia zawodowego klasy kupieckiej, było wydanie ustawy z d. 15 kwietnia 1896 r., zakreślającej szerokie pole samost. działalności społeczeństwa. W liczbie przedstawicieli wielkich środowisk ruchu przemysłowo-handlowego, przedstawiciele ognisk tego ruchu w Królestwie — z Warszawy, Łodzi, Pabjanic — wystąpili zoredownictwami

o założenie szkół handlowych średnich, których organizację chciano zastosować do przepisów ustawy obowiązującej dla całego państwa. Wspomniane przez Piotra Wartę «trudności niespodziewane» wynikły właśnie na gruncie tego zastosowania do Królestwa przepisów ogólnie obowiązujących. Nawyknienie do uważania tego kraju za coś odrębnego, wymagającego robienia ciągłej «polityki», tak utrwaliło się i rozpowszechniło, że sama myśl rozszerzenia w sprawie specjalnej, na 10 guberni Królestwa, ustawy ogólnopństwowej wydała się czemś rażącym, stojącym w sprzeczności z wymogami zarządu kresowego. Jakto? i w Królestwie szkoły handlowe mają zostawać pod wpływem rady opiekuńczej, wybranej przez tych, którzy szkołę własnymi pieniędzmi stworzyli i utrzymują! i taka rada miałaby obierać dyrektora i inspektora szkoły?!... i przyszłym kupcom ma być wykładany miejscowy język polski, może nawet przez nauczycieli miejscowych?! Wydały się te wszystkie proste następstwa zastosowania do Królestwa ustawy z d. 15 kwietnia 1896 roku — czemś tak nowem i dziwnem, że, jak wyraża się broszura wyżej wspomniana, cała sprawa utknęła na kwestji zaufania.

Gdy to się działo, kwestja zaufania została rozwiązana stanowczo i nieodwołalnie przez wyrazy, wyrzeczone w pałacu Łazienkowskim: «Wierzę zupełnie w szczerą waszą uczuc». Wobec tych wyrazów, mowy być nie może o przewadze uprzedzeń i przywidzeń nad wnioskami, wpływającymi z bezstronnego, przedmiotowego zbadania każdej sprawy.

Starania o upoważnienie do założenia szkół handlowych, na podstawie przepisów ustawodawczych z d. 15 kwietnia 1896 roku, podjęty nie osoby prywatne, ani stowarzyszenia *ad hoc* związane, ale istniejące oddawna instytucje społeczne wypróbowanej żywotności i uwagi: zgromadzenia kupieckie w Warszawie i w Łodzi. Zdawałoby się zatem, że uznanie praw przedstawicieli tych zgromadzeń, jako członków Rad opiekuńczych szkolnych, do pewnego wpływu na treść i sposób nauczania, do udziału w zarządzie szkół tak pod względem gospodarczym, jak pedagogicznym, nie powinno się spot-

kać z żadnymi zarzutami zasadniczymi. Gdyby nawet, wbrew długoletniemu doświadczeniu, przypuścić, że wśród zgromadzeń kupieckich znalazłyby się mogły jednostki niekwalifikujące się do roli opiekunów szkoły, toć przecie nie można w żadnym razie powiedzieć tego o większości zgromadzeń, a tem bardziej o kilku poważnych jej delegatach, obranych na członków Rad opiekuńczych, zatwierdzonych na urządzie przez ministra skarbu, działającego w porozumieniu z wyższą władzą w kraju. Niepodobna przypuścić, ażeby wobec takiego sposobu kształtowania się Rad opiekuńczych, mogły zachodzić jakiegokolwiek wątpliwości co do ich postępowania, — niepodobna twierdzić, by ludzie poważni, oddani swemu zawodowi, rozumiejący potrzeby społeczne i zdający sobie najwyraźniej sprawę z usposobień i nastroju olbrzymiej większości społeczeństwa, które otwarcie i w sposób niedwuznaczny manifestuje swą szczerą dążność do pracy spokojnej, w warunkach politycznych doby obecnej, — więc ludzie poczuwający się do wielkiej odpowiedzialności moralnej wobec tego społeczeństwa — niepodobna twierdzić, powtarzamy, ażeby ludzie tacy nie zasługiwali na zaufanie władzy, ażeby przez nierozważne postępowanie zachęcać mogli do jakichkolwiek wybryków, zagrażających bytowi powierzonych ich opiece instytucji.

Zresztą o co idzie? Jeżeli o nauczanie potajemne, o szerzenie zgubnych i zdrożnych pojęć wśród młodzieży, to przecie potrzebaby na to współnictwa nie tylko członków Rady opiekuńczej, ale i całego ciała pedagogicznego, inaczej bowiem rzecz wydałaby się odrazu. W jaki sposób wyobrazić sobie można taki spisek, jak przypuścić, że ludzie z imieniem nieposzlakowanym, stanowiskiem wybitnem, z majątkiem i wpływem, zechcą stawić to wszystko na kartę dlatego, ażeby nauczyć kilku uczniów paru piosenek rewolucyjnych i szerzyć idee przewrotu społeczno-politycznego wśród wychowalców szkoły publicznej, pozostającej pod kontrolą czynną władz miejscowych i ministerstw skarbu i oświaty! Dość wypowiedzieć przypuszczenia tego rodzaju, aby wykazać całą ich bezpodstawność. Nie szkoły publiczne, ale brak szkół lub wadliwa ich or-

ganizacja stanowią powody powstawania większych i mniejszych ognisk nauczania potajemnego; skoro zaś kwestja dotyczy szkół zawodowych mowy nawet o działalności potajemnej ich kierowników być nie może. Zawód handlowy nie jest pojęciem politycznym, ale ekonomicznym. Jeżeli zachodzi tu potrzeba ścisłej łączności pomiędzy szkołą a życiem praktycznym, to względy polityczne nie grają w tem żadnej roli. Idzie o to tylko, by szkoła spełniła swe zadanie, by wszystkie zdolności ucznia wykształciła i przystosowała do wymagań zawodu praktycznego. Cel ten nie może być osiągnięty inaczej, jak przez prawidłowe i stałe oddziaływanie życia na szkołę. Można obostrzyć tu kontrolę, można zastosować najsurowsze środki przeciwko wykroczeniom, ale niepodobna przeczyć samej zasadzie, usuwać od szkoły zawodowej jej założycieli i opiekunów naturalnych, niepodobna zakreślać dokoła nanki szkolnej jakiegoś kordonu zaczarowanego, po za którym byłaby ona wyodrębnioną od świata, jak za murem chińskim. Na świecie tym powstawać będą w coraz nowych postaciach muzea handlowe, biura obrotowe, związki eksportowe, syndykaty, biura informujące o zdolności płatniczej, i inne instytucje;—zmieniać się będą w oczach ludzkich drogi i rynki handlowe, a w murach szkolnych panować mają: rutyna i starzejące się z dniem każdym podręczniki! Taki stan rzeczy, w mniejszym lub większym stopniu konieczny przy usunięciu żywiołu kupieckiego od wszelkiego wpływu na szkołę, przeczyłby rażąco zasadom ustawy z d. 15 kwietnia 1896 r. i celom, do których wykształcenie handlowe dążyć powinno. Zakładanie szkół handlowych stałoby się bezużytecznem, i młodzież kupiecka kształciłaby się nadal w swym zawodzie bądź w biurach prywatnych, bądź w szkołach zagranicznych, w obu razach po za zakresem, na który rozciągać się może kontrola urzędowa.

Zaznaczając, że wykłady w projektowanych w Królestwie szkołach handlowych odbywać się mają w języku rosyjskim, założyciele tych szkół pragną, ażeby, zgodnie z uwagą do art. 40 ustawy z d. 15 kwietnia 1896 r., wykładano w nich obowiązująco język polski, jako «najpożyteczniejszy w warunkach miejscowych». Trudno oczywiście przeczyć twierdzeniu, że kupiec, który zamierza pracować w kraju, liczącym 80 proc. ludności polskiej, powinien znać język tej ludności, by mógł porozumiewać się

z nią bez trudu. Uwaga, że uczniami szkoły będą przeważnie polacy, posiadający praktycznie język rodowity, znaczenia żadnego mieć tu nie może, po pierwsze dlatego, że w szkołach wszystkich krajów świata wykłada się język ojczysty uczniów, powtóre dlatego, że dla kupca wykształconego znajomość języka potocznego nie jest wystarczającą. Handel jest gałęzią działalności ludzkiej nader złożoną, wymagającą dziś dużej wiedzy ogólnej i specjalnej, posiadającą bogatą i urozmaiconą terminologję, której używanie w stosunkach praktycznych z kupcami i klientami jest nieodbitą koniecznością.

Ogólnie przyjętym w świecie kupieckim zwyczajem na listy handlowe, pisane w pewnym języku, odpowiadać wypada w tym samym języku. Kupcy, posiadający rozgałęzione stosunki handlowe, utrzymują liczny zastęp korespondentów, piszących w rozmaitych językach. Czy można wyobrazić sobie w Królestwie wykształconego w zawodzie swym kupca, który, na list polski klienta, nie umiałby odpowiedzieć gramatycznie po polsku?

Gorszą jeszcze od małej znajomości gramatyki jest nieznanie terminologii handlowej, miejscowych nazw towarów, niezdolność do orjentowania się w żądaniach i wymaganiach klientów. W ciekawem i głośnem studjum Ernesta Williamsa o zwycięztwach, osiągniętych przez handel i przemysł niemiecki na rynku wszechświatowym (*«Made in Germany» by Ernest Williams*), znajdujemy wskazówki wysoce pouczające. Powodzenie towarów niemieckich przypisuje autor wpływowi agentów handlowych, ich znajomości gruntownej języka, zwyczajów i upodobań ludności w rozmaitych krajach, w których granice wtargnął zwycięzki handel niemiecki. Przekonawszy się np., że serbowie używają noży własnego wyrobu o ostrzu szerokim, przysyłając im rękojeść, kupcy niemieccy zażądali od przemysłowców swego kraju, by takie noże wyłącznie dla Serbji wyrabiali, i w następstwie noże angielskie w krótkim czasie znikły z rynków serbskich, ustępując miejsca wyrobom nożowniczym niemieckim.

Blizsza znajomość gustów i żądań ludności, ciągłe i uważne badanie ewolucji jej upodobań jest stanowczo niemożliwem bez dokładnej znajomości języka ojczystego tej ludności. Do wykładów szkolnych wprowadzić wypada nie tylko terminologję towarów

w językach miejscowych, ale zarys etnografji handlowej, streszczający wnioski, zdobyte przez badaczy zwyczajów i upodobań ludności, jej potrzeb materialnych i estetycznych. Wzorowe wykłady tego rodzaju odbywają się w szkole dla handlu wschodniego w Budapeszcie, której zbiory okazów przemysłu i sztuki stosowanej odzwierciadlają upodobania ludów bałkańskich i zachodnio-azjatyckich.

Brak znajomości języka miejscowego wywołać może w pewnych wypadkach nader przykre dla kupca następstwa. Większość handlujących w Królestwie prowadzi swe księgi kupieckie w języku polskim. We wszystkich więc wypadkach nieporozumień, sporów sądowych, w administracjach, w postępowaniu upadłościowem, wogóle w okolicznościach, gdy księgi kupieckie stanowią materiał dowodowy, brak znajomości języka miejscowego pociągnąć mógłby dla kupca skutki opłakane.

Jeszcze względ jeden. Handel obecny nie jest mechanicznym zlepkiem działalności jednostek odosobnionych, ale ustrojem organicznym, składającym się z grup interesów, ściśle z sobą połączonych. Większe przedsiębiorstwa handlowe, na szerszą zakresione skalę, walka o zdobycie lub zachowanie rynku, wymagają działalności zbiorowej związków i stowarzyszeń kupieckich. Czy możliwą jest owocna działalność kupca niezdolnego do ścisłego porozumiewania się ze współzawodnikami, zmuszonego uciekać się do tłumacza za każdym razem, gdy chodzi o kwestję specjalną, której wyświeetlenie bliższe w wyrazach języka potocznego jest niemożliwem i doprowadziłoby tylko mogło do nieporozumień i zawodów?

Na całym świecie zresztą w szkołach handlowych odbywa się wykład języków ludności, wśród której pracować mają tych szkół wychowawcy. W Peszcie uczą języków słowian bałkańskich, tureckiego i arabskiego, w Antwerpii—angielskiego i niemieckiego, w Bordeaux — hiszpańskiego, w szkołach kolonialnych wykładają się języki ludów miejscowych,—słowem—wszędzie i zawsze programy szkół handlowych dążą do tego, by przyszli kupcy znali języki ludności, z którą wypadnie im mieć stałe stosunki handlowe.

Zauważyliśmy wyżej, że szkoły handlowe winny być przede wszystkim szkołami praktycznymi, że kierownikom ich chodzić powinno w pierwszej linii o wykształcenie zdolnych fachowców, posiadających wiadomości grun-

towne i ściśle z zakresu wiedzy, mającego styczność bezpośrednią z zawodem handlowym. Z tego względu sposób nauczania w tych szkołach winien odznaczać się praktycznością i stosować się do zachodzących w życiu handlowym świata i kraju zmian i objawów nowych. Profesorowie dbać mieliby nietyle o określenia abstrakcyjne, o pojęcia ogólne, ile o wiadomości praktyczne, nadające się, według możliwości, do bezpośredniego zastosowania w zawodzie handlowym. Tak więc nauczyciel historii uwagę szczególną zwrócić powinien na czasy nowożytne, na ukształtowanie się stosunków ekonomicznych w społeczeństwie współczesnym, na wojny i zabory kolonialne, walki celne i traktaty handlowe. W dziejach starożytnych i wieków średnich profesor zaznaczyć ma powolne rozszerzanie się stosunków międzynarodowych handlowych i ich wpływ na postęp cywilizacyjny ludzkości, nakreślić w zarysie ogólnym ewolucję ekonomiczną Europy, systemy gospodarstwa w starożytności, wpływ niewolnictwa na nie, organizację cechową społeczeństw średniowiecznych i t. d. Wykład geografii zastosować należy do znaczenia rozmaitych państw i krajów dla handlu i przemysłu Królestwa, podnieść znaczenie ruchu kolonizatorskiego w państwach europejskich, określić stan obecny i znaczenie przyszłe Azji wschodniej i południowej, jako olbrzymiego rynku dla towarów europejskich, opisać szczegółowo wszystkie ważniejsze ogniska ruchu handlowego w kraju i zagranicą, wskazać drogi handlowe istniejące i stać wciąż na stanowisku wymagań i potrzeb współczesnych tak, by nabyte przez uczniów wiadomości nie miały najmniejszych oznak zacofania i przestarzałości. Co się zaś tyczy języków nowożytnych, uczniowie szkoły handlowej winni poznać je praktycznie z zastosowaniem bezpośrednim w zakresie korespondencji kupieckiej, terminologii towaroznawstwa i innych gałęzi wiedzy fachowej.

Nie ulega wątpliwości, że wobec zbyt małej ilości istniejących obecnie wyższych szkół specjalnych, powołanie do wykładu nauk w nowych szkołach handlowych odpowiednio ukształconego ciała nauczycielskiego będzie kwestją nader trudną, może narazie nawet niemożliwą do rozwiązania pomyslnego. Ludzi uzdolnionych do wykładania nauk w szkołach handlowych jest nader mało tak w Królestwie, jak na całym obszarze państwa. Czy wobec tego i mając na względzie interes państwowy szerze-

nia wśród ludności wykształcenia zawodowego,—czy można usuwać od nauczania uzdolnionych przedstawicieli ludności miejscowej? Wszak oni najlepiej znać mogą miejscowe stosunki i zwyczaje handlowe, najlepiej i stosunkowo najłatwiej zdołają przystosować wykłady do warunków miejscowości i chwili. Zastąpić ich godnie przez przybyszów niepodobna tak ze względu na lokalne konjunktury ekonomiczne i zwyczaje kupieckie, których ludzie zdaleka przybyli znać nie mogą, jak ze względu na to, że prowincyj wewnątrznych państwa nie można pozbawiać nielicznych zawodowców, uzdolnionych do nauczania w szkołach handlowych.

Na końcu powyższego przeglądu wątpliwości i zarzutów, powstałych na gruncie kwestji założenia w Królestwie szkół handlowych na podstawie zasad, zawartych w ustawie z d. 15 kwietnia 1896 roku, niech nam wolno będzie zaznaczyć, że szkoły te istnieć z pożytkiem mogą tylko w takim razie, jeżeli stosować się będą do wspomnianych zasad, jeżeli mieć będą na względzie przede wszystkim wykształcenie praktyczne uczniów, jeżeli świat przemysłowo-handlowy miejscowy otrzyma prawo wywierania pewnego wpływu na bieg i sposób nauczania, jeżeli wreszcie wymagania racjonalnej organizacji i systemu nauczania nie zostaną podporządkowane pierwiastkowi nieufności zasadniczej do żywiołu miejscowego. Sądzymy, że w całej tej sprawie niema powodu ani do obaw przesadnych, ani do zniechęcenia.

J. Meura.

OCENA SOJUSZÓW.

STANISŁAW SMOLKA. „Polacy, czesi i Niemcy”. Kraków, 1898. 8-o, str. 47.

W najnowszym zatargu słowiańsko-niemieckim słyszeliśmy już niejednokrotnie głosy ludzi dość daleko zwykle od polityki czynnej się trzymających—głosy uczonych. Obecnie dwa takie głosy dały się słyszeć w Krakowie, a mianowicie prof. St. Smolki i prof. Mar. Zdziechowski. Różnią się one od dawniejszych przeważnie tem, że kiedy tamte były tylko zaczepne lub odporne i, dopiero połączone, przypominały niespokojny dialog, toczący się za pomocą tak zwanych w gwarze aktor-skiej «kwestyj»,—te ostatnie, ujmując rzecz z mniej okolicznościowego stanowiska, zawierają w sobie szkic obrachowanego na daleką metę programu.

Program to wprowadzie bardzo niedokładny, a tak w konsekwencjach

swych idealny, że niewiadomo prawie, gdzie kończy się ziemia, a gdzie zaczyna się niebo, ale i na dziś i jutro wylaniają się wskazówki (zwłaszcza z broszury p. Smolki) akcji programowej. Co zaś do idealizmu—to ten chyba, sam przez się, jest elementem niezmiernie pożądanym w epoce nienawiści plemiennej i społecznej, w paroksyzmach choroby politycznej, w której rolę eskulapów biorą na się Szajloki, sięgający nietylko już po zwyczajne mięso, ale po serca i mózgi narodów.

Nie sam zresztą idealizm stanowi cechę wspólną artykułu p. Zdziechowskiego¹⁾ i znacznie obszerniejszej pracy prof. Smolki. Wspólnym jest punkt wyjścia, mianowicie świeżo zawarty, a tak sympatyczny dla obu autorów sojusz czesko-polski, wspólnem jest przeciwstawianie patriotyzmu narodowego patriotyzmowi plemiennemu, rozpowszechnionemu w Czechach,—wspólnem jest wreszcie dążenie do przyswiecającego obu im ideału, do takiego ustroju politycznego, któryby urzeczywistniał królestwo Boże na ziemi i «którego celem byłby sam Bóg i jego chwala».

Ale, na tle tych zasadniczych podobieństw, wylaniają się w obu omawianych pracach znaczne też różnice. Oto, podczas gdy p. Zdziechowski, historyk literatury, nie schodzi prawie z dość mglistego gruntu t. zw. «wzajemności czesko-polskiej», w której prądy literackie i sentyment wysuwają się na plan pierwszy i mają być i nadal podstawą przymierza, w broszurze p. Smolki z poza aparatu historycznego i historjograficznego wydobywa się znacznie wyraźniej na powierzchnię element polityki praktycznej.

Syn polityka i tradycyjnego przymierza czechów, Franciszka Smolki, (któremu też poświęca broszurę), szuka przede wszystkim, zwyczajem trzeźwych polityków, wspólnego interesu, jako podwaliny i niezawodnego bodźca do skutecznego i trwałego przymierza, a znalazłszy ten interes, zastanawia się nad sposobami zrealizowania go i nad spodziewanymi jego rezultatami.

Otóż dzisiejsze przymierze czesko-polskie ma, zdaniem autora, «takie rękojmie trwałości, jakich nie było nigdy, nawet przed pięciu wiekami, kiedy się zabierało na niedoszlą unję pod berłem Jagielly... Bo rękojmią tą jest konieczność wspólnej obrony tego wszystkiego, co uważamy za najwyższe i najświętsze dobra, nietylko jako czesi, albo polacy, ale ze stanowiska ludzkiego. I będziemy o te dobra walczyli nietylko pod naszym starem hasłem: *za wolność naszą i waszą*, ale w zwartym szeregu skupieni pod sztandarem, na którym

¹⁾ „Czechy a Polska“ (Nr. 4 „Ruchu Społecznego“).

jaśniej godło: «za życie nasze i wasze, życie doczesne i przyszłe».

...«Cóż nas właściwie tak silnie związało z Czechami w obecnej chwili?—pyta autor. Oto wspólna przegrana, bolesna dla nas i dla nich, taka przegrana, która w końcu jednak musi wygrać na wieki». Koniecznym atoli warunkiem tego zwycięstwa musi być spokój «wśród burz niepokoju» musi być pamięć na wszystkie zawody i dotychczasowe smutne doświadczenia, które nauczyły nas miarkować zapęły swoje i programy. Miara i spokój powinny też dyktować warunki czesko-polskiego przymierza, w którym polacy dają Czechom wiele, dla siebie nie żądając nic. A warunkiem pierwszym musi być wzgląd na dobro państwa, z którym związane są losy obu sprzymierzeńców i wzgląd na dynastję, która otoczyła ich życzliwą opieką.

Wzgląd ten w państwie tak różnoplemiennem i różnojęzycznym, jak Austria, każe się wystrzegać nienawiści rasowej i rasowej wyłączności, każe się oglądać w dzisiejszej dezorganizacji, groźnej dla samego istnienia państwa, za sprzymierzeńcami raczej na podstawie wspólności zasad, aniżeli wspólności pochodzenia. To też i sojusz czesko-polski w takim razie tylko stanie się, zdaniem autora, czynnikiem dodatnim w państwowym zamęcie, jeżeli się zdoła na szersze aspiracje, jeżeli przewycięży odrzę do Niemców i zaprosi ich «serdecznie, słowiańskim obyczajem, stając z chlebem i solą», do swego przymierza.

Stronnictw niemieckich jest tak dużo, że powstaje pytanie, jakich Niemców ma autor na względzie. Na pytanie to odpowiada p. S. bardzo wyczerpująco, charakteryzując szczegółowo najrozmaitszych Niemców w najrozmaitsze czasy, zaczynając od marchjonów saskich i brandenburskich, a kończąc na nieuniknionych Wolffie i Schoenerze.

Z tego przeglądu historycznego wynika, zdaniem autora, że po wsze czasy dawały się odczuwać w społeczeństwie niemieckim (zapewne i w każdym innym) dwa prądy rozbieżne: prąd zaborczy, brutalny, od wschodnich markgrafów idący, a wcielony dziś w Prusy, i prąd idealistyczny, idący od wielkiego Ottona, którego nowoczesnym wyrazicielem był Windhorst i jego partja; w Austrii zaś, wyrazicielką jego jest dzisiejsza partja katolicka.

«Punkty styczne, które nas z nimi łączą, to nie namiętna nienawiść wspólnego wroga, ani chwilowa, zmienna, jak wszystko, sytuacja; to są zasady, które oni wyznają z głębokim przekonaniem, a którym my także jesteśmy wierni, z mniejszą lub większą siłą przekonania; to już od indywidualności zależy. Ale to pewna, że te zasady wrastają u nas coraz sil-

niej w grunt narodowy, z każdym rokiem, z każdym niemal miesiącem, i utwierdzać się będą coraz silniej, przechodzić będą coraz świadomiej w krew i soki narodu, jeśli nie mamy zniknąć z powierzchni ziemi»... «Dawniej było inaczej, a nawet wprost przeciwnie... wszystko, co wzdychało do swobód politycznych, wszyscy ludzie zacni, o szerszym widnokręgu... wszystko to byli nasi sprzymierzeńcy, przyjaciele Polaków. Nieraz jeszcze dzisiaj odzywają się do nas łabędzie śpiewy nielicznych epigonów starego, idealnego liberalizmu: «Czemuście nas zdradzili? Za misę soczewicy sprzedaliście wspólne nasze ideały czarnym rycerzom reakcji i ciemnoty, klerykałom i feodałom».

Ale historia nie stoi na miejscu—powiada p. Smolka. Dzisiejsza chwila historyczna wysuwa naprzód innych sprzymierzeńców.

«Rządzić bez Niemców i przeciw Niemcom, to byłoby w Austrii co najmniej rażąca anomalia. Prawda, że Niemcy stanowią mniejszość liczebną. Niemal dwie trzecie obejmują inne narody... ale w tej trzeciej części tkwi niepospolita suma inteligencji. Nie uprawnia ona Niemców do hegemonji... szkoda jednak i wielka szkoda wyrzekać się współdziałania tego olbrzymiego kapitału w rozwiązywaniu wspólnych zadań»...

Mając na oku te zadania, to jest podtrzymanie państwa i dynastji, «która świadomie czy nieświadomie ma sobie powierzone wielkie posłannictwo», Polacy mają prawo żądać od Czechów, żeby sojusz ich był tylko odporny i żeby był dopełniony elementem trzecim — katolicko-niemieckim. W ten sposób tylko, dzięki ich połączonym usiłowaniom, «nie zginie Austria», ten mikrokosmos starej Europy, nie upadnie dynastja i urzęczywstni się z czasem to, «co świat przeważał snem i marą», t. j. równoprawienie narodów, z wzajemnym ich dla siebie szacunkiem, z wzajemnym przywiązaniem, pracujących zgodnie pod znakiem krzyża nad dobrem powszechnem.

Zanim jednak wnukowie nasi dożyją do tych szczęśliwych czasów, nasze pokolenia mają, zdaniem profesora Smolki, dwa konieczne, a bardzo ciężkie etapy do przebycia, dwa najtrudniejsze zadania, spoczywające też zapewne na barkach czesko-polsko-niemieckiego przymierza, a mianowicie «zduszenie i wytępienie» dwu «pogańskich» prądów, nurtujących dzisiejszą Europę. Jeden z nich to kosmopolityzm wszystkich żywiołów przewrotu, radykałów socjalistycznych, anarchistów i nihilistów; drugi—to ta charakterystyczna, właściwa naszej epoce manja wzajemnego pozerania się narodów, nowoczesna *etnofagja*. Pierwszy prąd dąży do niwelacji zupełnej wszystkiego, co tylko ludzkość posiada, a więc i na-

rodowej; drugi potęguje aż do potworności «namiętną, pogańską miłość ojczyzny, nie po za sobą nie widzącą».

Dość obszerne porównanie miłości ojczyzny chrześcijańskiej z patriotyzmem etnofagicznym, pogańskim, pełne podniosłego nastroju, jest też bardzo piękne pod względem stylowym; pomimo to nie wyjaśnia właściwie wcale, w jaki sposób rozumieć należy zalecane przez autora «zduszenie i tępienie» zgubnych prądów szowinistycznych i kosmopolitycznych. W każdym razie nie wątpimy, że nietylko jako chrześcijanin, ale i jako historyk prof. S. rozumieć je musi całkiem inaczej, niż dotychczasowi zwolennicy pogańskich tych, mechanicznych środków, którzy tyle razy mieli sposobność się przekonać w rozmaitych krajach europejskich, że duszeni przez nich i tępieni odradzają się jeszcze liczniejsi, jeszcze zacieklejsi, niż dawniej.

Prof. Smolka zastrzega się wprawdzie przeciw wszelkim kompromisom, ale—marzy o sprawiedliwości. Sprawiedliwość też będzie zapewne najskuteczniejszym środkiem leczniczym zarówno dla nowonawróconych chrześcijan europejskich, jako też i dla szalejących dziś «potomków duchowych pogańskiego Massynissy».

Na zakończenie niniejszego sprawozdania pozwolimy sobie jeszcze na jedną skromną uwagę, a raczej na pytanie, czy nie zadaleko posuwa szanowny profesor bezinteresowność narodową, nie żądając dla Polaków nic absolutnie od Czechów, wzamian za tak potrzebne dla nich przymierze.

Pomiędzy nami a Czechami jest jeden przynajmniej punkt sporny, o którym przy sposobności przymierza, opartego na *interesie*, zapominać się nie godzi, a mianowicie Szląsk, gdzie nas czesi, jak się wyrażają szlązacy, «po bratersku zjadają». Nie bądźmy bezinteresowni kosztem Polaków szlążkich i pamiętajmy o nich z punktu widzenia nie praw historycznych św. Wacława, lecz stanu dzisiejszego.

R. B. de C.

PRZECIW SZOWINISTOM.

W miesięczniku «Siewiernyj Wiestnik» (zeszyt lutowy) znajdujemy artykuł p. P. K. p. t. «Kraj Nadwiślański». Autor polemizuje tam z publicystami, którzy twierdzą, że Polacy niczego się nie nauczyli i nie zapomnieli, i wypowiada myśl, że przeciwnie, Polacy od publicystów rosyjskich musieli się nauczyć niedowierzania. Jeżeli ci panowie nie wierzą ani jednemu słowu Polaków, to dlaczego Polacy — zapytuje autor — mają zachowywać się inaczej? Liczba stronników pojednania w Polsce wciąż wzrasta, gdy tymczasem publicyści

rosyjscy, «patrioci nad patriotami», po dawnemu apostołują nienawiść, gwałt i prześladowanie: «Redaktor „Świeta”, gazety popularnej wśród tłumów półowieczonych, wręcz prowadzi te tłumy na obławę przeciwko polakom. Niestety, taka działalność uważa się za tolerancyjną i nie hańbiącą prasy rosyjskiej».

Polacy i rosjanie w istocie rzeczy żyją pod jednym wspólnym regulaminem państwowym i dla nich niema żadnej korzyści, aby swoje położenie komplikować przez nienawiść wzajemną. Społeczeństwo rosyjskie powinno z siebie złożyć odpowiedzialność za «zwykłe braki w Kraju nadwiślańskim» i powinno pamiętać o tem, że losy jego, zarówno jak i losy polaków, zależą od jednych i tych samych zmian, mających charakter ogólny. Według autora, sprawa pojednania ogromnie posunęłaby się naprzód, gdyby społeczeństwo rosyjskie otwarcie wystąpiło przeciwko dzikiemu postępowaniu niektórych (t. zw. patriotycznych) czasopism rosyjskich.

W dalszym ciągu p. P. K. zwraca uwagę na dane, zawarte w rozprawie profesora uniwersytetu warszawskiego, p. S. z p. Engelhardem (p. «Kraj» Nr. 52 z r. 1897), a dowodzące, że ludność Królestwa polskiego osłabła pod względem fizycznym i ekonomicznym. Autor przypomina też, że korespondent «Now. Wr.» z Warszawy, «Niekto», dowodził, że Królestwo żyje sokami całego państwa. Z zestawienia tego, co mówi prof. S. i «Niekto», można—zdaniem p. P. K.—wyprowadzić wniosek niepoehlebny o owych sokach całego państwa. Nadto autor wykazuje niekonsekwencję w dowodzeniach korespondenta warszawskiego do «Now. Wrem.» i między innymi zwraca uwagę na to, co mówi «Niekto» o zgermanizowaniu przemysłu w Królestwie. Według słusznego wyrażenia p. P. K., «niemcy skorzystali z pomyślnego dla siebie otoczenia, z przygnębienia ludności miejscowej. w tym celu, aby najlepsze przedsiębiorstwa przemysłowe opanować».

Autor uważa germanizację Królestwa polskiego, jako fakt niebezpieczny dla państwa, polemizuje z «Niekto» o politechnikę warszawską i zaznacza niekonsekwencję w poglądzie «Niekto», któryby pragnął, aby polak, udając się do Rosji, zapomniał swego języka, wiary, kultury, ale natomiast domaga się, aby rosjanin zawsze i wszędzie swemu językowi, swej wierze i kulturze pozostawał wiernym.

„W tym punkcie zawiera się cała istota sprawy—pisze p. P. K.—„Ugodowcy” ściśle formułują warunki pojednania: ani jednej piędy z języka, wiary i kultury. Polakowi powinno być zachowane prawo do własnego języka, własnej wiary i własnej kultury. Nasi „patrioci nad patriotami” znajdują, że wystawianie takich warunków przez „ugodowców” jest niesłychanym zachwalstwem. „Czyż dlatego panowaliśmy sto lat w kraju, aby potem polacy, chociażby nawet z partji „ugodowców”, stawiali nam swe warunki, dykto-

wali nam swój *modus vivendi*? Nie, do takiego poniżenia Rosji nie dojdzie!”. Nie wiemy ze swej strony, dlaczego poniżającem dla Rosji ma być zwrócenie uwagi na głos różnych partji polskich? Przecież chcemy żyć w pokoju z polakami. Jeżeli zaś będziemy głusi na pragnienia polaków, w takim razie pojednania nie będzie dotąd, dopóki w Kraju nadwiślańskim pozostanie choć jeden polak, który utrzyma się przy życiu, pomimo karmienia się kartoflami. Należy zapatrywać się na stan rzeczy bez żadnego unoszenia się myślą, że my za nic nie odpowiadamy i że polacy sami wszystkiemu są winni. Lepiej uznajmy i swoją winę, i starajmy się ją poprawić.

„Autor tych wyrazów nie należy do liczby stronników skromnego programu „ugodowców”, a mimo to jest skłonny do namówienia wrogo usposobionych patriotów z bulwaru Strastnego („Mosk. Wied.”), aby pogodzili się z nimi. Pokój jest zawsze lepszy niż wojna. „Ugodowcy” występują z żądaniami, bezwarunkowo niezbędnymi dla każdego człowieka żywego. Kiedy pojednanie nastąpi na warunkach, proponowanych przez „ugodowców”, wówczas można będzie posunąć się dalej w kierunku zupełnie humanitarnych pragnień narodowości polskiej”.

Należy pamiętać—kończy autor—że zadośćuczynienie tym pragnieniom zdejmie z Rosji tę ciężką odpowiedzialność, którą wzięła na siebie, wobec historii, za losy narodu polskiego».

N.

ECHA ZACHODNIE.

Chicago, w lutym.

[Proces szeryfa Martina].

△ Dnia 10 września r. z. w miejscowości Lattimer, w Pensylwanji, podczas bezrobocia górników węglowych, szeryf (urzędnik policyjny) Martin, prowadzący za sobą 82, uzbrojonych w bojowe karabiny Winchestera, „Deputies” (pomocników), spotkał na drodze publicznej gromadę, złożoną z jakich 200 polskich, słowackich i litewskich górników. Szli spokojni, bezbronni, w niczem nie wykracając przeciw prawu. Pomimo to szeryf kazał do nich strzelać, jak do dzikich zwierząt i wyprawił straszną rzeź. Dziewiętnastu biedaków padło trupem na miejscu, siedmiu skonało wkrótce w szpitalu, około pięćdziesięciu odniosło rany.

Dramat to znany i szeroko opisywany (por. Uwagi w N-rze 39 „Kraju” z r. z.). Wywołał on w swoim czasie potężne oburzenie opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych. Nie pomogły wykręty szeryfa i tych, u których był w służbie, magnatów węglowych. Prasa jednogłośnie potępiła zbrodnię, a obecnie rzecz przeszła przed sąd.

Proces przeciwko szeryfowi Martinowi i 67 jego pomocnikom (piętnastu w braku dowodów zaraz pierwszego dnia zwolniono) toczy się już od tygodnia przeszło w m. Wilkes Barre (polacy tę górniczą siedzibę nazywają Wilczemi Borami), pow. Luzerne.

Budzi on naturalnie ogromne zainteresowanie wśród polaków amerykańskich, niemniej też interesuje z wielu względów, cały ogół w Ameryce. Zbrodnie i gwałty dokonywane przez kapitalistów pod pokrywką prawa i przy pomocy jego sług, nie są w Stanach Zjedn. póln. Ameryki rzadkością, ta jednakowoż zachwalstwem i bezczelnością przeszła wszystkie inne. Tem większą jest reak-

cja i przeciwko czynowi tak jaskrawo występującemu na tle pozornej swobody i równoprawności amerykańskiej, i przeciw systemowi, który policję, o nawpół prywatnym charakterze, oddaje w ręce kapitału i czyni narzędziem, jeśli nie zbrodni, to w każdym razie nadużyte. To jeden względ, nadający procesowi dużą, ogólną doniosłość.

Jest przecież i względ drugi, bardziej specjalny.

Zbrodnia szeryfa Martina zapewne nigdy nie zostałaby spełnioną w tak niesłychanych warunkach, gdyby ów pan miał przed sobą robotników anglo-saskich, mówiących językiem krajowym, obeznanych z prawem i gruntem miejscowym. Tacy nie tak łatwo daliby się nastraszyć; z takimi liczyłby się pan szeryf. Inna rzecz z zahukanymi, ciemnymi, nieznającymi praw „foreigners” (cudzoziemcami). To obce bydło (*foreign cattle*—epitet ten często się powtarza w procesie)—dobre na rzeź. Nie szczędzić go, pokazać mu, jak smakują kule z winchesterówek—wszakże to „bydło” nie potrafi się ani poskarżyć, ani obronić... Że pomiędzy właścicielami kopalń i będącymi na ich służbie szeryfami i *deputy-szeryfami* są dziesiątki, myślących w sposób podobny, to nie ulega wątpliwości; że ciemna masa słowacka, polska, rusińska, litewska, postawiona w wielokrotnej zależności od „węglowych baronów”, musiała się zgadzać mimowoli w wielu wypadkach na dzikie i nieludzkie z ich strony traktowanie,—to jest naturalnem. Wypadki, podobne lattimerskiemu, tylko w mniej jaskrawych warunkach, w rozmiarach mniejszych już się zdarzały... Przemijały jakoś. Tym razem przecież strunę przeciągnięto. Odezwały się najpierw protesty w imię ludzkości, potem przypomniano sobie, że ci „foreigners” pozostają przecież pod opieką sztandaru amerykańskiego i konsul austriacki w to się wnieszał. Wreszcie obudził się głośny protest ze strony żywiółów cudzoziemskich, już zasymilowanych i świadomych swych praw w Ameryce, a pokrewnych zmasakrowanym.

Reakcja była bardzo ostra. Swoi stanęli w obronie swoich. Potworzyły się komitety, zebrano fundusze, bez których nicby się tu nie zrobiło... Rzecz poszła w ruch. Sprawy nie pozwolono zagłuszyć. Rezultatem—proces, toczący się obecnie w Wilkes Barre.

Zaczął się d. 1 lutego, potrwa parę tygodni. Przewodniczy sprawie sędzia Wardford. Rząd związkowy jest reprezentowany przez jenerałnego prokuratora Stanów Zjedn. Hryta. Oskarża prokurator Morin, razem z nim 5 adwokatów, reprezentujących poszkodowanych, to jest rodziny pomordowanych i pokaleczonych. Są to świetni, a więc „drodzy” adwokaci, gdyż komitet zajmujący się tą sprawą nie szczędził kosztów. W liczbie tych adwokatów znajduje się np. prezydent stanowego komitetu demokratycznego, znakomitość polityczna, sen. John M. Gorman. I z drugiej strony stanął liczny szereg obrońców z J. T. Lanehanem, gwiazdą adwokatury pensylwańskiej na czele. Świadców dowodowych wezwano do sprawy około stu; odwozowych będzie także wielu. Liczą, że proces ten kosztuje rząd stanowy około tysiąca dol. dziennie.

Oskarżeni, a właściwie ich obrońcy chcą dowodzić, iż szeryf ze swymi *deputies* był prowokowany, że strejkierzy za-

klócili porządek i grozili ich życiu. Ale jest wazelka pewność, że dowód ten nie uda się.

Przesłuchano już kilkunastu świadków i ekspertów. Świadkowie ci, to ludzie wiarogodni i czcigodni, nie „cudzoziemcy“, ale urodzeni Amerykanie.

Zeznania ich są przynajmniej dla oskarżonych.

Zwierzchnik szkoły w Lattimer, pan Charles Guscott, nauczycielka miss Grace Coyle, pastor luterński Hauser, episkopalny dr. Stofflet, lekarz dr. Kellar, stają po kolei i zeznają straszne szczegóły. Stwierdza je burmistrz Jones z West Hazleton, proboszcz polskiej parafii ks. Aust i szereg górników. Wszyscy twierdzą jednomyślnie, że górnicy szli drogą, nie mieli żadnej broni, nie dopuszczali się żadnych czynów gwałtu, nie wyprawiali nawet hałasów; zaczęto do nich strzelać bez powodu, bez prowokacji, a strzelano do uciekających, do leżących na ziemi. Pierwszy strzelił z rewolweru sam szeryf Martin do człowieka, który niósł złamaną rękę na bandażu. Następnie jego ludzie wystrzelali wszystkie naboje ze swych magazynówek. Gdy opatrywano rannych, zabójcy drwili sobie z nich i mówili:

— Nie trzeba przeszkadzać zdychać temu bydłu...

Prawie wszystkie rany—jak stwierdziła ekspertyza—zadane zostały w plecy, w paru wypadkach w pięty nóg. Wobec tego s. rawa istotnie wygląda na skończoną nieludzką rzeź.

Proces się toczy... Kto zna drogi, jakimi idzie wymiar sprawiedliwości w Ameryce, szczególnie wtedy, gdy jedna ze stron umie i może sypać złotem, ten nawet wobec tak jawnych i oburzających faktów, nie może być zupełnie spokojnym o los sprawy. Kruczkotwórstwo prawnicze w Stanach Zjedn. sięga niekiedy po wszelkie granice prawdopodobieństwa: ale i ono nie potrafi się ostać wobec wybuchu opinii... Opinia zaś jest rozgrzana do czerwoności. Słynny nowojorski „Journal“—który pobija nawet „Worlda“ na punkcie ruchliwości, pomysłowości i zdolności odczuwania pulsu opinii—umieścił na czele jednego z ostatnich numerów rysunek, przedstawiający szeryfa Martina, mordującego górników, a nad tem napis:

— Nowoczesny wykład wolności amerykańskiej.

To znaczące. Z niecierpliwością i natężoną uwagą oczekujemy wyroku w sprawie szeryfa Martina.

Ego.

Paryż, 23 lutego.

[Wzmianki o nas u dawnych i współczesnych autorów. „Revue des revues“. Sprawozdanie Tow. „Bratniej pomocy“].

△ W ostatnich czasach ukazały się w Paryżu dwie książki, omawiające wypadki z dziejów pierwszego cesarstwa, a w których znajdujemy szczegóły, dotyczące naszego kraju i polskich legionów. Najprzód pamiętniki barona de Bourgoing, który jako młody oficer odbył całą kampanię 1812 r. Ojciec jego był agentem dyplomatycznym Napoleona I przy dworze saskim i z tego to powodu często przez dłuższy czas przebywał w Warszawie, towarzysząc królowi saskiemu w jego wędrówkach do stolicy Księstwa warszawskiego. Paweł de Bourgoing wykształcenie swe, rozpoczęte w Kopenhadze, uzupełnił w Warszawie. Nauczył się nawet wcale dobrze języka polskiego, co mu później, podczas pamiętnego pochodu do Moskwy, wielkie oddało usługi.

Ow dłuży pobyt w Polsce i nawiązane tam serdeczne przyjacielskie stosunki uczyniły p. de Bourgoing wielkim zwolennikiem naszego narodu. Kilkakrotnie podnosi odwagę, wierność i dzielność polskich towarzyszy broni w wielkiej armji. Bardzo ciekawe są szczegóły wyjazdu Napoleona ze Smorgonji, kiedy cesarz zdecydował się opuścić zdziesiątkowane resztki armji i pospieszył do Paryża, by ratować chwiejącą się swą potęgę.

W dziele p. Pawła Marmottant, p. t. „Eliza Bonaparte“, odnajdujemy znowu polskich wojaków, którzy nie opuścili cesarza w jego pogromie i towarzyszyli mu w wygnaniu na Elbę. Opisując pobyt Napoleona w Medjolanie, p. Marmottant daje żywy obraz oddziału kawalerji polskiej z pierwszego legionu, uformowanej przez jen. Dąbrowskiego.

„Czuwali wokół zamku. Ich niebiesko-amarantowe mundury, legendowe „shapska“ (kaski ulańskie), ukazywały się już w zaraniu owej burzliwej epoki, by służyć cesarzowi wiernie aż do ostatniej godziny. Bonaparte miał dobry węch (flair), przykuwając tych ludzi do siebie. Żadne wojsko nie dorównywało polskiemu wiernością. Z tego legionu patryotów powstały później dzielne pułki, które przez dwadzieścia lat z rzędu częściej zaznawały trudów forpocztów i najniebezpieczniejszych wypraw, niż słodkiego wytchnienia Kapui“...

Gdy francuzi sięgają do historii, by z dawnych czasów sympatyczne dla nas zapisywać karty, o współczesnym naszym życiu polscy korespondenci do pism francuzkich zazwyczaj wyrażają się znacznie mniej przychylnie. Nas o szowinizm nikt z pewnością nie posadzi. Kiedy się czyta artykuły publicystów polskich, traktujące o naszych stosunkach społecznych lub literackich, mimowoli na myśl przychodzi stare przysłowie: Strzeż nas Boże od przyjaciół — od wrogów potrafimy sami się obronić...

Ostatni zeszyt poważnego „Journal des Economistes“ zamieszcza „list z Polski“ p. Władysława Domańskiego. Miesięcznik ten rzadko zajmuje się naszymi stosunkami, że zaś jest czytany przez sfery wyższej inteligencji, tem większe przeto znaczenie posiada dla nas każdy artykuł, traktujący o naszym społeczeństwie. P. Domański poruszył w swoim liście tylko dwie sprawy: wprowadzenie monopolu do guberni Królestwa polskiego i ostatnie walne zgromadzenie członków Towarzystwa dobroczynności w Warszawie. Zestawienie dość dziwne, zwłaszcza gdy pomyśleć, że ubiegły rok tyloma pierwszorzędnej wagi faktami zapisał się w naszych dziejach.

W kwestji monopolu p. D. zapatruje się bardzo pesymistycznie. Pijaństwo, które dotąd gnieździło się po szynkowniach, ma teraz rozwielić się na ulicach i w ogniskach domowych, szerząc nierównie większe zgorzenie i zły przykład. O projektowanych resursach rzemieślniczych p. D. nie wspomina wcale. Jeszcze więcej posępne wnioski budzi w p. D. sprawa Towarzystwa dobroczynności, która miała jakoby całą Warszawę na dwa wrogie podzielić obozy. Walne zgromadzenie, podług p. D., było niezmiernie pouczające ze względu na psychologję tłumów.

„Można było raz jeszcze widzieć brutalność, brak względów i skrupułów, gwałtowność namiętności i brak toleran-

cji, które zawsze i wszędzie w zebraniach obradczych dowodzą ludzi świeżej kultury. To zaś czyni ich niezdolnymi do wszelkiej wspólnej pracy, mającej dobro publiczne na celu“.

Nie chcę się wdawać w bezużyteczną polemikę, muszę jednak zwrócić uwagę na charakterystyczny fakt. Wszyscy francuzi, podróżujący po Polsce, przede wszystkim zwracają uwagę na dodatnie strony naszego społeczeństwa i obyczajów i nie szczędzą dla nich często entuzjastycznych pochwał.

Natomiast polacy, informujący zagranicę o naszym życiu społecznym, starają się zawsze wynaleźć i podnieść strony ujemne, i poddają je najsurowszej krytyce. Niedawno np. p. St. Rzewuski zamieścił w „Revue Larousse“ dość obszerny artykuł o literaturze polskiej współczesnej, w którym o Sienkiewiczu i Prusie odzywał się z zadziwianiem lekceważeniem, wymieniając zaś poetów ostatnich czasów, zapomniał o jednym—o Asnyku...

Tego zarzutu lekceważenia spraw polskich nie mogę zrobić p. Jean Finot (Finkelhaus), który podjęte przed kilku laty wydawnictwo dwutygodnika „Revue des Revues“ na wysokiej umiał postawić stopie. W tym krótkim czasie „Revue des Revues“ zyskała sobie jedno z zaszczytniejszych miejsc w poważnym dziennikarstwie francuzkiem. Każdy oddzielny numer stanowi wygodne a obfite źródło do czerpania materiału dla wszystkich niemal paryzkich gazet. Tak np., niedawno drukowany w „Revue“ artykuł o proletariacie umysłowym we Francji, obiegł piśmą całego świata. Odnalazłem go i w naszych tygodnikach, lecz, naturalnie, warszawskim beceremonjalnym zwyczajem, bez zacytowania źródła. Studium p. Finkelhausa „O długowieczności“ wzbudziło również szerokie zainteresowanie. „Revue des Revues“ stale zamieszcza sprawozdania z naszego ruchu umysłowego. Nierzadko znaleźć można przekłady wybitniejszych nowości literackich polskich. Ocena jest zawsze sprawiedliwa i wyczerpująca.

Towarzystwo „Bratniej pomocy“ w Paryżu, o którym niedawno miałem sposobność pisać, rozesłało w tych dniach swym członkom szczegółowe sprawozdanie z działalności za rok 1897. Mimo skromnych dochodów: wynosiły one zaledwie 2437,20 fr., udzielono wsparcia 54 osobom, prócz tego zaś wydano 1,550 bonów na pożywienie. Prezesem Towarzystwa pozostaje jak dotychczas p. L. Dygat, wice-prezesem p. F. Krzyżanowski, obowiązki kasjera sprawuje p. E. Korytko.

Stef. Krz.

Z nad Watty, w lutym.

[Abstynencja. Mandat poznański. Nasza opozycja w Berlinie. Jej skutki. Prowokacja hakatystów].

△ Dziwić się nie można społeczeństwu, że wobec bezowocnej walki parlamentarnej, traci do niej zaufanie, a gorętsze jednostki zaczynają wzywać do abstynencji. Kilka takich głosów odezwało się w „Dzienniku“, ale z całą słuszością odparła je redakcja, dowodząc, że największą przyjemność sprawilibyśmy przeciwnikom naszym, gdybyśmy zamilkli w parlamencie i sejmie. Odezwał się także w temże piśmie głos z górnego Ślązka, który sprawę wyczerpał i rozstrzygnął. Dowodzi on, że trybuna jest jedynym miejscem, z którego bezkarnie odzywać się mogą nasze żale. Te jedynie głosy w całej rozciągłości i pełni powtarzać mogą gazety bez naraże-

nia się na szykany, i tym jedynie sposobem wyrabiają poczucie krzywdy, jaka się dzieje polskości. Gdyby nasze głosy zamilkły w Berlinie, zamilknałyby musiały i w prasie z wielką szkodą dla społeczeństwa. Już więc dlatego samego niepodobna zgodzić się na abstynencję polityczną. Cieszy nas tylko, że głos tak rozstrzygający i rozsądny odezwał się z górnego Szląska. Widocznie tam ludzie umieją jeszcze myśleć spokojnie, sądzić przedmiotowo. Tutaj głosy abstynencyjne wzbudziły wprowadzić zajęcie, ale dość słabe. Wszyscy są przeciwni abstynencji, ale partja ludowa, opozycyjna, jest w wielkim kłopotcie i nie wie za czem się oświadczyć. W gruncie rzeczy solidaryzuje się z temi głosami, jako z objawami opozycji. Jedno pismo z tej partji wygłosiło już nawet rzymskie hasło: „*ni elettori, ni eletti*“, nietylko chyba z przekonania, co z manji oryginalności. Bądź co bądź, zdrowy zmysł społeczeństwa rozstrzygnie tę sprawę w najwłaściwszym kierunku.

Oby się tak samo miała sprawa mandatu poznańskiego. Wiadomo już, że komitet wyborczy poznański, podburzony przez ludowców, takie postawił żądania swemu posłowi, szambelanowi Cegielskiemu, że ten w chwili podrażnienia zrzekł się nadal mandatn i zgotował wielki tryumf swym przeciwnikom. Mamy jednak nadzieję, że poseł zrzeczenie swoje cofnie i wybawi z kłopotu wyborców, którzy dziś narażeni są na niebezpieczeństwo głosowania na pierwszego lepszego kandydata. Mandat w Poznaniu i okręgu poznańskim jest tak pewny, że choćby 2 tys. i więcej głosów odpadło na secesjonistów, jeszcze wybór Cegielskiego byłby zapewnionym.

Potrzeba jednak w tym celu nietylko agitacji, ale i zbliżenia się do wyborców. Bardzo to wygodnie nie zdawać sprawozdań poselskich, ale to dziś jest już *conditio sine qua non*. Całe zamieszanie w Poznaniu powstało ztąd, że poseł Cegielski nie wystąpił ze sprawozdaniem. Kilku krzykaczy byloby huczało, zadawało niedyskretne pytania, ale koniec końców byloby się dawno skończyło zatwierdzeniem dawnej kandydatury. Społeczeństwo, a z niem i wyborcy są tak rozpolitykowane, że nie można im odbierać sposobności wywnętrzenia się wobec posła, którego na serjo uważają za swego mandatarjusza podręcznego. Wielki błąd popełnił p. szambelan Cegielski, że dotąd sprawozdania nie złożył. Taki sam błąd popełnił teraz poseł dr. Dziembowski, że nie stawia się na walne zebranie wyborcze w okręgu swym w Jarocinie. Ta abstynencja robi dużo złego, zwłaszcza, że ją wyzyскуją przeciwnicy, dowodząc, że „dworscy“ posłowie z góry na wyborców patrzą i nawet wysłuchać nie chcą ich zdania.

Tymczasem w Berlinie posłowie zastowali się do ogólnego głosu opinii i, stosownie do zeszłorocznej rezolucji Komierowskiego, postanowili głosować tymczasem w komisji budżetowej przeciwko wnioskowi marynarskiemu. Ks. dr. Jazdowski, polski członek tejże komisji, zaznaczył już w sobotę swe opozycyjne stanowisko ze względu na to, że wniosek uszczupla przez septennat prawo budżetowe (doroczne) parlamentu. Niektórzy twierdzą u nas, że byloby niepolitycznie zaznaczać naszą opozycję w tej sprawie, jako odpłatę za krzywdy, jakich doznajemy. Ale nam się zdaje, że choćbyśmy

opozycję naszą nie wiem jak skromnie uzasadnili, żywa dusza po stronie przeciwniej inaczej jej sobie tłómaczyć nie będzie, jak że, przeszedłszy po rezolucji Komierowskiego do opozycji, spowodowanej nieprzychylnością rządu,—teraz ją na tej samej zasadzie głosujemy. Byłoby naiwnością sądzić, że ktokolwiek inaczej tę opozycję tłómaczyć zechce.

Są i tacy, którzy straszą, że opozycyjne stanowisko posłów ściągnie na nas nowe prześladowania. Te i bez tego przyszłyby i idą wciąż, bez względu czy w Berlinie będziemy głosowali tak, czy inaczej. Romantyczna era Capriwi'ego nie powróci, choćbyśmy najhojniejszą ręką przyłożyli się do kredytów na marynarkę i wojsko. Opozycja nasza jest zresztą jedynym zrozumiałym środkiem zaznaczenia stanowiska, podzielanego przez całe społeczeństwo. Posłowie, którzyby dziś głosowali za marynarką, wybór swój uniemożliwiliby na zawsze. Społeczeństwo pali się do tej opozycji, choć jawne jest jak na dłoni, że wniosek marynarki przejdzie gładko i bez nas. Byłoby może właściwsiem nie głosować wcale, ale jakieś tam względy teorii parlamentarnej mają być temu przeciwe. Dlaczego? nie umiem zrozumieć.

W kraju wre dalej walka na noże z hakatyżmem. Pewien prąd tego szlachetnego kierunku pracuje nad tem, żeby polaków prowokować do czynów gwałtownych. Tak było w Opalenicy, w Mielżynie, Swiecin, a teraz świeżo wielkiego dzieła prowokacyjnego dokonał burmistrz w Żnieniu. Wdzierał się on kilkakrotnie do zamkniętego towarzystwa polskiego, które urządziło sobie przedstawienie amatorskie i bal, a póty drażnił nieumotywowaną obecnością swą uczestników zabawy, póki ktoś gorętszy nie potrafił go (dość łagodnie) krzeselkiem. Zawsze z tego będzie awantura o gwałt, ale i z naszej strony wniesiono do prokuratora skargę o pogwałcenie spokoju publicznego, przez wdarcie się do prywatnego kółka zabawy. Trudno przewidzieć co się stanie, zawsze jednak krzeselko figurować będzie na sądzie, jako instrument niebezpieczny, którym go dzono na zdrowie i życie człowieka.

Modest.

Wiedeń, 25 lutego.

[Przed nową sesją. Apatja rządu. Sensacyjny proces].

△ Na 13 marca przypada 50-ta rocznica rozruchów wiedeńskich, które nagle sprowadziły upadek hr. Metternicha, a w dalszem następstwie zwołanie pierwszego sejmiku austriackiego. Pesymiści z widoczną przesadą twierdzą, że w ciągu ubiegłych 50 lat nic się nie zmieniło na lepsze. Na serjo może to twierdzić tylko ten, kto niema najmniejszego wyobrażenia o stosunkach austriackich z przed 13 marca r. 1848. Natomiast niewątpliwie z tych optymistycznych nadziei, z jakimi ludy witały przed 50 laty wprowadzenie parlamentaryzmu, bardzo znaczna część nie ziściła się. Dość zaznaczyć, że dziś tutaj ciągle roztrząsa się kwestja, czy parlament istotnie zbierze się około 15 marca, czy nie będzie natychmiast odroczony lub rozwiązany, czy jaki nowy minister *à la* hr. Thun nie zechce za pomocą zamachu stanu przeprowadzić likwidacji okresu konstytucyjnego?

Jak słyhać dziś, nowa sesja Rady państwa zostanie otwartą 15 marca; rząd wniesie na pierwszym posiedzeniu projekt finansowej ugody z Węgrami, a zarazem

wewzwie Izbę poselską, aby natychmiast dokonała wyboru członków delegacji austriackiej. Jest to wiadomość bardzo znamienna, świadczy bowiem, że ani baron Gautsch, ani baron Banffy, ani br. Gólu-chowski nie ufają w przywrócenie prawidłowej funkcji parlamentu, i że zatem pragną przynajmniej zmusić na samym wstępie Izbę do dokonania tego obowiązku, od którego spełnienia zawisłe jest zebranie się delegacji, a więc konstytucyjne załatwienie spraw wspólnych monarchji. Już w roku zeszłym zachodziły poważne obawy, że wybór delegatów w parlamencie austriackim nie przyjdzie do skutku. Jedynie powszechne zdumienie, wywołane pierwszym pojedynkiem czynnego ministra austriackiego, sprawiło, że Izba, jak gdyby w chwili odurzenia, dokonała rzeczywiście wyboru delegatów.

Nie podzielam tak pesymistycznych przewidywań, że trzeba by teraz obawiać się nawet o wybór członków delegacji. Prawda, że dotąd niełatwo dostrzedz pozytywnych rezultatów 3-miesięcznych rządów barona Gautscha, w kierunku zabezpieczenia normalnych obrad parlamentu. Owszem, na pozór gabinet grzeszy zupełną apatją nietylko wobec ciał parlamentarnych, ale nawet względem prasy, która nigdy nie była do tego stopnia pozbawioną wszelkich inspiracji półurzędowych, jak w ostatnich miesiącach. Ale w tej pozornej bierności i zupełnej apatii gabinetu jest metoda. W Austrii wszelkie jako tako stanowcze wystąpienie w jednym kierunku natychmiast wywołuje najrozmaitszego rodzaju starcia, rekryminacje, zatargi. Podejrzliwość, nieufność, zazdrość i wzajemna niechęć tak wybujały, że mało kto pewne zjawiska życia publicznego, a zwłaszcza kroki rządu sądzi obiektywnie, zadając sobie pytanie: czy to a to jest dla mnie korzystnem, czy mi szkodzi, czy samo przez się jest słusznem?—lecz śledzi jedynie podejrzliwie rysy twarzy przeciwnika, a gdy ten się uśmiechnie, jesteśmy przekonani, że mamy powód do niezadowolenia i oburzenia. Hr. Taaffe, znając dokładnie tę właściwość austriacką, powtarzał, że tu można tylko wtedy rządzić, gdy „wszyscy są niezadowoleni“. Baron Gautsch, który dojrzał politycznie w szkole Taaffego, widocznie już nawet w ów sekret rządzenia Austrią nie wierzy, ale sądzi, że tylko zupełną apatją, neutralnością i biernością powoli uspokoi rozdrażnione nerwy ludów austriackich.

Właściwie cała dotychczasowa akcja nowego gabinetu ogranicza się do zapowiedzi złagodzonych rozporządzeń językowych i do usunięcia dwóch urzędników, którzy na początku roku zeszłego otrzymali tytuły szefów sekcji: p. Freiberga z biura prezydjalnego, a p. Halbana z kancelarii Izby poselskiej. Właśnie dziś „Reichswehr“ w długim artykule wstępnym wytyka prezesowi gabinetu, że, usuwając tych dwóch urzędników, zdemoralizował całą biurokrację austriacką, odebrał na przyszłość wszystkim zdolnym urzędnikom chęć odznaczenia się wierną służbą, inicjatywą i t. d. Wobec niezmiernie doniosłych zagadek chwili obecnej, odnoszących się nawet do utrzymania realnej unji pomiędzy dwiema połowicami monarchji,—fakt, że jeden szef sekcji przeszedł w stan „zasłużonego odpoczynka“, a drugi bezsprzecznie zasłużony, za dłuższym urlopem wyjechał—tak bardzo maleje, że świadczy to o zupełnej

apatji gabinetu, jeżeli zasługuje na zarzuty, że, zamiast rozwiązywać doniosłe zagadnienia, wydała zasłużonych urzędników.

W pobliżu Korneuburgu dziś przed sądem przysięgłych toczy się proces, który w Paryżu nie obudzałby szczególnej sensacji, ale w poczciwej (*gemüthliche*) Austrii należy do rzeczy bardzo niezwykłych. Staje tam przed sądem 30-letnia żona agenta, Marja Kodolicz, która 21 grudnia r. z. w pobliżu Wiednia kochankę swego męża, 19-letnią Aurelję Gregorowiczównę, oblała witryolem, co spowodowało po kilku tygodniach śmierć tej osoby.

Ums.

Lwów, 26 lutego.

[Wrażenia i rachunki po sejmie. Sejsja nad sejsjami. Z mów marszałka i namiestnika. Noskowski i jego koncert. Obchód jubileuszu papieskiego].

△ Zbieg okoliczności wypłatał naszej prasie figla niepospolitego, usuwając nagle z widowni publicznej wszystkie trzy sprawy, które przez czas dłuższy stanowiły dla dziennikarza niewyczerpany a wdzięczny materiał, — skończyły się bowiem: karnawał, proces Zoli i sesja sejmowa. Ponieważ o karnawale tutejszym wspomnienie nie może być ani zbyt pochlebne, ani zajmujące, — ponieważ wyrok paryzki, o ile wogóle wart omówienia, nie do tej rubryki należy, — zostaje, moim zdaniem, nekrolog sejmu; zadanie i łatwe i mile, bo o zamkniętym przedwczoraj sejmie jest co powiedzieć i trzeba ostatecznie wydać sąd bardzo dodatni.

Z porządku prac tegorocznej sesji nie spadła ani jedna, wskutek braku przygotowań lub braku czasu, załatwiono wszystkie sprawy gruntownie i z prawdziwym dla kraju pożytkiem; co było do zrobienia — zrobiono. A roboty było sporo i nieładajakiej. Wydział krajowy zgłosił wniosków 119, rząd — 3, posłowie — 65 (7 „nagłych“), petycji weszło blisko 1,500, a interpelacji — 89. Posiedzeń odbyto 37, które łącznie trwały 124 godziny, pod niestrudżonym przewodnictwem marszałka hr. Stan. Badeniego (zaledwie trzy razy i to na kilkanaście minut zastępował go ks. biskup Czechowicz). Nie poszły więc na marne tegoroczne djety poselskie; pracowano gorliwie i umiejętnie. Lecz nie tylko ilością pracy ma prawo imponować sesja onegdaj ubiegła, ale także i przeznaczeniem jej politycznym. Sądę, iż szerzej go tu wykazywać nie potrzebuje. Staralem się już w poprzednich listach polityczną stronę działalności sejmowej uwydatniać, zaznaczając przy każdym ważniejszym momencie chlubne jej a doniosłe znamiona, czy to ze względu na dyskusję o adresie lub budżecie, czy to wobec przebiegu którejkolwiek kwestji narodowościowej, tylekroć poruszanej przez rusińską część Izby, w sposób czasem może nawet zbyt bezwzględny i forsowny. I dziś jednak, w chwili reasumowania wrażeń, trzeba stwierdzić, iż tegoroczny sejm dał wyraz dwom zasadom na wskrós i politycznym i aktualnym: że sprawy domowe należy i można załatwiać w domu, że krajowe spory w reprezentacjach krajowych, w sejmach rozgrywać się i kończyć powinny, a nie w parlamencie centralnym, którego ingerencja w podobnych rzeczach tylko osłabia i obniża powagę autonomji tak dla nas drogiej. To jedna zasada, a druga — niemniej jasno postawiona i przeprowadzona, iż niema takich sprzeczności między interesami i dążnościami narodowo-

ściowymi, którychby dobra wola, takt i szlachetność instynktów pogodzić z sobą nie zdołaly.

Skoro z działalności sejmu powyższe dwie zasady wysnuć się dadzą, toć konsekwentnie trzecią jego cechą musi być złagodnienie kontrastów partyjnych, o które dawniej rozbiły się nieraz najlepsze sprawy i najtęższe głowy. Faktem jest niezbitym, że w stosunku i traktowaniu się wzajemnem różnorodnych żywiołów naszego sejmu nastąpiły zmiany ogromne; zanika nieufność, rośnie wyrozumiałość i poważanie wzajemne — podstawa wszelkiej wspólnej pracy w życiu publicznym. I z tego stanowiska wzięwszy sejm pod obserwację, wolno przyznać słusność tym, którzy głoszą, iż ubiegłej sesji zawdzięczamy fundamenty dla dalszej w kraju roboty, że jednak podwaliny owe w niwecz się obróca, jeśli o nich sam kraj pamiętać nie będzie, nie postara się utrwać ich i szerzyć.

Pokrewne przekonanie wyraził marszałek w końcowej przemowie. Uchwalenie ustaw przez sejm nie wystarcza, trzeba te ustawy spopularyzować, wesprzeć je rozumną inicjatywą obywatelską i odpowiedniemi przeprowadzeniem pierwszych operacji, ułatwieniem pierwszych kroków, gdy ustawy mają wejść w zastosowanie. Dalej podniósł hr. Badeni, iż regulacja Dniestru i Pełtwi, — to sprawy dla nas pierwszorzędne, i że musimy je w Wiedniu popierać jak najenergiczniej. W ustępie po rusińsku wypowiedzianym, zaapelował do rusinów, by biorąc przykład z większości sejmowej, wzmacniali stanowisko tych, którzy walczą w obronie zasady, że rozwój narodu rusińskiego polega nie na bezpłodnem oponowaniu, nie na parodiach obstrukcjonizmu i rozbudzeniu uczuć nienawistnych, lecz na coraz ściślejszem jednoczeniu się wszystkich żywiołów krajowych i zgodnej ich pracy.

Namiestnik, jakby dopełniając wywody marszałka, stwierdził, że stosunki obu narodowości kształtują się coraz pomyślniej, poczem przyrzekł, iż rząd z całą sprężystością, ale i ze zrozumieniem interesów społeczeństwa, będzie starał się pełnić swe zadanie i przestrzegać przepisów ku zadowoleniu stron obu.

Dla naszych sfer muzykalno-artystycznych „wypadkiem chwili“ jest ciągle jeszcze pobyt we Lwowie Zygmunta Noskowskiego. Twórca bowiem „Livji Quintilli“ nie poprzestał na sutych laurach, jakie tą wielką operą zdobył sobie u krytyki i publiczności, lecz sięgnął po nowe, dając koncert kompozytorski, urządzając produkcję swoich prac na fortepian, chór, głosy solowe i orkiestrę. Publiczność ilościowo nie dopisała, niestety; ci jednak, którzy na ów wieczór do teatru pospieszili, wyrażali swe uznanie i zadowolenie tak wymownie, że niemal połowę programu musiano wykonać dwukrotnie. Noskowski i operą i koncertem sam dyrygował, a sposób, w jaki to zadanie pełnił, nie powinien u nas minąć bez trwalszych wrażeń i skutków pożądaných. Energja i ścisłość w przestrzeganiu szczegółów wykonania — do czego jesteśmy zamało przyzwyczajeni — dała się w batucie kapelmistrzowskiej spozstrzedz i odczuć bardzo wyraźnie. To też z wielu stron słyhać westchnienia: jakżeby nam przydała się tak pedantyczna, a tak silna ręka!...

W przyszłym tygodniu święcić będziemy jubileusz papieża bardzo uroczyscie.

Specjalny komitet zatwierdził wczoraj ostateczny program, w który wchodzi nabożeństwo katedralne, obchód w sali ratuszowej, pochód uczestników i iluminacja grodu. Wyjdzie broszura pamiątkowa; Duchńska z Paryża przysłała kantatę; postarano się o żywy udział stowarzyszeń robotniczych.

Prawdan.

Kraków, 26 lutego.

[Nastroj wielkopostny. Ks. Stojałowski. Broszura londyńska. Kampanje prywatne. Rozmaitości].

△ Posypaliśmy głowy popiołem, wysłuchaliśmy bardzo liberalnych dyspens, któremi nas darzy list pasterski ks. Puzyny, i poddajemy się tak chętnie nastrojowi wielkopostnemu, jak gdyby był on najpotrzebniejszym dla nas w obecnych czasach. Kto wie, czy nie przypominał się on nam nawet podczas rozhukania karnawalowego i podczas obrad sejmowych, przyprószonych też, pod koniec zwłaszcza, sporą dozą popiołu.

Wiosenny karnawał wyborczy i ostatki parlamentarne usposobiły nas w ten sposób. Coraz częściej słyszymy o rozczarowaniu i przesycie. Lecz hrabia Badeni nie uczuwa jeszcze chyba chęci do pokuty, a te nasze nastroje będą dlań z pewnością niemłą niespodzianką; bo przecież on sam chyba wie najlepiej, że jego reforma wyborcza nie czarowała nikogo, a co do przesytu, to najkompetentniejsza w tym wypadku kurja V twierdzi z całą szczerością, że dotychczas nie doznaje go jeszcze wcale.

Skoro już o niespodziankach mowa, to nie spodziewał się chyba i ks. biskup Puzyna, że spotka go pochwała od ks. Stojałowskiego, za opozycję względem ustaw i rozporządzeń rządowych. Za pretekst do tych wynurzeń wziął ks. Stojałowski pewien ustęp z wyżej wymienionego listu pasterskiego, komentując go i rozszerzając po swojemu w „Głosie Narodu“.

Nowy poseł łańcucki nie schodzi ani na chwilę chyba z widowni publicznej i estrady wiecowej, na której się ukazuje stale w asystencji paru dziennikarzy, paru posłów chłopskich i posła Danielaka.

W oczekiwaniu otwarcia parlamentu, a więc i nietykalności, poseł Daszyński odpowiada tymczasem ks. Stojałowskiemu artykułami i broszurami, których głównym celem ma być „otworzenie łatwowiernemu ludowi oczu na zdradę“ dawnego męczennika. O ile jednak ze strony sędzić można, te usiłowania literackie (?) przebrzmiewają dotychczas bez echa, nie tyle wskutek „zasłepienia“ ludu, ile wskutek przeświadczenia jego, że „stary wróbel“ nie da się wziąć na żadne plewy, chociaż czasem udaje, że gotów jest to uczynić.

Najnowsze enuncjacje ks. Stojałowskiego, na całym szeregu wieców, wzmagają się w tonie i w tempie tak wyraźnie, że budzą coraz większe niezadowolenie w kołach umiarkowanych.

Przeglądając broszurkę, tylko co wydaną w Londynie nakładem partji socjalistycznej: „Ks. Stojałowski w świetle swoich własnych słów i listów“, przychodzimy do przekonania, że stanowiąc istotnie ciekawy przyczynek do historii Galicji, broszurka ta nie wywrze jednak zamierzonego efektu. „Listy“ nie rzucają wcale nowego światła na osobistość i zasady głośnego działacza, dobrze zresztą znanego przeciwnikom i stronnikom, — świadczą natomiast aż nadto wymownie o niespożytej energii i zdolnościach orjentacyjnych swego autora, to jest o zale-

tach, imponujących zawaze w polityce, podczas gdy na wady etyczne stajemy się, niestety, na tym gruncie coraz mniej wrażliwi. Po za walkami zasadniczymi, partyjnemi, mamy jeszcze nieustannie drobne, acz nieraz bardzo gwałtowne walki osobiste, odbijające się dość wyraźnie, nawet dla niewtajemniczonych, na szpaltach dzienników lub w sferze teatralnej. Imiona zresztą wymawiane są cicho, mniej więcej dyskretnie; zamiast nich głośno produkują się zasady. Obecnie dwie kampanie tego rodzaju zwracają na siebie uwagę, a tem są przykrzejsze, że skierowane przeciw jednemu u nas tygodnikowi literackiemu i przeciw wykształconemu i niezależnemu dyrektorowi teatru. Z drugiej strony jednak sprawiedliwość przyznać każe, że zbyt osobiste upodobania redaktora „Życia“, a także i p. T. Pawlikowskiego, podają powód do zażaleń nie pozbawionych słuszności, acz bez wątplenia przesadzonych. Rozmaitego rodzaju żale, słuszne i niesłuszne, prowadzą obecnie do zjednoczenia i wspólnej akcji bardzo różnorodnych czynników. Opinia publiczna zajmuje się też losiem „Kursów Baranieckiego“, dobrze znanych nie tylko w Galicji, ale w Królestwie i na Litwie. Obecnie wegetują one w sposób bardzo smutny; frekwencja zmniejsza się nieustannie, a projekty reorganizacji, proponowane dotychczas, nie zadawają prawie nikogo. Pomimo to jest nadzieja, że Rada miejska weźmie w energiczniejszą opiekę tę zasłużoną instytucję i powiększy znacznie fundusz roczny, przeznaczony na jej podtrzymanie.

Zmarły mecenas Kański zapisał na rzecz Akademii umiejętności 4 tys. złr. Według najnowszego spisu ludności miasto Kraków ma 81 tys. mieszkańców, z tych 21 tys. żydów. Pan Kotarbiński miał w Związku literackim bardzo zajmujący odczyt „O Panu Tadeuszu, jako o eposie“. Mieliliśmy tu piękny koncert pani Marceliny Sembrich-Kochańskiej i dwa koncerty sławnego tenora, p. A. Bandrowskiego.

Zręda.

△ Sztokholm. Korespondent nasz pisze: Kilku dziesięciomilionowa fundacja Nobela, której przeznaczeniem jest udzielanie stypendjów międzynarodowych, jeszcze nie weszła w stan czynny, a już rozchodzą się pogłoski, iż bodaj wszystko spełźnie na niczem, gdyż testament Nobela, niewyraźny i niemożliwy do ścisłego wykonania, zostanie sądownie obalony, a funduszem olbrzymim podzielią się liczni spadkobiercy. Obawy te, aczkolwiek nie bezpodstawne, są jednak przesadzone.

Z najlepszych źródeł dowiedziałem się, iż Fr. Nobel, osiadły w Petersburgu, który ma prawo do największej części spadku po Alfr. Nobelu, nie zgodził się na obalenie testamentu. Istnieje też projekt załatwienia tej sprawy raz na zawsze polubownie, udzielając spadkobiercom małą częśćkę za zręczenie się procesów, które zresztą byłyby długotrwałe i kosztowne.

Przepisy testamentowne potem byłyby zmienione w duchu testatora, ale w sposób bardziej liberalny, tak, że stypendyści każdego roku braliby udział w wyborze nowych stypendystów na rok przyszły, tworząc z Akademii sztokholmskich jakoby trybunał międzynarodowy, pod najwyższym kierunkiem uniwersytetu sztokholmskiego. W każdym razie niema poważnej przyczyny do obaw, że testament istotnie zostanie obalony. H.

△ Berlin. „Związek przemysłowy“ niemiecki wystosował do pruskiego ministra spraw wewnętrznych podanie, żądające zniesienia

zakazu na zatrudnianie polsko-rosyjskiego robotnika w przemysłowych zakładach niemieckich, szczególnie w przemyśle garncarskim i kopalniach węgla brunatnego. Związek żali się, że rolnictwu niemieckiemu wolno zatrudniać robotnika polsko-rosyjskiego, a przemysłowi nie wolno. Na tem źle wyjść może i rolnictwo, bo przemysł w ostateczności będzie się starał przez podniesienie robocizny pozyskać krajowych robotników, w rolnictwie zatrudnionych. Zdaje się, że elementarne stosunki zarobkowe silniejszymi się okazały nad praktykami polityki ekstirpacyjnej — robi uwagę „Dziennik Pozn.“.

△ Ameryka. Konsulowie austriaccy w Brazylii — pisze „Zorza“ — donoszą swojemu rządowi, iż władze brazylijskie znowu wysłały w świat łapaczy do zwerbowania stu tysięcy robotników, potrzebnych do uprawy kawy, a łapacze ci urządzają naganek na głupich w różnych krajach, zwłaszcza w Galicji. Słychać też, że w pr. poznańskiej werbują znów ludzi do Kanady w Ameryce północnej. Miejmy się na baczności i naganiaczy, którzy i u nas zapewne się ukażą, za drzwi wyrzucamy, wiedząc, że nie pragną oni robić z nas gospodarzy, lecz woły do roboty na ich korzyść.

△ Chicago. W polskiej dzielnicy w South Chicago — jak donosi „Czas“ — zdarzyło się w tych dniach wielkie nieszczęście. Pożar, wynikły w nocy, zniszczył pięć dwupiętrowych domów, zamieszkałych wyłącznie przez Polaków. Czternaście rodzin polskich, przeszło 75 osób, musiało ratować się ucieczką w lekkim odzieniu. Płomienie rozszerzyły się tak szybko, że nikt nie zdołał nic z domów wyratować. Szkody są ogromne.

POLITYKA.

[Zatarg o Niger. Wzburzenie w Ameryce. Zamach na króla greckiego. P. Lavisie o dyplomacji francuskiej].

Po krótkim wahanii, spór francusko-angielski o Niger przybrał obecnie zupełnie pokojowy charakter. Wahania tego ślady pozostały jedynie w depeszy angielskiego ambasadora do lorda Salisburego, z której wyczytać można, że dyplomata ten nie mógł w ostatnich dniach procesu Zoli dotrzeć do p. Hanotaux; gdy jednak wreszcie uzyskał posłuchanie, otrzymał od francuskiego ministra zapewnienia, które rozproszyły groźne chmury. Sam p. Hanotaux następnie w Izbie francuskiej wyraził ufność, że porozumienie da się osiągnąć, i przy tej sposobności dowiedzieliśmy się, że komisja, obradująca nad tą sprawą w Paryżu, o której od kilku miesięcy tak było głucho, „pracuje spokojnie“ (bardzo spokojnie), i że jej „przedwstępne roboty“ poczynają „rozjaśniać nieco położenie“ (już!). Prawa francuskie będą zabezpieczone, a angielskie nienaruszone: słowem wszystko jest jak najlepiej. Wojna „bliższa niż przypuszczacie“ generała Peilleux, cofnęła się w dal niedościgłą, i po skazaniu Zoli generałowie Boisdeffre, Gonse i Peilleux schować mogą spokojnie w pochwy swe szpady, którymi tak dziarsko przed przysięgłymi błysnęli.

Szermierka ta niewinna mieć będzie jedynie epilog przed trybunałem kasacyjnym, wyrokować powołanym

o wniesionem przez adw. Laborego zażaleniu nieważności, którego punkt ciężkości polega właśnie na tem, że prezes sądu nie pozwolił obrońcy stawiać dzielnym generałom żadnych pytań, podczas, gdy art. 319 procedury karnej orzeka, że wolno mu stawiać świadkom wszelkie pytania, jakie mu się podoba. Przypuszczać należy, że artykuł ten, uchwalony przez prostych „cywilów“, nie znajdzie zastosowania do generałów, i że trybunał zażalenie odrzuci. Winowajca (Zola) pójdzie tedy na 12 miesięcy do kozy, do więzienia St-Pelagie, gdzie, stosownie do regulaminu, będzie mógł czytać i pisać co chce, będzie mógł pić po pół butelki wina dwa razy dziennie (wódki ani kropli) i tytoniu „używać umiarkowanie“. Gdy to się stanie i gdy kary dyscyplinarne (wydalenie ze służby państwowej) dosięgną przyjaciół Zoli: prof. Grimaux, pułk. Picquart i t. d., zapanuje we Francji spokój — chyba, że stanie się wręcz przeciwnie, co również jest możliwem.

Zażegnana na horyzoncie europejskim wojna wygrać nam jąła z za oceanu. Snadź wojna, jak niektóre uparte nieboszczyki, nie chce dobrowolnie usunąć się z widowni i żyjących straszy czasami, jak pospolite widma i upiory. Wszak i upiory, choć za pamięci naszej nikomu nie złego nie zrobiły, postrach jeszcze niekiedy wywołują; czemu dziwić się, że realniejszy upiór — wojna panikę roznieciła na giełdzie new-yorskiej! Amerykański statek „Maine“, zawiąwszy do przystani na Kubie, poszedł na dno skutkiem podwodnego wybuchu, który władze hiszpańskie przypisują pęknięciu kotła, a amerykańskie — hiszpańskiemu dynamitowi. Podwodne miny rzekomo czyhały na amerykański statek, którego o ich istnieniu nie ostrzeżono. Ztąd powstało w Ameryce wzburzenie, skutkiem którego przypisują prezydentowi Mac-Kinleyowi słowa równie wojownicze, jak te, którymi jen. Peilleux straszył przysięgłych. Ta tylko zachodzi różnica, że nie przysięgli, ale nurkowie rozstrzygnąć mają, czy wybuchnąć ma hiszpańsko-amerykańska wojna, czy nie. Jeśli znajdą, że zawinił kocioł — będzie pokój, w przeciwnym razie yankesi chwycą za swe miecze! Ufać należy, że i nurkowie okażą zmysł polityczny i znajdą to, czego potrzeba.

Jeśli wojnie nie uda się przyczepić do Kuby, nic jej nie pozostanie, chyba „zastrejkować“ na dobre. Z Chin, jak się zdaje, żadnej nie będzie miała pociechy; istna na chińskich wodach zapanowała idylla. Anglja jest już „po obiedzie“, niemcy na „dessert“ uzyskują koncesje kolejowe, Rosji Chiny ofiarowują kontrolę nad swą armją, Francja wprowadzie i Japonja jeszcze są naczczu, ale Francja posłała lordowi Salisburemu za-

pewnienie, że niema zaborczych zamiarów. Wprawdzie, równocześnie telegrafują z Signapore, że w Kwan-Czuenwan (na południu od Hong-Kong) wylądowała francuzka załoga, ale to nikogo zbytnio nie niepokoi, ani nie gniewa; więc i Japonja tracić nie powinna nadziei. Zresztą układy o pożyczkę doprowadzono do skutku, tylko że daje ją Chinom nie sama Anglja, ale do spółki z bankierami niemieckimi, a że jako gwarancja służyć mają dochody celne, więc dwa te państwa uzyskają nowy pretekst do mieszania się w sprawy chińskie. Francja przypomniawszy sobie teraz dopiero, że ona mieć winna opiekę nad katolikami na Wschodzie, nie Niemcy; wprawdzie o tem myśleć nie miała niezbędnego czasu, zajęta domową wojną krzyżową: obroną trzydziestu kilku milionów własnych katolików przed 80 tysiącami francuzkich żydów.

Z Grecji dochodzi wiadomość przykra. Ośm kul karabinowych świszczało około głowy króla Jerzego, gdy odbywał przejażdżkę w okolicach swej stolicy. Zamach szczęściem się nie udał, żadna kula nie dosięgła osoby króla, otoczonego powszechnymi sympatjami i szacunkiem, bo spełniającego z poświęceniem i zaparciem się obowiązki swe monarsze w warunkach ciężkich i przejściach trudnych, których nie wywołał, ale których ciężar na jego spadł barki. Za czyn nikczemny zbrodniarzy odpowiedzialność na cały naród nie spada. W tym jednak wypadku królobójczy ten zamach, potęgując sympatje powszechne dla króla Jerzego, obniżył jeszcze w oczach ludzkich Grecję, która w ostatnich czasach i tak spadła w opinii nisko. Zamachu bowiem dopuściło się dwóch wprawdzie zbrodniarzy, ale odpowiedzialność moralna za ten czyn spada na znacznie szersze koła. Wojna nie była dziełem króla Jerzego; ustąpił on tylko pod parciem opinii publicznej, roznamietnionej przez tajne stowarzyszenia. Zgodził się wreszcie pójść na pewną klęskę, bo wojna wybuchnąć już musiała, choćby wbrew królowi, w połączeniu z wewnętrznym wywrotem; zgodził się, choć nie mógł wyniku nierównej walki zmienić, bo miał nadzieję wpływem swoim osobistym złagodzić następstwa szalonego kroku swych poddanych. Upojenie trwało krótko i przyszła porażka sromotna, popłoch równy pyszałkostwu, które dotrwało tylko do pierwszego starcia. «Potomkowie półbogów», w których wmawiano, że są bohaterami niezwycięzonymi, bohaterami pragnęli pozostać, choć pierzchnęli z placu boju i krzykliwych bohaterów zwyczajem szukać poczuli kozłów ofiarnych, by zgonić na nich własną winę. Wtedy dopiero przypomniało sobie o królu, jedynym w Grecji, który wojny nie chciał.

I rozpoczęła się kampanja: znieważanie członków rodziny królewskiej, gdy odwiedzali rannych, artykuły dziennikarskie, demonstracje uliczne i t. d.

Król tymczasem pracował nad złagodzeniem skutków szalonego przedsięwzięcia. Podczas gdy w Grecji poduszczano przeciw niemu tłumy, w których wcześniej czy później znaleźć się musiał fanatyk jakiś, co w potwarze te wszystkie uwierzył, król całym swoim wpływem u dworów europejskich osłaniał swój naród. A wpływ to był niemały: «Europa opiekuje się Grecją jedynie ze względu na dynastję», powiedział posłowi greckiemu hr. Murawjew; w Berlinie wyrażono się: «istnienie Grecji zależy od zachowania dynastji»; p. Hanotaux oświadczył, że mocarstwa osłaniają Grecję «głównie ze względu na dynastję i króla, który w całej Europie cieszy się powszechnym szacunkiem i głęboką sympatją rządów, i który jest *palladium* Grecji w trudnych jej przejściach».

Oświadczenie powyższe mężów stanu wyjmujemy z interesującej pracy p. Lavissee'a, ogłoszonej w «Revue de Paris». Autor omawia w niej przesilenie greckie i udział każdego z sześciu mocarstw w zażegnaniu, płynących zeń niebezpieczeństw. Zdaniem p. Lavissee'a dwa mocarstwa odegrały w długotrwałych tych rokowaniach wybitną rolę: Anglja, broniąca Grecji i Niemcy, będące stałym adwokatem Turcji i kapitalistów międzynarodowych. Reszta państw pod kierunkiem Rosji starała się godzić dwa te sprzeczne prądy i niedopuszcząć do rozbicia się europejskiego koncertu. Najsurowiej autor wyraża się o dyplomacji francuzkiej. Oparł on swoją pracę na zbiorach depesz dyplomatycznych: księgach niebieskiej (angielskiej), zielonej (włoskiej), białej (greckiej) i żółtej (francuzkiej). Uzupełniając jedną księgę innemi, p. L. odtwarza cały przebieg rokowań i zapewnia swych rodaków, że gdyby zmieszać wszystkie depesze, nie poznaliby pewno francuzkich! Prócz tego p. Lavissee zarzuca kolede swemu z Akademji, panu Hanotaux, brak wszelkiej myśli przewodniej, popieranie Niemiec przeciw Anglii, gdy ta występowała przeciw zbyt niemiłoserdzemu tureckiemu, i brak wszelkiej samodzielności. Pan Hanotaux, jak wykazuje autor, godził się na wszystko, na co zgodzą się inne mocarstwa, głosem Francji nigdy nie zaważył na szali wypadków, zdania swego nie wypowiedział ani razu, a gdy zaskoczono go bezpośrednio zapytaniem, telegrafował o radę, jaką dać ma odpowiedź.

Głośny historyk twierdzi, że Francja polityką swoją poniosła dotkliwą stratę, bo zmałał jej wpływ na Wschodzie — i zaufanie chrześcijan

w jej poparcie, wzrosła natomiast z jej pomocą powaga sułtana, naczelnika islamizmu nie tylko w Turcji, ale i w Algierze.

Rozgoryczony historyk powołuje się na zdanie wielkiego przyjaciela Francji, b. amerykańskiego ambasadora, p. J. B. Eustis'a, który twierdził, że gdyby Francja ze szkodą całej ludzkości straciła kiedyś swe międzynarodowe stanowisko, to tylko dzięki nieudolności swych kierowników. P. Lavissee omieszczał dodać, że zdaniem p. Eustis'a, największym błędem francuzkim było i jest, że walcząc namiętnie o wszelkie wolności polityczne, francuzi pomijają podstawę wszystkich wolności: gwarancje bezstronnego wymiaru sprawiedliwości.

Sk.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Grecja. W zeszłą sobotę dokonany został zamach na króla. Król Jerzy z córką swoją, księżniczką Marją, jechał w powozie z Faleronu, bez żadnej straży. Dwaj ludzie, ukryci w rowie przy drodze, wystrzelili w kierunku powozu z karabinów Grasa. Po pierwszym strzale lekko ranny został służący, który siedział obok woźnicy, skaleczono również lekko jednego konia. Przy następnych strzałach król podniósł się z siedzenia, ażeby zakryć sobą księżniczkę Marję. Ogółem dano ośm strzałów. Zbrodniarze narazie zbiegli, lecz wkrótce zostali wykryci i pojmanci. Główny sprawca zamachu, niejaki Karditzis, oficyalista zarządu miejskiego, ma smutną przeszłość. Był oficerem, potem za zabójstwo odbył karę siedmioletniego więzienia, uczestniczył w powstaniu kretańskim. Drugi — Georgis, czy Kiriakos, młody robotnik macedoński, zdaje się być prostym narzędziem w ręku Karditzisa. Opinia całego kraju oburzona jest zamachem i być może, że wypadek ten przyczyni się do wzmocnienia stanowiska dynastji. Podobno teraźniejszy zamach na króla Jerzego nie jest pierwszym, lecz drugim z kolei. Podczas wojny ostatniej w m. Tatoi strzelano z ukrycia do króla, lecz sprawa ta pozostała wówczas w tajemnicy. Obecnie król, przyjmując powinszowania, oświadczył, że za jeden z powodów zamachu uważa podburzające zachowanie się prasy.

Austria. Do sejmiku węgierskiego wniesione zostały interpelacje z powodu ograniczenia wolności prasy i nadużyć policji, przy stłumieniu zaburzeń agrarnych w komitacie sabuskim. Rząd wniósł projekt do prawa, zaznaczający dzień 11 kwietnia, jako rocznicę zatwierdzenia konstytucji węgierskiej, świętem narodowym Węgier po wieczne czasy. Arcyksiężniczka Stefania ciężko zachorowała na zapalenie płuc. W sejmie czeskim marszałek ks. Lobkowitz zażądał upoważnienia do złożenia życzeń cesarzowi na czele deputacji 30 posłów. Przyjęto wniosek ten wszystkimi głosami, z wyjątkiem 5 tawaryszów Wolfa, którzy wyprawili w sejmie burdę. Nazajutrz rozpoczęła się dyskusja nad adresem, wniesionym przez większość czeską, skutkiem czego Niemcy opuścili salę. Namiestnik oświadczył, że rząd nie podziela zapatrywań, wyrażonych w adresie, poczem sesja została zamknięta. Po zamknięciu sesji sejmowej policja praska ogłosiła zniesienie zakazu zabraniającego studentom noszenia burszowskich oznak w miejscach publicznych.

Francja. Nieporozumienia franko-angielskie w Afryce omawiane były w Izbie deputowanych, a to z powodu zamordowania podoficera francuzkiego hr. Bernis'a, który stał na posterunku w Ilo nad Nigrem. Minister Hanotaux oświadczył, że pomimo rozsiewanej przez dzienniki trwogi, jest nadzieja polubownego i zadawalniającego obie stro-

ny załatwienia nieporozumień. Sprawa zabójstwa hr. Bernis'a nie jest jeszcze dobrze znana. Otrzymano wiadomości z Afryki, przeczące pogłoskom o wkroczeniu wojska francuskiego na terytorjum Sokoto i Argungo, podlegające wpływowi angielskiemu. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się proces senatora Naqueta, który wrócił z zagranicy, o udział w sprawie panamskiej. Proces ten nie budzi zainteresowania w publiczności. Pomiedzy b. deput. Clemenceau i znanym antysemitą Drumontem odbył się pojedynek z powodu sprawy Zoli. Przeciwnicy wymienili sześć kul bez skutku.

Niemcy. Komisja budżetowa parlamentu Rzeszy niemieckiej zajęta była obradami nad projektem pomnożenia floty niemieckiej i ustanowienia na lat siedm budżetu marynarki. Jak wiadomo, losy tego głośnego projektu zależały od stanowiska stronnictwa centrum. Otóż w ostatnich dniach wyjaśniło się, że centrum zgodziło się poprzeć zamiary rządu. Komisja przyjęła z nieznaczniemi poprawkami projekt ministerjalny. Cesarz Wilhelm wygłosił świeżo mowę do nowoobrańców, w której mówiąc o „kamratkach“, znajdujących się w Kiao-Czau, oświadczył: „To, co orzeł niemiecki bierze pod swoją władzę i w co wpuszcza szpony, to już pozostanie niemieckiem“.

Turcja. Rząd turecki rozesał okólniki, w których zaprzeczył wiadomościom o okrucieństwach, popełnionych w Macedonji, oraz zażądał załatwienia przez mocarstwa sprawy kretańskiej przed ewakuacją Tesalji. Podobno mocarstwa postanowiły odrzucić to ostatnie żądanie Porty, gdyż nie uważają za właściwe wiązanie spraw Krety z ustąpieniem Turków z prowincji greckiej.

Serbja. Na metropolitę serbskiego wybrany został kandydat rządowy Inocenty z Niszu. Wedle informacji „Now. Wr.“, nowy metropolita, chociaż otrzymał wychowanie w Akademji kijowskiej, należy do stronnictwa nieprzyjawnego Rosji i jest zwolennikiem eks-króla Milana.

Włochy. Rozruchy chłopskie nie ustają. W Modice, w prowincji syrakuzńskiej, tłum włóścian łupił domy bogatszych mieszkańców i ciskał kamieniami do żandarmów i żołnierzy. Dwóch ludzi zabito, wielu jest rannych.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Pięcio-aktowa opera Leoncavallo „La Bohème“ na pierwszym przedstawieniu w operze wiedeńskiej doznała entuzjastycznego przyjęcia. Kompozytora wywołano kilkanaście razy. Nie tak entuzjastycznie, jak publiczność, zachowuje się jednak krytyka, która nazywa nową operę raczej dobrą operetką. Przedstawienie, kierowane przez dyrektora Kahlera, było pod każdym względem wzorowem. Znakomicie wywiązali się ze swoich ról panna Renard i p. Heesch.

> Włoskie biuro telegraficzne donosi, że w Syberji znaleziono dwóch ludzi, zupełnie wyczerpanych z sił, pozbawionych mowy. Przypuszczają, że to są uczestnicy wyprawy Andrée'go do bieguna północnego. Wiadomość ta jest tak samo niejasną, jak wiadomość rozgłoszona niedawno, jakoby Andrée znajdował się w Szpitzbergu, co okazało się nieprawdziwem.

> Rosyjskie Towarzystwa, asekurujące życie—według doniesienia „Piet. Wied.“—podjęły kwestję udzielania ulg szczególnych tym ze swych klientów, którzy całkowicie zaprzestaną używania alkoholu.

INFORMACJE „KRAJU“.

< Według powziętych przez nas informacji, projekt J. O. księcia Imeretyńskiego otworzenia korpusu kadetów w Warszawie, o którym to projekcie podaliśmy

wiadomość w N-rze 37 „Kraju“ z d. 12 września r. z., wysłał aprobatę nowego kierownika ministerstwa wojny, jen. Kuropatkina. Dla obmyślenia sposobów urzeczywistnienia projektu wyznaczoną będzie osobna komisja.

< O ile słyszeliśmy, p. minister skarbu przesłał do opinii J. O. księcia Imeretyńskiego podanie zgromadzenia kupców m. Warszawy o wprowadzenie do ustawy szkół handlowych następujących punktów: a) prawo przedstawiania kandydatów na posadę dyrektora i inspektora szkoły; b) prawo wydawania opinii o zaprojektowanych przez komitety pedagogiczne programach przedmiotów specjalnych i c) prawo członków rady opiekuńczej asystowania przy egzaminach.

< O ile słyszeliśmy, projektowana przez J. O. księcia Imeretyńskiego reforma szkół gminnych zasadzać się ma na zaprowadzeniu we wszystkich tych szkołach wykładu religji w języku polskim i znacznem powiększeniu liczby godzin, poświęconych nauczaniu tegoż języka.

STO MILJONÓW.

W ostatniej chwili otrzymujemy następujący telegram «Agencji rosyjskiej»:

„Berlin, dnia 3 marca. Sejm pruski przyjął w drugim czytaniu zwiększenie funduszu dla przyspieszenia kolonizacji niemieckiej w Poznańskim i Prusach zachodnich o sto milionów marek“.

Po dopełnieniu formalności trzeciego czytania w sejmie pruskim, ustawa kolonizacyjna pójdzie do pruskiej Izby panów, gdzie uchwalenie jej szybkie nie ulega żadnej wątpliwości. Poczem, otrzymawszy nieulegającą również wątpliwości sankcję królewską, stanie się obowiązującą.

Niebawem więc ustawa kolonizacyjna stanie się faktem dokonanym: historia pruska wzbogaci się nową zbrodnią, a historii ludzkości przybędzie jedna karta smutna, na którą ze wstydem patrzeć będą przyszłe pokolenia.

TRYBUN LUDOWY.

We wrześniu roku ubiegłego nadeszła z Rzymu wiadomość, że ks. Stanisław Stojalowski ukorzył się przed majestatem Stolicy Apostolskiej i otrzymał przebaczenie. Przytoczywszy wówczas deklarację skruszonego kapłana, poddającego się kompetencji zwierzchników duchownych we wszystkich przedmiotach, które bezpośrednio lub pośrednio pozostają w związku z moralnością chrześcijańską i dobrem ludów, dodaliśmy do niej uwagi następujące:

„Stało się więc to, czego wymagały nie-wzruszone zasady karności kościelnej. Więcej nie mógł oczekiwać nikt, komu znana jest organizacja kościoła katolickiego i dzisiejszy kierunek polityki rzymskiej. Ksiądz Stojalowski nie zrzekł się ani czynnego udziału w życiu politycznem, ani wydawania pisemek ludowych. Nie narzucono mu zobowiązań względem władzy świeckiej, nie kazano się poddać żadnym ograniczeniom co do kierunku politycznego. Ksiądz Stojalowski wraca i, aż do nowego jakiegos napomnienia ze strony biskupów, jest pod względem praw obywatelskich zrównany z każdym kapłanem.

„Galicyjscy przeciwnicy ks. Stojalowskiego, a przynajmniej niektórzy między nimi, zbyt wiele żądali od Stolicy Apostolskiej, wyrażając nadzieję, iż złamie ona na zawsze polityczny zapal i polityczne aspiracje agitatora. Miecz duchowny nie oddał się na usługi miecza świeckiego.“

Uwagi te nie podobały się niektórym przyjaciółom naszym w Galicji. Zarzucono nam poufnie, że wypowiedzieliśmy je, nieznając rzeczywistego stanu rzeczy, że samo przypuszczenie, jakoby kurja rzymska nie wdawało się w rozstrzyganie sporów politycznych, ubliża powadze hierarchji kościelnej i że nawet wątpić się nie godzi, iż ks. Stojalowski i pod tym względem uległ całkowicie swej zwierzchności.

Polegając na zdaniu osób, dokładnie z temi sprawami obznajomionych, nie odwołaliśmy naszych w tym przedmiocie uwag. Byliśmy pewni, że niedaleka przyszłość dostarczy nam argumentów, potwierdzających w całości to, cośmy napisali. Przekonanie to nas nie zawiodło.

Podczas rozpraw budżetowych w sejmie galicyjskim, na posiedzeniu z d. 16 lutego zabrał głos poseł Stanisław Szczepanowski i przechodząc po kolei wszystkie zagadnienia chwili bieżącej, mówił także o stosunku stronnictw politycznych do duchowieństwa. Znakomity mówca i polityk obrał za punkt wyjścia słowa Windthorsta,

„który przy sposobności wydania reskryptu czy listu papieżkiego w sprawach polityki wewnętrznej Niemiec, kategorycznie zaznaczył, że w sprawach narodowych, politycznych i społecznych, stronnictwo katolickie będzie postępowało podług tych zasad społecznych i politycznych, które wyznaje, że muszą być pewne granice między władzą duchowną a sprawami świeckimi, i że w tych sprawach świeckich, rola duchowieństwa poddaną ma być zupełnie świeckiemu sądowi“.

Popierając to twierdzenie przykładem z życia galicyjskiego, p. Szczepanowski powiada:

„Zdaje mi się, że aby namacalnie uprzytomnić słuszność moich uwag i zapatrywać Windthorsta, wystarczy jedno słowo: „Stojalowski“. Któż pomiędzy nami nie czuje, że hierarchja przegrała sprawę wobec niego; że zatem, co prawdopodobnie prowadziło do porażki, powinno było być krytykowane przedtem, że dobrze byłoby, gdyby krytyka poprzednia może jakoś tę całą sprawę była na lepsze tory poprowadziła“.

Hierarchja przegrała sprawę! Nie bylibyśmy się odważyli użyć we własnym imieniu tak ostrego wyrazu. P. Szczepanowski, jak to wiadać wyraźnie z przytoczonych słów

Windthorsta, ma na myśli przegraną na arenie politycznej, świeckiej, wypowiada on zatem tę samą myśl, którą wypowiedzieliśmy pół roku temu, ale wypowiada ją bezporównania śmieiej i dosadniej.

Tak o sprawie ks. Stojałowskiego myślą najświatlejsi, najbezsronniejsi postępowcy galicyjscy. Cóż mówią konserwatyści? Posłuchajmy słów krakowskiego «Czasu».

Przedewszystkiem, a nie bez wielkiej słuszności dowodzi «Czas», że, jako agitator polityczny, nie jest ks. Stojałowski bynajmniej umiarkowańszy od skrajnych ludowców i zajadłych socjalistów. Często bowiem zachodzi tylko różnica w nomenklaturze, t. j., że socjaliści mówią «wyzyskiwacze», ludowcy wymyślają na «obszarników», a partja ks. Stojałowskiego z tą samą namietnością miota obelgi na «jezuicko-stańczykowską klikę panów i szlachty».

Następnie mówiąc o tryumfach ks. Stojałowskiego na wiecach ludowych i o jego artykułach, wyraża się «Czas» temi słowy:

„Po zwycięstwie (!!) odniesionem w Rzymie—zwycięstwo w Łańcucie. Wita je ks. Stojałowski słowami króla Jana III: „myśmy pracowali, walczyli, cierpieli—a Bóg zwyciężył“. Jak te słowa dają miarę wysokiej pokory kapłańskiej—podobnie każdy artykuł „Pszczółki“ i „Wieńca“ tchnie gorącą miłością chrześcijańską. Czytamy tam filipikę „Niepoprawni“—oczywiście „stańczycy, szlachta i większość sejmowa“, podana we wzgardę i nienawiść ludu. Ostatni Nr. „Wieńca Polskiego“ woła: „Kochani włościanie! przypomnijcie sobie te lata, w których wy mieli prawo po lasach wasze bydelko pasać. Przetrzymajcie sobie nasze zaspale i zawsze małe oczy światłem ustaw i światłem, którem nam miłościwy i dobrotliwy Bóg przez naszego ks. Stojałowskiego przyświeca...”

„...Nam, całemu stanowi włościańskiemu uczyniono ogromną szkodę i ogromnie wielką krzywdę, wprowadzając nową ustawę, którą (czy to mylnie, czy to chytro i podstępnie) przed kilkunastu laty ułożyło i sporządziło stronnictwo konserwatywno-szlacheckie, a która postanawia, że w lasach bydła pasać nie wolno...”

Przypomnieć tu wypada—mówi „Czas“—że to, co „Wieńca“ zrzuca na konserwatywno-szlacheckie sejmy, to podjął poprzedni rząd, a regulacja i wykup serwitutów, jako logiczne następstwo zniesienia pańszczyzny, rozpoczęły się na wiele lat przed zaprowadzeniem konstytucji i autonomji. Na te fakta historyczne nie zwraca uwagi redakcja „Wieńca“, ale rzuca między lud hasło domagania się wolności paszy w lasach dworskich“.

To już dosyć wyraźne. Mamy chyba prawo powiedzieć, że o politycznej uległości ks. Stojałowskiego nie było i niema mowy.

Ale może są to tylko krótkie chwile zapomnienia? Może ks. Stojałowski, wstępując do Rady państwa, zzuje na jej progu zakurzone sandały pielgrzyma agitatora i stanie się pożytecznym członkiem Koła polskiego? Jeżeli czytelnicy nasi mają jeszcze podobne złudzenia, możemy z łatwością wywieść ich z błęd.

Mamy właśnie przed oczyma sprawozdanie z wiecu ludowego w Żywcu, na którym ks. St. witany był jak

męczelnik, jak święty. Oto ustęp z mowy, wypowiedzianej tam przez posła Danielaka, który, jako przyjaciel ks. Stojałowskiego i szef sztabu całej partji, wie, jakie są plany wodza:

„U nas gnębiono chłopów i wtedy, gdy Polska wolną była i gdy ją ujarzmiono. Mimo konstytucji lud nie miał równych praw. Dowodem wybory. Jednym z wielkich gnębieli ludu był Badeni. Niestety, system jego jeszcze żyje w naszym kraju. Wśród wielkiej czarnej masy ludowej ukazywały się tylko wilki dotychczas. Chłop nigdzie nie znajdował sprawiedliwości. Starano się lud trzymać w ciemnocie. Znaleźli się jednak ludzie, którzy odważyli się zapuścić w ciemny las ludowy. Pierwszym był ks. Stojałowski, pracując nad polepszeniem doli ludu.

„Szlachcie zawsze więcej szło o karczmę i żydów. Koło polskie broni spraw własnych; każdy skrobie rzepkę sobie: jeden stara się o tytuł, drugi o order, trzeci o kolej, czwarty o tekę ministerjalną, lub inną synekurę, a sprawa ludu obchodzi go tyle, co psa piąta noga. Czy słyszeliście kiedy, żeby kto z Koła ujął się za polskim chłopem, lub robotnikiem? Dlatego i nadal tworzyć będziemy osobny klub“.

A więc secesja w dalszym ciągu! Nie omyliliśmy się więc, twierdząc, że «galicyjscy przeciwnicy ks. Stojałowskiego zbyt wiele żądali od Stolicy Apostolskiej, gdy wyrażali nadzieję, iż złamie ona na zawsze polityczny zapal i polityczne aspiracje agitatora».

Ks. Stojałowski ugiął się, jako kapłan. Jako polityk, pozostał tem, czem był, z tą różnicą, iż siła jego znakomicie wzrosła. Warto w dzienniku, szczerze uwielbiającym działalność tego ulubieńca włościan, przeczytać opis uroczystości, którą zakończył się wiec żywiecki. Cytujemy dosłownie:

„Następnie odbyła się wzruszająca manifestacja, gdy jeden z robotników wręczył w imieniu robotników polskich z Galicji, Szlązka i Węgier kosztowny złoty krzyż na złotym łańcuchu ks. Stojałowskiemu, w dowód uznania jego zasług i męczeństwa za sprawę ludową. Krzyż ten zakupili robotnicy za 195 złr., ze składek urządzonych pomiędzy sobą. Po przemówieniu wręczającego krzyż, wzniosło zgromadzenie okrzyk na cześć Papieża Leona XIII. Ks. Stojałowski był wielce wzruszony tym objawem wdzięczności ze strony pracującego ludu. Dziękował serdecznie i ze łzami w oczach, a gdy mu krzyż przewieszono przez szyję, rzekł: „mogłem się mylić, atoli zawszem się starał stać pod znakiem Krzyża. Krzyż jest ze szczerzego złota, ale będzie mi zawsze przypominał wasze ubóstwo, waszą pracę krwawą! Ślubuję pracować do grobu dla biednego ludu...”

To wszystko łączy się z potokiem nienawiści wylanym na szlachtę, Koło polskie, ministrów-polaków! Nie zawsze jest przyjemnie mieć słuszność. Wyznajemy, iż lżej byłoby nam na sercu, gdybyśmy mogli odwołać dziś to, cośmy napisali we wrześniu.

T. Sm.

WSPÓLNY JĘZYK SŁOWIAŃSKI

Młodoczeskie «Narodni Listy» wystąpiły niedawno z artykułem, który tak w pismach austriackich, jak rosyjskich wywołał polemikę żywszą,

niż na to treścią swą zasługiwał. Propozycja organu czeskiego, by słowianie austriaccy używali języka rosyjskiego, jako «wspólnego wszystkim słowianom języka towarzyskiego i dyplomatycznego», zasługiwałyby bezsprzecznie na to, by wypowiedziano o niej swe zdanie tak ze stanowiska państwowego austriackiego, jak i narodowego słowian austriackich, — gdyby była czemś więcej, niż mglistem *pium desiderium*, niepodobnem do urzeczywistnienia. Życzenie to platoniczne «Nar. Listów» nie jest ani politycznym programem jakiegoś stronnictwa, ani wnioskiem, nad którym mogłoby się zastanawiać jakieś ciało prawodawcze, ani projektem nawet takiego wniosku: wszystko to w ustroju państwowym austriackim jest niemożliwem. Jest sobie życzeniem jakiegoś członka redakcji, który nie wynalazł nawet teoretycznego sposobu, jakby urzeczywistnionem być mogło. Naiwnym doprawdy sposobem, proponowanym przez «Nar. Listy», osiągnąćby można co najwyżej to, by język rosyjski stał się «językiem dyplomatycznym», używanym przez wszystkich dyplomatów, którymi posługują się we wzajemnych stosunkach słowianie austriaccy!!

Nad wszelkie spodziewanie koncept «Nar. Listów» znalazł rozlegające się szeroko dziennikarskie echo. Najmniej dziwić się należy centralistycznym organom wiedeńskim, które chwyciły się tego artykułu, jak deski zbawienia, z głośnym tryumfalnym okrzykiem: *habemus confitemur reum!* Dla pism tych koncept «Nar. Listów» jest niezbitym dowodem, że rozwijanie się ludów słowiańskich w Austrii jest niebezpieczeństwem, grożącym całości monarchji, że punkt ich ciężkości leży po za granicami państwa, — jest zarazem najsilniejszym argumentem za uznaniem języka niemieckiego za język państwowy.

Pod tem zapewne wrażeniem galicyjskie dzienniki, zamiast ograniczyć się do wykazania namacalnie całej nicości praktycznej takiego pomysłu, wniknęły w intencję czeskiego dziennikarza i stoczyły z nim zasadniczą walkę, podkreślając, że wszyscy słowianie austriaccy stoją na stanowisku narodowym, że zbliżyła ich właśnie ta wspólna narodowa podstawa i obrona narodowego języka, do którego tak są przywiązani, że go żadnemu innemu podporządkowywać nie chcą. Jest to wspólną cechą tak polaków, jak kroatów i Czechów, z wyjątkiem chyba pana dziennikarza z «Nar. Listów». Nawet «Słowo Polskie», dając najsilniejszą odprawę czeskiemu dziennikarzowi, zaznacza wyraźnie, że nie czyni tego z powodu, iżby polacy nie cenili bardzo języka rosyjskiego i literatury rosyjskiej. O tem i o niepraktyczności

samego pomysłu pamiętać winny były pisma rosyjskie, zajmujące się głosami dzienników galicyjskich. Dotychczas omawiają je dwa organy prasy rosyjskiej, a mianowicie: «Piet. Gaz.» i «Now. Wr.». Według p. W. A—enka, autora artykułu, pomieszczonego w pierwszej z tych gazet:

„Niechętnie stanowisko prasy polskiej względem poruszanej w Pradze kwestji wystawia w bardzo niepoehlebnych dla polaków barwach ich światłą tolerancję i przezorność polityczną. Ponuro wyosabniając się ze Słowiańszczyzny i zamykając się w smutnej tradycji historycznej, zdradzają w ten sposób swoją słabość. Tylko słabość może pocieszać się opartem na kaprysie „non possumus“, oraz stawiać w zależności teraźniejszość i przyszłość od mrocznych przykazań przeszłości. To. co żywe i silne, patrzy naprzód, a nie za siebie“.

Solidaryzując się z tym artykułem, «Now. Wr.» dodaje uwagę od siebie:

„Rzeczywiście, co zyskają polacy na swym oporze, oprócz rozmaitych niedogodności dla nich samych?“

W innym zaś miejscu toż samo pismo protest «Słowa Polskiego» objaśnia takim motywem:

„Czy źródłem gniewu „Słowa Polsk.“ nie jest to, że gazeta „Narodni Listy“ ma rację zupełną, i że polakom, grającym teraz w Austrii tak wybitną rolę, w żaden sposób nie udaje się, bez względu na wszystko, co robią, i z powodów czysto filologicznych narzucić swój język innym słowiańskim narodowościom w monarchji Habsburgów?“

Tak więc jeden z autorów stara się dowieść, że dla narodów silnych tradycja historyczna wcale nie istnieje, a drugi występuje z insynuacją, że polacy nie zgadzają się na uznanie języka rosyjskiego, jako ogólnosłowiańskiego, bo chcą tę rolę wywalczyć dla mowy własnej. Raz więc protestu wypływa z poczucia słabości, drugi raz z poczucia siły.

Tejże kwestji pośrednio dotyczy artykuł hr. P. Kutuzowa w «Pietierb. Wied.». Autor tłumaczy, dlaczego idea panslawizmu nie miała dotąd sympatii wśród słowian austriackich i przypomina, że przyczyną tego

„były niekiedy napaści prasy rosyjskiej na Austrię, zaprawione fantastycznymi marzeniami w duchu jakiegoś nowego panslawizmu rusyfikacyjnego, w istocie swej zupełnie różniącego się od idei prawdziwych ojców słowianofilstwa“.

Skutkiem tej napaści, według zdania hr. K., prasa niemiecka nie przedstawiała dowodzić, że Rosja na serio zaczyna wprowadzać w czyn plany panslawistyczne, celem najprzód kulturalnego a potem i politycznego zjednoczenia słowian z sobą, naturalnie pod warunkiem, ażeby wszystkie «słowiańskie strumienie» spłynęły do «morza rosyjskiego». Autor uważa, że czas już przekonać słowian, a zwłaszcza ich wrogów, że Austria nawet z rosyjskiego punktu widzenia jest konieczną dla Słowiańszczyzny.

W ten sposób zpatrując się na stosunki słowiańskie, niepodobna prób zjednoczenia słowian na gruncie wspólnej kultury rosyjskiej nazwać robotą pożyteczną, a właśnie za jed-

ną z takich prób należy uważać propozycję «Narodnich Listów».

Propozycja ta ma jedynie lokalne i chwilowe znaczenie na gruncie walki czesko-niemieckiej. Autor artykułu, pod wpływem wygrażań Wolffów et consortes, przypomniał sobie zapewne znane, drwiące wyrażenie niemieckie *die allgemeine slavische Sprache ist bekanntlich—die deutsche!*—i chciał cdeprzeć je wynalezieniem innej. Nie zastanowił się natomiast, że poruszając myśl, nie mającą żadnej praktycznej doniosłości, a zatem już z tego względu niewłaściwą, niepotrzebnie niezgodę wywołać może we własnym obozie, wywołać podejrzenia w austriackich kołach rządowych, a rozdrażnienie tam, gdzie wszystkiego co drażni, unikać należy starannie.

K.

PRZEGLĄD PISM ROSYJSKICH.

— Prasa rosyjska w zakresie poglądów na zadania i środki *polityki wewnętrznej* rozpada się na dwie grupy, których charakter coraz wyraźniej się zaznacza w prowadzonych między sobą polemikach. Grupa, dla której ideałem politycznym jest państwo zupełnie jednolite pod względem narodowościowym, religijnym i cywilizacyjnym, i która wierzy, a przynajmniej zdaje się wierzyć w rzeczywistnienie tego ideału, ma jeden rys bardzo ciekawy: oto jakby zbyt mało posiadając wiary w przekonywującą siłę swych poglądów, pragnie je poprzeć powoływaniem się na powagi, szanowane, lub nawet czczone w Rosji. «Moskowskija Wiedomosti», wbrew licznym protestom, dowiodły i dowodzą, że wykonują tylko testament polityczny Katkowa. Dziś przyszła kolej na większe imię, co wywołało nowe protesty i to w pierwszym rzędzie ze strony «Grażdanina».

Pierwszy książę Mieszczerskij zaznaczył, że niektórzy ludzie, wypowiadając zdania, rażące ucho, jak toż fałszywe, przyczepiają do nich imię cesarza Aleksandra III.

„Najczęściej—pisze książę M.—zdarza mi się to słyszeć, gdy rozmowa toczy się o narodowości rosyjskiej i wierze prawosławnej, i kiedy jedną i drugą rozmawiający porównują z narodowościami i wyznaniem obcemi. Zdarzają się wśród nas ludzie, którzy, nie kępując się niczem, pozwalają sobie w sporach nad temi kwestjami swój fanatyzm surowy i swą bezwzględną nietolerancję uzasadniać i—że się tak wyrazimy—upiększać świętą pamiątką Aleksandra III i kultem tej pamiątki“.

Autor protestuje przeciwko temu, mówiąc, że cesarz Aleksander III nigdy nie uchybił ideałom chrześcijaństwa ani jako człowiek, ani jako Monarcha.

„Dlatego też każdy, kto miał pociechę osobiście to czuć i widzieć, zrozumie, jak bo-

leśniej jest słyszeć, gdy ludzie, nie chcący poddać ani swej nienawiści, ani nietolerancji, ani uprzedzeń rozumowi pełnego miłości chrześcijaństwa, powołują się na powagę Aleksandra III w kwestjach prawosławia i narodowości, ażeby z imieniem tem związać bezlitosne uczucia i popędy nienawiści, jakby te były zgodne z duchem prawosławia“.

Głos ten echem sympatycznym odbił się na szpaltach «Pietierburgskich Wiedomosti», których redakcja zaznaczyła swe stanowisko w artykule pana Golmstrema i w notatce redakcyjnej, kończącej się takim ustępem:

„Kto chce prawdy i tylko prawdy, ten, czy to będzie liberałem, czy konserwatystą (choć w czasach obecnych trudno scharakteryzować każdego z nich, tak się powikłały cele i poglądy), nie będzie zaprzeczał temu, że społeczeństwo zmęczone jest sztucznym rozbudzaniem zatargów religijnych, nienawiści narodowościowych i wszelkich ujemych instynktów i nietolerancji. Czy nie czas już zastanowić się nad tem?“

Bezpośrednio po tej notatce wydrukowano wyżej wzmiankowany artykuł p. Golmstrema, poświęcony zmarłemu Monarsze, a zatytułowany: «Wielki pracownik Rosji».

Po dłuższym wstępie, w którym autor charakteryzuje trudność położenia w chwili obejmowania Tronu przez cesarza Aleksandra III i po stwierdzeniu zwycięstwa, p. Golmstrem zaznacza, że zmarły Monarcha nie doczekał się dni pokoju, a wobec tego, czyż można mówić o tem, w którą stronę zwróciłaby się jego karząca ręka.

Scharakteryzowawszy następnieżadania i cele, wskazane Rosji przez zmarłego Monarchę, autor zwraca się do tych, co nieprawnie powołują się na jego imię:

„Zwycięstwa Wielkiego Cesarza wyraźne są dla całego świata, pocóż teraz nawołujecie do nowych bitew? Bitwy nam niepotrzebne, chociaż w danym razie nie wyrzekniemy się ich, ale dzisiaj niepotrzebny i gniew. Szukajmy prawdy, która nigdy nie bywa jednostronną, a zawsze jest tolerancyjną. Jak w zaraniu historycznego życia Rosji, mieliśmy swoją „Ruską Prawdę“, która oświeciła nam tysiącletnią drogę, tak też i teraz niechże „Prawda“ silną będzie dla dobra Rosji. Miłująca i karząca w razie potrzeby, niech świeci nam ta prawda, niezamroczone żadnymi stronnymi i stronnictwami poglądami a sprawami“.

W innym artykule «Piet. Wied.» polemizują z «Mosk. Wied.» w sprawie insynuacji, których dziennik ten dopuścił się względem władz, stojących na czele zarządu Królestwa polskiego. Członkowie bractwa prawosławnego w Terespolu nadesłali «Moskowskim Wied.» prośbę o wsparcie na potrzeby swej parafji, cierpiącej ucisk od polaków i zwłaszcza duchowieństwa prawosławnego. To dało «Mosk. Wiedomostiom» powód do wystąpienia z oskarżeniami, na które odpowiedział «Nabludatiel» (p. Nr. 7 «Kraju»), a obecnie jeszcze raz odpowiadają «Piet. Wiedom.». Według «Mosk. Wied.»:

„Powiele stało się ofiarą jakiegoś prawie niepodobnego do wiary oszustwa, którego dążeniem jest zgnieść w kraju wszystko, co ruskie, oraz wskrzesić i podnieść to wszystko, co jest polskiem“.

Przystępując do analizy przedmiotu, «Piet. Wied.» zaznaczają, że parafianie terespolscy proszą o pieniądze na trzy rzeczy: 1) restaurację cerkwi, 2) założenie czytelnicy, 3) otwarcie trzech szkółek elementarnych. Na kim leży obowiązek — pyta gazeta — pamiętać o potrzebach cerkwi miejscowej? — i odpowiada zaraz: na miejscowym duchownym, na władzy djecezjalnej, i wreszcie na nadprokuratorze św. Synodu.

„A zatem — mówią „Piet. Wied.“ — sekretarz stanu Pobiedonoscew, arcybiskup chełmsko-warszawski i proboszcz parafii prawosławnej okazują się podejrzanymi o chęć zgnięcia wszystkiego co ruskie i wskrzeszenia tego, co jest polskim“.

Co do drugiego punktu, «Piet. Wied.» dowodzą, że odpowiedzialność za brak czytelnicy w Terespolu nie może spaść na tych, którzy od niedawna dopiero powołani zostali do rozciągnięcia pieczy nad krajem, jeżeli więc w Terespolu rzeczywiście istniała potrzeba założenia czytelnicy, to rzecz dziwna, że jej nie zauważył, tak znany w całej Rosji ze swych prac na polu wychowania publicznego w Królestwie polskim, kurator, jakim był p. Apuchtin. Mówiąc o trzecim punkcie, gazeta powołuje się na to, co powiedziała o drugim, gdyż sprawy te są analogiczne.

„Zatrute strzały „Mosk. Wied.“ — pisze organ ks. Uchtomskiego — trafiają więc nie w te osoby, w które je wycelowano. Ale widocznie gazeta wybrała sobie za cel swych oskarżeń zupełnie inną osobę. W dwóch miejscach artykułu autor przeprowadza paralelę między wileńskim generał-gubernatorem, generał-adjutantem Trockim, a kimś innym, kogo autor nie śmie nazwać po imieniu. W kraju, zarządzanym od bardzo niedawna przez generał-adjutanta Trockiego, wszystko idzie pomyślnie, a w kraju, zarządzanym przez tę inną, niewiadomą osobę, powstało królestwo „fałszu“. Czy nie za daleko posuwają się „Mosk. Wied.“? Jakież wreszcie fakty określone, jakie dane gazeta posiada, aby oskarżyć jednego z wybitnych mężów stanu nie ledwie o zdradę państwa? Jakim sposobem władze wyższe, mające bezpośrednie stosunki z generał-gubernatorem warszawskim, mogłyby utrzymać na tem nadzwyczaj ważnem stanowisku daną osobę, jeżeliby ta choć w setnej części dała powód do podejrzenia, które gazeta moskiewska podaje, jako niezaprzeczoną prawdę“.

W dalszym ciągu «Piet. Wied.» zbijają twierdzenie organu p. Gringmuta o tępieniu ruszczyzny na korzyść polszczyzny, wykazują szkodliwość dowodzeń tej gazety, opartych jedynie tylko na błędnych pogłoskach i wypowiedają przekonanie, że motywem działalności «Mosk. Wied.» jest to, aby rozsiewać ziarna niepożądanej ani przez rosjan, ani przez polaków niezgody.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Pobór wojskowy.** „Praw. Wiestn.“ ogłosił cyfry statystyczne, dotyczące zeszłorocznej branki wojskowej. W całym państwie liczono młodzieży w wieku lat 21 około miliona, mianowicie w Cesarstwie, Królestwie i Syberji — 969 tys., w prowincjach Zakaukaskich 27,792. Do

służby w armji czynnej zaciągnięto naogół 283,540. Z zestawienia cyfr, dotyczących guberni rozmaitych wypadła, że w prowincjach zachodnich Cesarstwa powołano do stawienia się przed komisjami poborowymi 189,378 osób, z których do służby czynnej przyjęto 55,252. W Królestwie ilość powołanych wynosiła 83,119 i zaciągniętych 25,454. Najliczniej pod względem ilości poborowych i nowozaciężnych jest na tabeli reprezentowana gubernia kijowska, w której z pomiędzy 34 przeszło tysięcy młodzieńców w wieku poborowym do służby czynnej zaciągnięto 10,079.

× **Pogłoska.** Towarzyszem ministra oświaty, według przypuszczenia ks. Mieszczerskiego, redaktora „Grażdanina“, najprawdopodobniej zostanie obecny kurator petersburskiego okręgu naukowego, p. Kapustin.

× **Nowa taksa aptekarska** — jak to już donosiliśmy — ma obowiązywać od 1 kwietnia. Główna zniżka cen dotyczyć będzie nowych preparatów chemicznych: np. *fenacetyna*, kosztująca wedle taksy obecnej 27 1/2 kop. za drachmę, wedle nowej kosztować będzie 2 kop. Prócz tego, zamiast wagi norymberskiej, obowiązywać ma dziesiętny system gramowy.

× **Nominacja.** Pełniący obowiązki gubernatora witebskiego, rz. r. st. *Lewaszow*, zatwierdzony został na tem stanowisku.

× **Apteki weterynaryjne.** Sfery rządowe podobno podjęły kwestję otwarcia w znaczniejszych miastach aptek wyłącznie weterynaryjnych, zaopatrzonych we wszelkie lekarstwa i narzędzia, używane przy leczeniu chorych zwierząt.

× **Zdrowiska w Rosji.** Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych opracowało projekt zarządzeń, któreby uczyniły pobyt w miejscowościach leczniczych w Rosji tańszym. Ma być mianowicie wzniezione szeregi gmachów, podzielonych na odrębne, bardzo tanie mieszkania dla przybyłych do zdrojowisk w celach leczniczych.

× **Rada lekarska ministerstwa spraw wewnętrznych**, po rozpatrzeniu poruszonej przez ministerstwo skarbu sprawy, używania w gub. zachodnich eteru, jako napoju odurzającego, postanowiła zwiększyć dozór nad sprzedażą eteru i innych tego rodzaju narkotyków.

× **Żydzi po za granicami ich osiadłości.** Ministerstwo spraw wewnętrznych ma zamiar zebrać jak najszczegółowsze dane, co do rodzaju zajęć tych żydów, którzy na zasadzie praw specjalnych, przemieszczają po wsiach i miasteczkach po za granicami ich osiadłości.

× **Wstrzymanie obiegu pieniędzy papierowych.** Izby skarbowe otrzymały polecenie, aby obieg jedno- i pięciorublowek papierowych zupełnie powstrzymać — zaś dziesięcio- i trzyrublowek zredukować.

× **System miar metrycznych.** Ministerstwo skarbu — jak słyszało „Nowoje Wr.“ — postanowiło w zasadzie uznać system miar metrycznych za urzędowy.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **P. minister spraw zagranicznych**, hr. Murawjew, zupełnie wyzdrowiał i d. 19 b. m. powrócił z parodniowej wycieczki do Finlandji, przedsięwziętej dla odpoczynku.

= **Wyjazd jen. Dragomirowa.** P. generał-gubernator kijowski, wołyński i podolski, jen.-adj. Dragomirow, d. 17 lutego wyjechał do Kijowa.

= **Senator N. Aniczkow**, b. towarzysz ministra i po śmierci hr. Delanowa czasowo zarządzający ministerstwem oświaty, żegnał się w d. 19 b. m. z podwładnymi urzędnikami departamentu ministerstwa.

= **P. Leon Pietrażycki**, wychowaniec uniwersytetu kijowskiego i prywat-docent wszechnicy petersburskiej, w niedzielę d. 22 lutego będzie bronił rozprawy w uniwersytecie tutejszym, ażeby uzyskać stopień doktora prawa rzymskiego. W rozprawie swej autor poddaje szczegółowemu badaniu prawa do dochodów z majątku, którego posiadacz w dobrej wierze uważa się za właściciela. Z dzieła tego, które młodemu naszemu rodakowi zjednało już wielkie uznanie w świecie naukowym, zdamy sprawę w jednym z najbliższych numerów „Kraju“.

= **Wystawy petersburskie.** Z początkiem postu otwarte zostały dwie doroczne wystawy obrazów. W gmachu Akademii nauk urządziło wystawę Towarzystwo artystów petersburskich. Tu największą uwagę na siebie zwraca obraz Henryka Siemiradzkiego „Dirce chrześcijańska w cyrku Nerona“. Z polskich artystów wystawili tu jeszcze swe obrazy pp. Bakałowicz i Suchorowski. W Akademii sztuk pięknych z obrazów polskich, tam wystawionych, W. Kotarbińskiego „Orgja“ została zakupiona do Muzeum rosyjskiego imienia cesarza Aleksandra III.

= **P. Włodzimierz Nałęcz** w tych dniach przybył do Petersburga z Paryża celem wzięcia udziału na tutejszych wystawach wiosennych. Artysta nasz wystąpi na wystawie w Cesarskiej Akademii sztuk pięknych z obrazem p. t.: „W fiordach Szkocji“; temat ten nie był poruszany dotąd przez żadnego z naszych malarzy. Na wystawie zaś u „niezależnych“ p. Nałęcz wystawi kilka mniejszych prac ze swojej ostatniej podróży na daleką północ Norwegji, gdzie spędził całe lato, studiując wspaniałą i groźną naturę arktyczną. Zdobył tu cały szereg nowych i nieznanych nam tematów. Między innemi wystawi następujące dzieła: „Noc letnia za kołem biegunowem“, „W górach Lotodenu“ i „Słońce wieczorne nad morzem“. W tym ostatnim obrazie zostało przedstawione nie tylko światło słoneczne, lecz i sama ognista kula słońca pod wieczór, w chwili, gdy na nią można patrzeć i tem samem studiować z punktu widzenia malarskiego. P. Nałęcz zabawi tutaj przez kilka tygodni.

= **Przedstawienia polskie.** Przyszły tydzień, jak już donosiliśmy, rozpoczyna sezon polskich przedstawień teatralnych. W środę, d. 25 grono amatorów odegra komedię Kaz. Zalewskiego „Artykuł 264“ w sali „Błagorodnego Sobranja“ na dochód Domu pracy, a nazajutrz w sali Pawłowej będzie dane pierwsze przedstawienie trupy teatru łódzkiego pod dyrekcją p. M. Wołowskiego. Bilety zarówno na pierwszy spektakl, jak i abonamentowe, nabywać można w księgarni Grendyszyńskiego (Jekateryńska 2).

= **Posiedzenie Towarzystwa słowiańskiego.** W tych dniach odbyło się posiedzenie słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności. Prezes, hr. M. Ignatjew, zaznaczył „z goryczą, że z każdym rokiem społeczeństwo obojętnieje dla spraw i celów Towarzystwa“. Najlepiej to ilustrują cyfry członków; w latach 1865—75 było ich do 2 tys., a jest: 38 honorowych, 75 dożywotnich i 387 rzeczywistych. Sprawozdawca „Nowosti“ tłómaczy tę obojętność tem, iż „wyzwoleni z niewoli tureckiej słowianie tak niewdzięcznymi okazali się dla Rosji, że entuzjazm ku słowianom ulotnił się bez śladu, szczególnie po dyktaturze Stambułowa i widocznem ciążeniu niektórych plemion słowiańskich ku Austrii. Aby wskrzesić zainteresowanie się ogółu sprawą słowiańską na nowo, potrzeba — według „Nowosti“ — wyjątkowej podniety. A tego właśnie dziś niema. „Birż. Wied.“ dodają, że w ogólności nie nastąpił jeszcze czas owocnej i popularnej działalności na gruncie jednoplemienności.

= **Reszkowie** przybyli już z Paryża. Uczestniczyć będą w przedstawieniach oper

wagnerowskich w teatrze Maryjskim, które rozpoczyna się w najbliższą niedzielę „Lohengrinem“.

= **Pomoc lekarska w nocy.** W Petersburgu powstało stowarzyszenie lekarskie p. n. „Towarzystwo nocnych dyżurów lekarzy petersburskich“, którego zadaniem będzie niesienie pomocy lekarskiej mieszkańcom od godz. 11 w nocy do g. 7 rano. Ustawa stowarzyszenia zatwierdzona została w zeszłym miesiącu, czynności zaś jego rozpoczyna się niebawem. Dyżury nocne odbywać się będą na początku w jednym punkcie, mianowicie w aptece Hanka, na rogu Fontanki i zaulku Czernyszewa. Opłaty za poradę na miejscu i w domu chorego pobierane będą według taksy. Stowarzyszenie liczy paru członków polaków.

= **Bankructwo spółki spożywczej.** Kolejowa spółka spożywcza — według informacji „Now. Wr.“ — zbankrutowała. Rozpoczęła ona parę lat temu interes na szeroka skalę i otworzyła wielki magazyn na ul. Małej Morskiej; członkowie jednak, ludzie przeważnie niezamożni, nie zdołali zapewnić jej bytu. Majątek spółki oceniony został dla licytacji na sumę około 8 tys. rs.

= **Z Towarzystwa filozoficznego.** W sali aktowej uniwersytetu, przy olbrzymim napływie publiczności, odbyło się posiedzenie tutejszego Towarzystwa filozoficznego, na którym W. Solowjew miał mowę na temat „Dramat w życiu Platona“. Przy sposobności zaznaczamy, że wydawca petersburski, p. Pantielejew, przystępuje do wydania wszystkich dzieł Platona w oryginale.

= **Posiedzenie naukowe.** W sali aktowej uniwersytetu petersburskiego, z powodu setnej rocznicy urodzin Augusta Comte'a, odbyło się 18 lutego uroczyste posiedzenie, któremu przewodniczył prof. Kariejew.

= **Nowy dziennik.** W Petersburgu ma powstać dziennik angielski, przeważnie poświęcony sprawom handlowym.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 14 lutego.

[Kolonje poprawcze dla nieletnich przestępców. Epidemia i nowy szpital. Pogrzeb ś. p. inż. Ciemnołóńskiego].

□ Przed 14 laty, na wniosek ówczesnego prezydenta miasta, p. Jarzembkiego, rada miejska ofiarowała na założenie kolonji poprawczej dla nieletnich przestępców 2 tys. rs. i dziesięć dzies. ziemi. Było to mało dla tak poważnego przedsięwzięcia, więc czekano na zebranie kapitału drogą składek. Do obecnej chwili zgromadzono 10 tys. rubli, czyli zaledwo dziesiątą część tego, co było koniecznem na pierwszy początek. Dopiero gdy w roku 1895 Najjaśniejszy Pan wziął pod swoją opiekę zakłady poprawcze, generał-gubernator wileński zajął się pilnie tą sprawą: z kapitału, formującego się z 10-procentowych potrąceń od kar, stosowanych przez sędziów pokoju za drobne wykroczenia, urosła w 4 guberniach kwota, wynosząca 70 tys. rubli. Sumę tę przeznaczono na kolonję rolniczą, a nadto zarząd dóbr państwa w gub. wileńskiej i kowieńskiej oświadczył, że gotów jest ofiarować, w razie potrzeby, dla kolonji pewną przestrzeń gruntu. Niezwłocznie ułożono dwie ustawy: jedną — towarzystwa wileńskiego poprawczych kolonij rolniczych i przytułków rzemieślniczych, drugą — rolniczo-rzemieślniczej kolonji. Pierwszą ustawę p. minister spraw wewnętrznych zatwierdził 9 listopada 1897 roku. Jest wszelka pewność, że Towarzystwo prędko się zorganizuje i, po zatwier-

dzeniu ustawy kolonij poprawczych, w bieżącym jeszcze roku przystąpi do dzieła.

Sprawa ta rzeczywiście załatwiona bardzo pomyślnie, niepodobna jednak oprzeć się pewnej myśli: dzieci występne będą miały szkołę, kształcąca je na użytecznych pracowników i dająca im los w ręce, wówczas gdy dużo innych napróżno będzie się dobijało do szkół.

W obecnej chwili Wilno stara się o polepszenie stosunków sanitarnych. Epidemie tyfusowe, szkarlatyna i dyfteryt, przybrały takie rozmiary, że wszystkie szpitale przepełniły się po nad komplet. P. gubernator rozkazał otworzyć próżny barak po-choleryczny i założyć w nim szpital czasowy. Skromnie licząc, szpital ten z dziesięć tysięcy rubli pochłonie, a być może wydatku tego możnaby było uniknąć, gdyby od początku chłódów jesiennych otwarto kilkanaście herbaciarni ludowych, kosztem kilkuset rubli. Nie mówimy tu o herbaciarniach, zakładanych na wielką skalę przez rządowe kuratorja wstrzemięźliwości, gdzie nie tyle o herbatę chodzi, ile o książki, odczyty i t. p., ale poprostu o ciepłych izbach, w których możnaby się ogrzać szklanką herbaty. Takich ciepłych kątów otworzyć kilkadziesiąt w różnych dzielnicach, a od razu zdrowotność-by się poprawiła. Dotychczas kuratorjum założyło tylko jedną herbaciarnię na rynku zbożowym, a to za mało na 130 tys. ludności. Teraz więc robotnik, czekający na robotę, nieraz przez cały dzień marznie na ulicy, a wieczorem wraca do izby także niecieplej i wilgotnej.

W ubiegłym tygodniu przywieziono do Wilna zwłoki zamordowanego przez zbójców inżyniera kopalni berestowskiej, Witolda Ciemnołóńskiego. W kościele św. Jana odbyło się uroczyste żałobne nabożeństwo, poczem ofiarę mordu pochowano w grobie rodzinnym na Rosie. Niestety matka, w której oczach ś. p. Witold padł trupem od strzału rozbójnika, przywiozła ciało jedynego syna do kraju rodzinnego, aby być blisko choć jego mogiły.

A. R. Z.

Kijów, 15 lutego.

[Wybory do „dumy“. Nowi radni. Odpowiedź rzekomu przyjacielowi].

□ Wybory do rady miejskiej już są na ukończeniu. Tylko w dwóch cyrkulach ma się odbyć głosowanie uzupełniające, które doda jeszcze czterech, czy pięciu radnych. Nowa rada jest już tedy sformowana. Do pewnego stopnia akcja hakatystowska, skierowana przeciw polakom, może tryumfować: polacy uzyskali w radzie tylko cztery miejsca, t. j. o połowę mniej, niż w okresie poprzednim. Weszli do rady pp.: H. Romiszowski, W. Oltarzewski, C. Abramowicz i J. Krzyszkowski, którzy byli radnymi i podczas zeszłego czterolecia: z nowych zaś sześciu czy siedmiu kandydatów nie przeszedł ani jeden. Atoli hakatyści nasi odnieśli tylko połowiczne zwycięstwo. Udało się im zabalotować polaków, ale nie zdołali wprowadzić do rady tylu własnych stronników, by nadać jej ów specyficzny charakter, o którym marzono, by wybrać na głowę miasta swego wodza, chociaż ten ostatni wraz z kilkoma najgorętszymi zwolennikami wszedł do rady. Wobec takiego stanu rzeczy, najprawdopodobniejszą jest kandydatura na głowę miasta p. St. Solskiego, który piastuje tę godność od lat szesnastu, lub d-ra W. Procenko, który zyskał wielką popularność

za energję i zdolności, wykazane w sprawie budowy portu rzecznoego w Kijowie.

Wszyscy nowowybrani na radców miejskich polacy są doświadczonymi pracownikami. P. W. Oltarzewski jest radnym już od lat piętnastu. Jako prawnik, zajmuje wybitne stanowisko w komisji jurydycznej miejskiej. W swoim czasie był on jednym z inicjatorów Towarzystwa, złożonego wyłącznie z właścicieli domów w Kijowie, które przeprowadziło sprawę skanalizowania miasta. Kanalizacja ta ma wielu wrogów, którzy uważają ją za najgorszą z urządzeń tego rodzaju, ale z zadania swego wywiązuje się doskonale i oszczędza obywatelom miasta wydatku paruset tysięcy rubli, wydawanych na asenizację poprzednio. P. Oltarzewski piastuje dotąd urząd jednego z dyrektorów tego jedynego w swoim rodzaju Towarzystwa akcyjnego. W „dumie“ jest nadto od wielu lat jednym z najczynniejszych członków komisji, lub zwykłe tak zwanej dyrekcji teatralnej, oraz wielu innych komisji, a także jednym z inicjatorów budowy drugiego kościoła katolickiego w Kijowie. Dyrektor fabryki sit stalowych, p. Romiszowski, jest radnym dopiero cztery lata, ale już dobrze się miastu zasłużył. Jemu to właśnie udało się nakoniec, po dwudziestu latach starań, nie uwieńczonych skutkiem, otworzyć w Kijowie salę miejską licytacyjną; komisja pod jego przewodnictwem zreformowała zupełnie biuro adresowe miejskie. Zostawszy prezesem komisji plantacyj miejskich, p. Romiszowski nie tylko doprowadził do porządku ogrody miejskie, ale założył nową wielką szkółkę drzew, wybudował oranżerie, urządził trzy nowe ogrody i bulwary, nie licząc kilku mniejszych ogródków. P. Romiszowski zasiada we wszystkich komisjach, którym polecono czuwanie nad główniejszymi wydziałami gospodarki miejskiej: jest więc członkiem komisji do budowy portu, komisji tramwajowej, kanalizacyjnej i wielu innych. Hakatyści nasi ze szczególną zajądlnością prowadzili agitację przeciw p. Romiszowskiemu, na którego rzucano najrozmaitsze potwarze i insynuacje; wszystko to nie pomogło przecie, i p. Romiszewski został wybrany ogromną większością głosów.

P. Abramowicz, trzeci z kolei polak w radzie miejskiej, jest z profesji adwokatem, w „dumie“ zaś zasiada od lat czterech. Przez dłuższy czas był prezesem komisji wodociągowej i dzięki jemu przede wszystkim miastu udało się zawrzeć nową korzystną umowę z Towarzystwem wodociągów miejskich. Był on nadto prezesem komisji kanalizacyjnej w tym okresie jej działalności, gdy budowa kanalizacji została ukończoną i stosunki Towarzystwa z miastem bardzo się powikłały. Uregulowawszy obie te ważne sprawy, p. Abramowicz zrzekł się obydwóch swoich stanowisk, gdyż zdrowie jego wymagało dłuższego odpoczynku. Pod koniec czterolecia brał znów czynny udział w sprawach miejskich i, między innymi, zobowiązał się opracować projekt ustawy lombardu miejskiego. P. Krzyszkowski, właściciel jednej z większych aptek w naszym mieście, jest radnym od lat czterech i należy do najczynniejszych członków kilku komisji wykonawczych, których udziałem jest cicha i nie bijąca na efekt, ale ciężka i zmuśna praca, jak komisja bazarowa, brukowa i inne. Ponieważ radni zazwyczaj niechętnie biorą udział w podobnych komisjach, więc pra-

ca p. Krzyszkowskiego zasługuje na szczególne uznanie. P. Krzyszkowski został wybrany do „dumy“ ogromną większością głosów.

Mojej korespondencji, pomieszczonej w Nrze 6 „Kraju“, autor feljetonów w jednej z gazet miejscowych, Iwan Aleksandrowicz Chlestałow, poświęcił cały artykuł. Pomijając różne silenia się na dowcip i osobiste przeciwko mnie wycieczki, winienem zaznaczyć, że feljeton ten nosi poważniejszy charakter. Feljetonista wyrzeka się w nim hakatyzmu, jako złego ducha i wszelkich spraw jego, i powiada, że się polityką nie zajmuje, że żadnej agitacji przeciw polakom nie urządzał, że bardzo lubi polaków i nie przeciw nim nie ma... i t. d. Po tem, tak uroczyście zapewnieniu feljetonisty, pozostaje mi tylko zaznaczyć, że w każdym razie należy on do tych przyjaciół, od jakich zachowaj nas Panie! Więc wszystkie te szykany, te oszczerstwa, te insynuacje, na jakie się silila gazeta w przeciągu kilku miesięcy, były dowodem... przyjaźni. Wolałbym bez wątpienia, gdyby feljetonista powiedział: „Dalem się unieść prądowi, pisałem pod wpływem rozmowy z tym lub innym kolegą i jeden z nich figla mi spletał, suggestjonowawszy mi kilka niesmacznych żartów“. W takim razie nie tylko ja, ale i większość dotkniętych niewłaściwymi żartami osób, chętnieby mu udzieliła rozgrzeszenia, mówiąc: „Idź w pokój i nie grzesz więcej“.

Tenże feljetonista zastanawia się, co znaczy wyraz *Piast*, którego używam jako pseudonimu, i nie może znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Wobec tego muszę przypomnieć, lub wytłómaczyć feljetonistę, że od siedemnastego wieku, a może i dawniej wyraz *Piast* oznacza: swój, ziomek, rodak, i w takim znaczeniu, a nie podszywając się pod królewskie nazwisko, używam go, jako pseudonimu od lat kilku.

Piast.

Jekaterynosław, w lutym.

[Katastrofa w kopalni „Iwan“. Napad na kopalnię „Berestowkę“. Nowy gubernator. Echo balu polskiego].

□ Telegraf rozniósł w swoim czasie wiadomość o katastrofie w kopalniach węgla rusko-donieckiego Towarzystwa akcyjnego. Mówię tu o wybuchu gazów, który spowodował śmierć kilkudziesięciu górników i okaleczenie kilkunastu. Nie szczęście przytrafiło się na początku stycznia w tym samym szybie „Iwan“, do którego zwerbowani byli w roku zeszłym nasi górnicy dąbrowieccy, a którzy, jak to wiadomo czytelnikom „Kraju“, skutkiem niedogodnych warunków pracy i małych zarobków, zaraz po przybyciu wypowiedzieli robotę i powrócili w swoje strony. Narazie nie przypuszczano, iż katastrofa przybrała tak wielkie rozmiary, dopiero gdy zjechały komisje: śledcza i techniczna, delegowana przez zarząd górniczy, okazało się, po zbadaniu wszystkich przejść podziemnych i po przesłuchaniu świadków, że zginęło 65 ludzi w samym szybie, a z pomiędzy 19 rannych zmarło sześciu.

Z orzeczeniem zdania o przyczynie katastrofy komisja techniczna powstrzymuje się do czasu, dopóki kopalnia nie będzie doprowadzoną do należytego porządku i dopóki nie rozpoczyna się w niej roboty prawidłowe. Jakkolwiek wszystkie uszkodzenia w szybie już naprawiono, ale robót rozpocząć nie można, bo robotnicy po wybuchu zażądali zaraz uregulowania

rachunków i boją się napowrót wchodzić do podziemi; o nowych zaś robotników nie tak łatwo. Skutkiem przerwania robót, Towarzystwo akcyjne ponosi wielkie straty, o wiele większe od wynagrodzenia pieniężnego rodzinom poszkodowanych robotników. Towarzystwo to, choć nosi nazwę rusko-donieckiego, składa się wyłącznie z kapitalistów francuskich, a i w administracji też pracują przeważnie francuzi. Głównym dyrektorem jest p. Piett. Katastrofa w szybie „Iwan“ ogromnie przysiębiające na wszystkich wywarła wrażenie. Administracja kopalni straciła głowę narazie. Dyrektor i główny inżynier rozchorowali się ze wzruszenia; p. Piett wyjechał nawet zagranicę.

W miesiąc potem okolicę tutejszą przeziła wieść o zuchwałym napadzie na kopalnię „Berestowkę“, należącą do gołubowskiego Towarzystwa akcyjnego. Dyrektorem tych kopalń od paru lat był nasz rodak, Witold Ciemnołowski, młody inżynier-górnik. Dom dyrektora i biuro znajdują się na znacznej odległości od miejsca robót. W nocy 1 lutego banda zbrojnych rabusiów, złożona—jak się domyślają—z 6 czy 8 ludzi, napadła na biuro, gdzie mieściła się kasa, w której znajdowała się znaczna suma pieniędzy. Jeden ze stróżów nocnych zauważył przez okno rabusiów, gospodarujących przy kasie i strzelił z rewolweru. Na to odpowiedziały mu strzały karabinowe z podwórka. Obudzony strzałami dyrektor porwał karabin i, razem ze służącym, spieszył na pomoc stróżom. Gdy jednak drzwi otworzył na ganek, huknęły dwa strzały, od których Ciemnołowski padł trupem. Nieboszczyk miał przy sobie matkę-starszkę i siostrę, a młodszych braci kształcił w szkołach. Teraz cała rodzina pozostała bez opiekuna.

Do Jekaterynosławia w d. 8 lutego przybył nowy gubernator ks. Swiatopolk-Mirski. Na pierwszym przyjęciu urzędników odezwał się do nich w te słowa: „Nadanej mi władzy zamierzam używać na polepszenie i uproszczenie warunków życiowych miejscowej ludności; spodziewam się, iż w tem mi dopomóżecie“. Do przedstawicieli policji tak przemówił: „Powinniście pamiętać, że policja istnieje dla ludności, a nie ludność dla policji, i powinniście się starać o pozyskanie jej szacunku i miłości“.

W tym samym dniu odbył się tu tak zwany „polski“ bal na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności, przynosząc Towarzystwu znaczny zasilek pieniężny. Dziennik miejscowy, „Pridnieprowskij Kraj“, w obszernym artykule pochlebnie się odzywa o tym balu, podnosząc zalety pięknych tancerek i dzielnych mazurzystów.

H. L.

Irkuck, w styczniu.

[Ogólne zgromadzenie Tow. dobroczynności. Z życia katolików na dalekiej północy. Kolej].

□ Dnia 25 stycznia w mieszkaniu ks. proboszcza odbyło się pierwsze ogólne zebranie członków katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Wybrano większością głosów do zarządu i do komisji rewizyjnej siedmiu osób, chociaż liczba zapisanych na członków, a także obecnych na zgromadzeniu była bardzo niewielka, bo zaledwie około 50, gdy w Irkucku mieszka katolików co najmniej tysiąc. Po odbytych wyborach dały się słyszeć utyskiwania: jedni żalowali, że nie powołano do zarządu tych wszystkich,

kogo należało, inni znówu wahali się z przyjęciem włożonych na nich obowiązków. Mamy jednak nadzieję, że wkrótce skończą się swary i Towarzystwo zacznie działać. Na pierwsze wydatki na zgromadzeniu zebrano około tysiąca rubli. Niektórzy z członków zarządu zamierzają urządzić w ostatnich dniach zapust wieczór tańczący na korzyść Towarzystwa, mając na uwadze, że zabawa wspólna przyczyni się najlepiej do zaznajomienia się wzajemnego i zjednoczenia odrębnych kółek. Wątpić jednak należy, aby pierwszy wieczór się udał.

W tych dniach spodziewamy się nowego wikarego ks. Wencława. Przybywa on na miejsce ks. Żyżysa, który opuścił w maju r. z. naszą parafję, z powodu zdrowia, zrujnowanego klimatem, ciężką pracą i rozjazdami po parafji, zajmującej przestrzeń przeszło 84 tys. mil kwadratowych, bo obejmującej całą gubernię Irkucką i prowincję Jakucką. Do Jakucka wikariusz miejscowy wyjeżdża co rok około 1 grudnia, a powraca na Wielkanoc. Następnie wizytuje inne miejscowości parafji. W tym roku, z powodu wyjazdu ks. Żyżysa, prowincja Jakucka, gdzie w kopalniach złota pracuje wielu katolików, została pozbawioną wizyty kapłańskiej. Przybycie księdza do tych zaprzepaszczonej miejscowości, to wielka uroczystość dla katolików. Zawiadomieni przez zarząd gminny o przyjeździe księdza, wierni spieszą czasem o kilkaset wiorst i na wskazanej stacji oczekują kapłana często po dni kilka. Po przybyciu do wsi, ksiądz najczęściej zatrzymuje się na kwaterze ziemskiej i tam urządza naprędce ołtarz. Po odprawieniu mszy, udzieleniu Sakramentów, ksiądz, pomimo 40—50 stopn. mrozu, siada do sanek, żegnany przez parafjan na długo. Cicha msza święta, w brudnej izbie, paru lub kilku starszych parafjan gorąco, często z płaczem modlących się, obok obojętnie patrzącej na to wszystko młodszej generacji—oto obrazek z życia naszych braci na północy. Wspomnienia przeszłości sprawiają, że dla wielu, mianowicie niedawno przybyłych, są to ciężkie, bardzo ciężkie chwile.

Budowa kolei Syberyjskiej posuwa się dość szybko. W końcu sierpnia linja ma być doprowadzoną do Irkucka. Wtedy będzie nas dzielić od kraju dwa tygodnie drogi, gdy obecnie listy otrzymujemy na 17 a często 26 dzień, zależnie od pogody i stanu dróg.

Gozława.

± Z Charkowa donoszą nam: D. 16 lutego w lokalu klubu handlowego odbył się doroczny bal polski na rzecz miejscowego rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Zabawa poprzedzona została wspaniałym widowiskiem, poświęconem pamięci Adama Mickiewicza. Wystawiono cztery żywe obrazy, osnute na tle tematów z utworów Mickiewiczowskich, mianowicie: z bałady „Switezianka“, z „Pana Tadeusza“, „Zosia karmiąca drób“ i „Śmierć Konrada Wallenroda“. Cztery obrazy, przedstawiające apoteozę Adama Mickiewicza, stanowił bez wątpienia najlepszą z pomysłu i wykonania część widowiska. Ujrzelismy wspaniałą grupę, złożoną z artystycznie wykonanego popiersia zmarłego wieszczu (dłuta miejscowego artysty-rzeźbiarza p. Jakobsa). Trzy muzy w strojach klasycznych wieńczyły czoło poetę wawrzynami i kwieciami. W koncercie wystąpiły artystki opery tutejszej panie: Bobrowa i Polakowa, oraz profesor szkoły miejscowej muzycznej, skrzypek, p. Górski i świetny pianista, p. Brykner, obaj nasi rodacy. Dał

nie też po raz pierwszy słyszeć tutejszej publiczności rodak nasz, p. Łapiński, wychowaniec konserwatorium petersburskiego, od niejakiego czasu z wielkiem powodzeniem prowadzący własną prywatną szkołę śpiewu w Charkowie. Artyści zbierali hojne okłaski nader licznie przybyłej publiczności i program został przynajmniej potrojony. Również i żywe obrazy, świetnie wystawione dzięki zabiegom pana Dobrosławskiego, architekta, wywołały bardzo dodatnie wrażenie. Po skończonem widowisku rozpoczęły się tańce i wesoła zabawa trwała aż do rana. Bufet i zabawa fantowa znacznie przyczyniły się do powiększenia dochodu, sięgającego poważnej sumy. Publiczność charkowska nie-polska, wogóle dobrze usposobiona dla polaków, tym razem, zwabiona nader przyciągającym programem zabawy, zebrała się bardzo licznie. Wogóle bale polskie, nabierające coraz to większego rozgłosu w szerszych sferach miejscowego towarzystwa, bardzo dodatnio wpływają na złagodzenie uprzedzeń i waśni narodowych. Zamordowanie ś. p. inżyniera Witolda Ciemnołńskiego wywołało prawdziwą panikę w świecie górniczym południa Rosji. Obawa przed morderczą działalnością zuchwałej bandy zbójów jest tak wielką, że administracje szacht i kopalni zaczęły się gwałtownie zaostrzać w broń palną i z Charkowa ją wysyłano ogromnemi partjami. Władze guberni południowych zamierzają znacznie powiększyć ilość agentów policji we wszystkich osadach przemysłowo-górniczych, celem położenia tamy dalszym rozbojom i morderstwom. S. R.

± Z Odesy piszą do nas: W Nrze 6 „Kraju” sprawozdawca z balu katolickiego, wydanego w dniu 17 stycznia, zaznaczył, że powodzenie balów tych ostatnimi laty pozostawia dużo do życzenia, że dawniej bywała na nich znaczna liczba cudzoziemców i zamożniejsze osoby z towarzystwa polskiego, a tymczasem obecnie i cudzoziemcy mniej na nie uczęszczają i udział zamożniejszych domów polskich zmniejszył się również. Jako dawny mieszkaniec Odesy, interesujący się sprawami dobroczynnymi, śmiało rzec mogę, że od lat kilku rok rocznie bale te liczebnie coraz większą liczbę gości gromadzą, a dowodem tego jest fakt, że dawniej ozdoba i elegancja, ale niebardzo obszerna sala klubu marynarskiego, była zupełnie na potrzeby balu wystarczająca; teraz zaś już od dwóch lat zarząd Towarzystwa dobroczynności zmuszony jest urządzać bale w największej w mieście, chociaż mniej ozdobnej sali klubu szlacheckiego. Tu w latach 1896 i 1897 stało do tańca sto par z górą. Tylko w roku bieżącym, z niewiadomych powodów, gości było mniej, tak, że liczba par tańczących wynosiła około czterdziestu. X.

± Gub. wołyńska. Pomimo wszelkich wysiłków rządu—pisze „Wołyń”—szlachta rosyjska, posiadająca dobra w kraju poł.-zach., nie gospodaruje w swych majątkach, nie wywiera więc tego wpływu, jakiego od niej oczekiwano. Inny znowu typ obywateli rosyjskich—drobni i średni urzędnicy, którzy ziemię nabyli przypadkowo, przy pomocy ulg różnego rodzaju, kariery służbowej nie zamieniają nigdy na byt gospodarza wiejskiego. Nareszcie ostatnimi czasy, w przechodzeniu z rąk do rąk majątności, wielką rolę odgrywała spekulacja. Aby mocniej zacieśnić i zbliżyć zamieszkujące kraj ten narodowości—mówi „Wołyń”—najistotniejszym i najstosowniejszym środkiem byłoby wprowadzenie tu instytucji ziemskich. Reforma ziemska, pomijając inne dodatnie jej strony, wytworzyłaby najlepsze względnie warunki życia polityczno-społecznego w kraju.

± Gub. kijowska. W powiecie kaniowskim ostatnimi czasy—jak pisze korespondent „Birż. Wied.”—znacznie zwiększyła się liczba włościan, przesiedlających się do Syberji. Likwidacja ich nieruchomości własności, wobec wzbronienia częstkowej sprzedaży działków włościańskich, pociąga za sobą wiele gmatwaniny. Zamiast aktu sprzedaży, wydają się weksle, umowy dzierżawne i t. p. W przyszłości, jak sądzi cytowane pismo,

nie tylko w powiecie kaniowskim, ale i gdzieś indziej oczekiwać można mnóstwa powikłań w sprawie własności gruntów, pozostałych po wychodźcach.

± Ryga. Zapowiedziano na dzień 14 lutego po raz pierwszy w kraju tutejszym przedstawienie teatralne w języku litewskim. Występuje z niem kółko amatorów—artystów, pod reżyserją p. E. Flaksberga. Oczekiwani byli na to przedstawienie—według „Pribalt. List.”—litwini z Mitawy, Rewla, Jurjewa, Szawel i nawet z dalszych okolic. Na afiszu figuruje przełożony z polskiego „Mał od biedy” Blizińskiego. Według „Rig. Tagebl.”, żydów w Rydze jest obecnie blisko 16 tys. Ludność tę obsługuje jeden rabin wraz z kilku pomocnikami. Synagog jest 3, domów modlitwy i szkół 6.

± Witebsk. Tutejszy dom pracy, założony w r. 1890, otrzymał zasiłku 5 tys. rubli, dzięki czemu buduje dom własny, obliczony na 100 osób. Będą tam urządzone warsztaty rzemieślnicze, po za domem zaś ogród owocowy.

± Syberja. Wedle pogłosek, ministerstwo spraw wewnętrznych ma się wkrótce zająć opracowaniem materiałów, dotyczących się wprowadzenia ziemstwa do Syberji; rzecz ta ma być ostatecznie rozstrzygnięta jesienią.

± Bachmut. Zaareztowano tu jednego z uczestników bandy zbójckiej, której ofiarą padł inżynier Ciemnołowski. Schwytany zbrodniarz jest cyganem. Podobno do bandy należy 4 włościan i 2 cyganów, ślusarz i kowal.

± Charków. Policja charkowska poszukuje niejakiego Adama Kruszyńskiego, który w rozmaitych miastach pozawierał sześć związków małżeńskich i znikł z posagami.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 28 lutego.

[Kolej kaliska. Eksport do Brazylii. Etykieta hiszpańska i uprzejmość warszawska. Ś. p. Aleksandra Borkowska].

± Miłe wiązanie przyniósł popielec kaliszczanom. Dzienniki warszawskie, uprzedzając nadejście ostatniego numeru „Kraju”, podały telegraficzną wiadomość, że mieści się w nim zapowiedź budowy kolei żelaznej z Łodzi do Kalisza. Dla obu tych miast wiadomość to pomyślna, dla całej guberni kaliskiej niesłychanie ważna i radosna. Znaczna ta przestrzeń kraju, najbardziej wystawiona na cywilizacyjny wpływ Zachodu, zagospodarowana doskonale i zamieszкана przez ludność stosunkowo zamożną i oświeconą, nie ma dotychczas na swym obszarze ani jednego kilometra linii kolejowej. Z Warszawy jedzie się do Kalisza dłużej, niż do Poznania, niemal dłużej, niż do Berlina. Po tylu oczekiwaniach i zawodach spełni się nareszcie marzenie stron nadgoplańskich i nadprośnieńskich.

Ekonomicznie kraj musi się przez tę kolej rozwinąć. Znaczna produkcja tej guberni znajdzie, w wielu okolicach przynajmniej, teraz dopiero właściwe i prawidłowe ujście. A rozmiary produkcji tej ocenimy należycie, gdy zważymy, że gubernia kaliska zajmuje między guberniami Królestwa miejsce niepoślednie. Według wykazów za okres trzechletni od roku 1892—1895, idzie ona pod względem produkcji ziarna zaraz po gub. lubelskiej, przodującą całemu krajowi. Jeżeli zaś będziemy mieli na względzie przewyżkę produkcji nad konsumcją, przekonamy się, że gub. kaliska, mając w przecięciu rocznie 8,7 milionów pudów ziarna na wywóz, przewyższa wszystkie gubernie Królestwa. Co do przemysłu fabrycznego, nie może ona oczywiście współzawodniczyć z guberniami piotrkowską i warszawską, przeraża atoli wszystkie inne. Wartość produkcji fabrycznej wynosi w gub. kaliskiej

7,6 milj. rs., liczba robotników 5,620. Idąca z kolei po niej gub. lubelska wytwarza towarów na 5,3 milj. rs. i zatrudnia 4,025 robotników fabrycznych.

Ziemia, która nie mając kolei tak się zagospodarowała, ma prawo oczekiwać pomocy, której nie odmówiono innym okolicom kraju. Kolej Kalisko-Łódzka naprasza się sama. Dla Łodzi stanowi ona niesłychane zbliżenie do ognisk przemysłu zagranicznego, z którymi fabryczne to miasto w nieustannych jest stosunkach. Nie potrzeba dodawać, że zbawienna konkurencja nowej drogi z kolejami Wiedeńską i Łódzką może się bardzo korzystnie odbić na taryfach. Trzeba się więc spodziewać, że i na wsi, i po miastach humory się poprawią. Wszak oczekiwać należy, że ziemia pójdzie w górę, lasy, o ile nie są wycięte, także,—a w miarę tego zwiększa się możność rozwikłania interesów tam, gdzie się zawikłały, zwiększa się szansa wypłacenia posagów tam, gdzie była wątpliwa.

Będziemy zatem jeździli kiedyś do Kalisza wygodnie i szybko. Już sama nadzieja cieszy nas narazie, a tu tymczasem ludzie, przyzwyczajeni do szerszych horyzontów, każą nam jeździć za ocean. Jak dziecinna, jak parafianką wydawać im się musi ta nasza radość z nowej kolei. Pan Stanisław Kłobukowski przemawiał w Tow. popierania handlu dwa razy w ciągu tygodnia o stosunkach z Brazylią. Pan Kłobukowski był u nas pierwszym obrońcą kolonizacji zamorskiej, odważył się bronić tezy niepopularnej i potępionej. Długi pobyt w Ameryce północnej nie zachwiał jego zasadniczych poglądów. Pozostała mu z lat dawnych odrobina marzycielstwa i znaczna obfitość wyobraźni. Przybyło mu natomiast wiele znajomości faktycznego stanu rzeczy. Dzisiaj przemawia on gorąco za nawiązaniem stosunków handlowych z Brazylią, która, zdaniem jego, powinna się stać znakomitem targowiskiem naszych wyrobów. Pan Kłobukowski sądzi, że zawiązanie w Warszawie „Towarzystwa handlowego”, mającego na celu eksport do krajów zamorskich, byłoby najwłaściwszym postępowaniem do takiej akcji ekonomicznej.

Przez dwa wieczory słuchała Warszawa Sarasatego, a Sarasate przypatrywał się Warszawie. Miał się też przypatrywać czemu. Takiego szastania się po sali podczas koncertu, takiego ustawicznego otwierania i zamykania drzwi, takiego bawienia się rozmową i przeszkadzania innym nie widział ani w zmaterjalizowanej Francji, ani w zdydziałych Niemczech, ani w zdydziałej Austrii. Na takie widowisko warto było zjechać do Warszawy. Przecież była chwila, w której artysta przestał grać i, opuściwszy skrzypce, czekał ze zdziwieniem, pełnem publicznego politowania, aż panowie i damy uciszyć się raczą. Nie wiemy, czy publiczność zrozumiała tę nauczkę. U nas takie rzeczy nie dziwią już nikogo. Wzajemna uprzejmość, która dawniej cechowała Warszawę, pamięć o tem, że ludzie schodzą się, by sobie ułatwiać życie, nie zaś by je sobie utrudniać,—ułatwiają się gdzieś z pośpiechem zadziwiającym.

Przedstawiciele owej dawnej Warszawy ubywa z dniem każdym. Dziś złożyliśmy w grobie wytrwałą, długoletnią pracowniczkę na niwie literackiej, jedną z tych niewiast, które po burzy r. 1863 stanęły pierwsze do pracy, ś. p. Aleksandrę Florowską. Dopóki choroba nie łamała jej

sił, stała ona na czele „Kroniki Rodzinnej” i „Wieczorów Rodzinnych”, a niedzielne zebrania w redakcji, ożywione jakąś odmienną od dzisiejszej atmosferą, pozostawiają tęskne wspomnienie, zwłaszcza w drużynie, której w tem własnym kole było najlepiej.

Wierny.

+ Ministerstwo oświaty zbiera obecnie przez miejscowe dyrekcje naukowe materiały do nowego wydania katalogu książek dla bezpłatnych czytelni ludowych, wraz ze spisem czasopism periodycznych, które mogą się znajdować w czytelnich. W tym celu — jak donosi „Warsz. Dn.” — ministerstwo oświaty rozesało dyrekcjom naukowym wydany poprzednio szczegółowy katalog i spis z prośbą o zakomunikowanie wniosków w sprawie uzupełnienia katalogu i spisu temi książkami i wydawnictwami, które byłyby dla ludu pożyteczne. W końcu okólnik ministerstwa żąda, aby wszelkie tytuły podane były dokładnie, z wymienieniem daty i miejsca wydania książki, oraz jej ceny; wreszcie przy każdym zalecanem wydawnictwie powinny być poczynione odpowiednie uwagi o pożyteczności lub konieczności danego dzieła.

+ Rzemieślnicy warszawscy — pisze „Rozwój” — złożyli JE. ks. arcybiskupowi warszawskiemu, opatrzone 152 podpisami poważniejszych przedstawicieli różnych rzemiosł, podanie w kwestji czytelni bezpłatnych, istniejących przy warszawskim Towarzystwie dobroczynności. W podaniu tem petenci wyrazili prośbę do JE. ks. arcybiskupa o wyjednanie wpływem swoim i powagą arcybiskupą, aby z czytelni tych, z których korzystała w największej liczbie młodzież rzemieślnicza, wszystkie książki treści niezgodnej z moralnością lub zasadami wiary, zostały usunięte; a nadto, aby godziny wydawania książek w niedzielę mogły być zmienione. Przez wydawanie książek w godzinach przedpołudniowych młodzież rzemieślnicza opuszcza nabożeństwa i nauki kościelne. Podanie zostało łaskawie przez najdostojniejszego arcybiskupa przyjęte.

+ Dyrekcja teatrów postanowiła ogłosić konkurs na opracowanie planów przebudowy teatru Rozmaitości i budowy domu dochodowego. Przeznaczono cztery nagrody za prace najlepsze: pierwszą 1,000 rs., drugą 500 rs., trzecią 300 rs., czwartą 200 rs. Termin nadsyłania prac naznaczono na d. 27 sierpnia r. b. Teatr Rozmaitości ma być powiększony tak, aby mógł pomieścić 900 osób, a dom dochodowy stanie od strony ulic Trębackiej i Wierzbowej. Sprawami temi zajmować się będzie komisja specjalna, której przewodniczyć ma prezes dyrekcji teatrów, generał Iwanow.

+ Zarząd księstwa Łowickiego pertraktuje obecnie z włościanami z okolic Spały i Lubochenka o odszkodowania za zniszczenia, poczynione na polach wiejskich przez zwierzęta, znajdujące się obecnie w ogromnej ilości w lasach księstwa. Zarząd zobowiązał się opłacać podatki skarbowe za włościan tamtejszych, a także utrzymywać straż dla pilnowania pól. Włościanie domagają się jeszcze — jak pisze „Warsz. Dn.” — aby płacono za nich i pobory gminne.

+ Towarzystwo ogrodnicze warszawskie ogłasza konkurs na posadę ogrodnika objazdowego. Warunki: 360 rs. i diety od członków, korzystających z jego pracy, wedle taksy. Od kandydata wymaga się ukończenia najmniej 4 klas szkół średnich i znajomości teoretycznej i praktycznej sadownictwa i warzywnictwa. Zwracać się należy do kancelarii Towarzystwa (Bagatela 3). Ostateczny termin nadsyłania ogłoszeń — 10 marca n. st.

+ Nowootworzona sekcja przemysłu i handlu ludowego w Warszawie otrzymała od d-ra Stanisława Hassewicza w darze 2 tys. rubli na opłacenie instruktorów koszykarstwa i wyrobu zabawek. P. Józef Polczyński zadeklarował 200 rs. na zaprowadzenie nauki koszykarstwa we wsi Złotym Potoku w pow. częstochowskim.

+ Z liczby 89 punktów, wyznaczonych w r. b. przez główny zarząd stadnin rządowych — dla wystaw koni włościańskich i źrebiąt-roczniaków — na Królestwo polskie przypadają punkty następujące: Kielce (28 czerwca), Lublin (3 maja), Pławno (w sierpniu), Płock (w drugiej połowie września), Radom (28 i 30 sierpnia) i Janów (we wrześniu).

+ Rotmistrz lejbgwardji pułku grodzieńskiego huzarów, J. Jelec — według doniesienia pism warszawskich — otrzymał od rządu francuskiego za prace historyczne tytuł *officier d'academie* z przywiązaniem do niego palmami akademickimi.

+ Naczelnik warszawskiego zarządu pałaców Cesarskich, generał-major Iwanow, został mianowany prezesem zarządu warszawskich teatrów rządowych.

++ Kodeń, gub. siedleckiej. „Świat” donosi, że istniejącą tu ongi „Światoduchowską” cerkiew prawosławną, wzniesioną w roku 1520 przez ks. Pawła Sapiechę, jen. Gurko polecił odnowić. Pozostałe jednak po tej cerkwi mury — według informacji „Świeta” — uznał za swoją własność hr. Tyszkiewicz, obecny właściciel Kodnia. W jego imieniu rządca miejscowy, p. Lipski, nie pozwolił na rozpoczęcie robót restauracyjnych. Sprawę oddano do rozstrzygnięcia władzom administracyjnym, ale o ich wyroku „Świat” nie donosi.

++ W gub. lubelskiej znajduje się — według obliczenia „Lubl. Gub. Wied.” — 2 sobory prawosławne, 160 cerkwi parafjalnych, 72 filjalnych, 4 cmentarne, 7 przy instytucjach rządowych i dobroczynnych, 19 kaplic, ogółem 266, a między niemi 96 murowanych i 170 drewnianych. Przy cerkwiach tych znajdowało się: 14 protojerejów i 163 kapłanów. W seminarjum duchownem w Chełmie było 166 uczniów, w chełmskiej szkole duchownej 160.

++ Lublin. Otwiera się tu — według doniesienia „Warsz. Dn.” — szkoła dla młodszych strażników ziemskich, a to w celu przygotowania kandydatów na posady starszych strażników powiatowych.

++ Radom. Rzemieślnicy i robotnicy miejscowi — według doniesienia „War. Dn.” — powzięli zamiar założenia tu własnej resursy.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

W kwestji rzekomego znieżenia stacji doświadczalnej derebczyńskiej, od dyrektora cukrowni w Derebczynie, p. J. Czapikowskiego, otrzymujemy list następujący:

Szanowny panie redaktorze!

W N-rze 6 „Kraju” wyczytałem wzmiankę o zamknięciu stacji doświadczalnej w Derebczynie, przedrukowaną z N-ru 31 „Kijewlanina”. Wiadomość tam podana nie zgadza się z istotnym stanem rzeczy, może więc wyjść na niekorzyść ogółu, który, będąc wprowadzonym w błąd przez powyższe doniesienie, przestałby korzystać z usług naszej stacji doświadczalnej i laboratorium.

Derebczyńska stacja doświadczalna, jak również i laboratorium, pozostają nadal i będą bez przerwy wykonywały właściwe funkcje; pole zaś doświadczalne okazało się tak dalece przesiąkniętem różnego rodzaju „nawozami”, że rezultaty dokonywanych tam kultur musieliśmy uznać jako nie dające absolutnej gwarancji w prawdziwości zrobionych tam prób i doświadczeń. Ażeby przyprowadzić pole doświadczalne do normalnego stanu, potrzeba było zaprzestać doświadczeń na pewien czas, co dało nieuzasadniony powód do rozprzestrzeniania mylnej wiadomości, jakoby stacja doświadczalna i laboratorium były zniesione.

Mam zaszczyt i t. d.

Derebczyn.

J. Czapikowski.

OD REDAKCJI.

W. Niel. w Poh. Do odpowiedzi, danej w N-rze 5, dodajemy jeszcze następujące szczegóły, zaczerpnięte z najkompetentniejszego źródła: tytuł Ekscelencji przeszedł do nas z Włoch, gdzie tak właśnie nazywają biskupów w odróżnieniu od prałatów, którym tytuł Monsignorów nadają. W sferach duchownych polskich zwykle używają wyrażenia: „Najdostojniejszy”, albo „Najprzewielebniejszy Biskup”, w świeckich — najczęściej „Ekscelencja”. Na Ukrainie, Wołyniu i Podolu biskupa nazywają „Pasterzem”, tytuł to piękny, ale w urzędowym języku mniej przyjęty. Łaciński tytuł urzędowy brzmi: „Reverendissimus Episcopus”.

W. St. M. w N. Artykuł 645^a ust. post. karnego zastrzega wyraźnie, że sędziowie przysięgli wyznań obcych składają przysięgę wobec kapłanów swego obrządku, w razie zaś nieobecności tych osób duchownych — wobec prezesa sądu. Jest to zatem kwestja rozwiązana przez ustawę obowiązującą, do której wszyscy stosować się winni.

W. Z. Z. z Podola. Ustawodawstwo obowiązujące o prawie wykupienia dóbr rodowych, choćby najszerzej interpretowane, zastosowania bezpośredniego mieć tu nie może. Kwestja, czy w danym wypadku dobra mogą pozostać w rodzie i jakim sposobem, wymagałaby bliższej znajomości sprawy i dłuższej odpowiedzi.

W. P. Groch. w Od. Wedle powziętych informacji, rozporządzenie, dotyczące odmawiania przez uczniów-katolików modlitwy przedlekcyjnej w języku łacińskim, stosuje się nie tylko do guberni zachodnich, ale i do całego Cesarstwa.

W. P. W. Łuk. w Wilnie. Projektowana kolej do Rygi poprowadzoną będzie nie z Wilna, ale od Święcian, jako przedłużenie wąskotorówki, i pójdzie na Wilkomierz, Poniewież, Bausk. Roboty będą rozpoczęte jeszcze tej wiosny.

W. P. Jack. w Eliz. Żądane wiadomości co do kolonizacji Syberji znajdzie szan. pan w wydaniu ministerstwa spraw wewnętrznych: „Sprawocznija izdania Pieriesielenczeskago Uprawlenja”, zeszyt pierwszy: „Sibir”.

W. X. W r. 1884 umieściliśmy pięć artykułów w kwestji, o której pan pisze, w przeszłym zaś numerze „Kraju” streściliśmy je wraz z dodaniem nowych szczegółów w artykule p. t. „Zwłoki królewskie”.

W. P. St. Klef. w Kob. Za skutek ręczyć nie możemy, ale niech szan. pan spróbuje, a o rezultacie prosimy nas zawiadomić.

W. Paw. Pogos. w ? W liście pańskim nie znaleźliśmy adresu, przeto odpowiedzieć pocztą nie możemy. Trudno też nam dać jakąś radę: próbować chyba nie zaszkodzi.

W. P. Kul. w Bach. W sprawie zbytu raków radzimy zwrócić się bezpośrednio do p. Rady, Berlin, Manerstrasse 45—46.

W. A. B. w Dat. Udzielony nam uprzejmie list będziemy się starali przy sposobności zużytkować. Dziękujemy za pamięć.

W. P. St. S. w Omsku. Kwestja, poruszona przez szan. pana, jest zbyt drażliwą, aby mogła być przez nas szematowo rozwiązana.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ O stanie zdrowia d-ra Franciszka Smolki znajdujemy w „Reformie” następującą wiadomość: „U sędziwego prezydenta Smolki zebrało się onegdaj kilku posłów. Przybyli pp. Weigel, Ochrymowicz i Barwiński. Smolka bardzo źle wygląda, ma się jednak względnie dobrze. Nie trzeba zapominać, że ma już 88 lat. Leży na otomanie, przykryty szalem, obok stoi laska. Weigla i Ochrymowicza poznał natychmiast, Barwińskiego dopiero po baczniejszem przypatrzeniu się. Proszono go, aby zjawił się jeszcze w bieżącej sejsji w sejmie. Uśmiechnął się i powiedział: „Wy tam radzcie będziecie i bezemnie”.

Ostatni raz sędziwy starzec bywał na posiedzeniach sejmowych przed dwoma laty.

↓ Pięć artystek polskich występuje obecnie w teatrach włoskich: w Genui panna R. Pinkertówna zachwyca publiczność świetną koloraturą; w Parmie panna Krużelnicka entuzjasmuje widzów, jako Elza w „Lohengrinie”; w Messynie śpiewa z wielkim powodzeniem panna Anna Lubranicka w „Pajacach”; w Neapolu, w teatrze Mercadante, zbiera laury Ida Monteleone (Lewenberg) z Warszawy, jako „Carmen” w operze Bizeta, wreszcie w Cuneo śpiewa panna Hepner z Petersburga, rodaczka nasza, o której występach na scenach zagranicznych podawaliśmy tu już wzmianki. Wydawane w Rzymie pismo teatralne „Zanetto”, drukuje obecnie korespondencję z Cuneo, której autor z uwielbieniem odzywa się o „najpiękniejszym, jasnym, harmonijnym, nacechowanym najwydatniejszą ekspresją artystyczną i modulowanym wybornie, a poruszającym wszystkie serca” głosie panny Hepner. W dalszym ciągu korespondent chwali powabną, pełną gracji powierzchowność artystki, która zachwyca wszystkich w trudnej roli Violetty. W końcu listu znajdujemy sonet, poświęcony pannie Hepner przez p. Emilio Brunori.

↓ Artur Stanisławski. Dopiero teraz dowiadujemy się o zasławnym jeszcze w sierpniu r. z. zgonie A. Stanisławskiego w Syberji. Urodzony w r. 1845 w Królestwie z matki francuskiej, ś. p. S. po r. 1863 znalazł się zagranicą i w Paryżu ukończył kurs nauk w instytucie Ponts et Chaussées. Po otrzymaniu amnestji wrócił do Rosji, poświęcając się wyłącznie zawodowi górniczemu. Około r. 1870 widzimy go na Uralu w kopalniach złota, z tamtąd przenosi się na Altaj, służąc i uczestnicząc w rozmaitych przedsiębiorstwach, przeważnie w kopalniach złota. Jeszcze przed r. 1863 był współpracownikiem „Encyklopedji polskiej”; ostatniemi zaś laty pisywał w „Syb. Wiestn.”, „Wiestn. Zołotoprom.”, paryżkiem „Figaro”, a także w „Słowie”, „Kraju” i in. pismach polskich.

↓ Z Rzymu donosi nam korespondent nasz, że karnawał tamtejszy ubiegł wyjątkowo spokojnie. Zdawałoby się, jakoby uliczny, słynny karnawał rzymski zdrzemnął się. Zato zabaw prywatnych było mnóstwo, a najświetniejsze bale wydała hrabina Helena Mierowa; ostatni z nich zaszczycił obecnością młody hr. Turynu. W.

↓ Ze Lwowa donoszą, że Andrzej hrabia Fredro, wnuk wielkiego pisarza dramatycznego, zmarł dnia 1 marca, po trzygodzinnej operacji raka, na paraliż serca. Andrzej Fredro, który po dziadzie swym i ojcu odziedziczył i talent pisarski, umarł młodo, nie dożywszy lat 40.

↓ Cesarskie Towarzystwo geograficzne otrzymało w darze nowy zbiór pieśni ludu białoruskiego, zebranych przez studenta uniwersytetu petersburskiego, p. Rozenfelda, przeważnie w powiatach: mińskim, borysowskim i bobrujskim, guberni mińskiej.

KRONIKA KOSCIELNA.

Z WATYKANU.

*** Z Rzymu piszą do nas: Nie da się zaprzeczyć, że klerykalizm wzrasta we Włoszech. Cokolwiekby mówiły dzienniki w rodzaju „Tribuny”, starające się zaprzeczyć temu faktowi, ruch katolicki daje ciągle dowody wzrostu, zwłaszcza na prowincji. Tak np. mieliśmy tutaj pielgrzymkę jubileuszową włoską, z powodu sześćdziesiątej rocznicy pierwszej masy papieżkiej. Pielgrzymów napłynęło około 15 tysięcy, ze 165 sztandarami stowarzyszeń katolickich; Papież odprawił masę nad grobem św. Piotra, wobec zbitego tłumu kilkudziesięciu ludzi, który wołał: *Evviva il Papa re!* Jednym słowem, demonstracja była wielką, wspaniałą, zwłaszcza, że Leon XIII z wysokości *Sedii gestatorii* błogosławił sztafety. W tłumie pobożnych

znalazło się stu dziesięciu słuchaczy tutejszego uniwersytetu, którzy dla oznaki nabożności historyczne studenckie czapki, takie zapewne, jakie nosił J. Kochanowski w Padwie i w jakich nieraz spotyka się młodych ludzi na portretach z XV wieku. I oni także krzyknęli *Evviva il Papa re!* W.

DIECEZJE.

*** Z Kobylnika w pow. świeciańskim, gub. wileńskiej, otrzymujemy list następujący: „O wydaniu pozwolenia na budowę kościoła w m. Kobylniku i położeniu kamienia węgielnego pisałem do „Kraju” w Nrach 6 i 39 z roku zeszłego. Obecnie stan budowy tak się przedstawia: Fundamenty zostały wykonane zeszłej jesieni. Długość kościoła ma być przeszło 20 sążni i szerokość przeszło 8 1/2 sążni. Kościół ma być wmurowany z cegły o trzech nawach sklepionych. Budowa, z powodu zimy przerwana, rozpocznie się na wiosnę. Brak jeszcze bardzo dużo i funduszy, i materiału. Cała budowa obliczona na 18,745 rubli, oprócz wewnętrznego urządzenia (ołtarzy, organów i t. d.). Zebrano od 8 stycznia 1897 r. do 14 lutego r. b. 2,922 rs., z tego prawie połowę wydano na potrzeby budowy. Zkąd wziąć potrzebne jeszcze kilkanaście tysięcy rubli? Parafia kobylnicka zamożną, nie jest i złożyć kilkanaście tysięcy rubli w przeciągu nawet dłuższego czasu nie będzie mogła, a byłoby bardzo ciężko i bolesnie, gdyby w braku funduszy budowa się wstrzymała i potrzeba było długie lata czekać na wzniesienie domu Bożego. Nadziei nie tracimy. Odwołujemy się do ludzi zacnych, którzy składają ofiary na dobre cele, niech i nam swej pomocy nie odmawiają i pomocą na chwałę Bożą zbudować kościół. Wszelki datek ze szczerem „Bóg zapłać” będzie przyjęty. Ks. J. Rosołowski, proboszcz, poczt. stacja Kobylnik w gub. wileńskiej.”

*** Z gub. mińskiej piszą do nas: W ostatnich czasach, po długim osieroceniu, obsadzono tu dziesięć parafij katolickich, pomiędzy którymi serafinską w powiecie iłumeńskim. Kościółek po-franciszkański w Serafinie, wraz z plebanją prawie zrujnowany, domaga się prędkiego opatrzenia, tembardziej, że jakkolwiek wiernych jest do 2 tys., wszakże ci należą przeważnie do klasy ubogiej zaściankowej szlachty i w jej obrębie znajduje się tylko jeden dwór obywatelski. Proboszcz tutejszy, ks. Maciej Wojtekunas, robi, co może, aby doprowadzić do porządku dom Boży, ale trudno mu to idzie, gdyż nawet z aparatów zostały tylko strzepy, organ zniszczony i brak mnóstwa rzeczy. Ofiarność publiczna jest tu niezbędną. Kto czem może, niech wesprze nagłą potrzebę świątyni serafinskiej, adresując ofiary na ręce proboszcza, przez pocztę Marjina-Górka. *Al. Jel.*

*** Egzamina aspirantów do stanu duchownego w seminarjum wileńskim będą się odbywały w tym roku 13 kwietnia i 1 czerwca starego stylu.

ZAGRANICZNE.

*** Z Manchesteru w Anglii donoszą, że mieszka tam 450 Polaków i spora liczba Litwinów. Otrzymali księdza katolickiego, władającego językiem polskim i litewskim. Jest to ks. S. Wojtys. Niedawno założyli towarzystwo im. św. Józefa, którego prezesem jest niejaki p. Józef Kaczyński.

PRAWO I SĄDY.

OGÓLNE.

*** Senat rządzący w decyzji z powodu pewnej sprawy — jak donosi „Syn Ot.” — poruszył kwestję znaczenia zaświadczeń generał-gubernatorów co do nieistnienia przeszkód w nabywaniu majątków w kraju zachodnim na licytacjach. Senat między innymi wyjaśnił, iż, według ścisłego brzmienia prawa, zaświadczenia jen.-gubernatorów i gubernatorów miejscowych stanowią sposób

wyłączny zadokumentowania praw danej osobistości do kupna majątków w Kraju zachodnim, które to prawo wypływa nietylko ztąd, iż dana osoba nie jest pochodzenia polskiego, lecz i z uznania przez generał-gubernatora lub gubernatora, iż odpowiada i innym wymaganiom rządu w zakresie urzędów Kraju zachodniego. Wszakże nabywca majątku z licytacji, dopuszczony do niej bez świadectwa gubernatora skutkiem nieporozumienia, praw swych nie traci, jeżeli zaświadczenie przedstawi przed uprawomocnieniem kupna.

*** Wyszła z druku w trzecim wydaniu praca p. ministra I. L. Goremykina p. t. „Zbiór ustaw i rozporządzeń, dotyczących się stanu wiejskiego i instytucji do spraw włościańskich, z dołączeniem wyjaśnień, znajdujących się w wyrokach Senatu, a także w postanowieniach i rozporządzeniach wyższych władz państwowych”. Książka ta z wielu względów zasługuje na uwagę; jest ona przede wszystkim jedynym podręcznym wydaniem kompleksu praw włościańskich.

*** Zakres kompetencji obszarowej sądu okręgowego symferopolskiego rozszerzonym zostanie na powiat berdiański gub. taurydzkiej. Instancją apelacyjną dla spraw tego powiatu stanie się zatem Izba sądowa odeska, zamiast charkowskiej.

*** Członek warszawskiej Izby sądowej, radca tajny Pistol Kors i prokurator okręgowego sądu w Żytomierzu, rzeczywisty radca stanu Matusiewicz — mianowani prezesami sądów okręgowych: Pistol Kors warszawskiego i Matusiewicz łuckiego.

Z SĄDÓW.

*** Sprawa hr. Edmunda Suchodolskiego o uznanie nieważności testamentu brata jego, który zapisał majątek swój Gościeradów na rzecz warszawskiego Towarzystwa dobroczynności — jak donosi „Warsz. Dn.” — znajduje się obecnie w Senacie. Sąd okręgowy i Izba sądowa w Warszawie uznały testament za ważny.

*** W tutejszym sądzie okręgowym dnia 18 lutego rozpatrywano sprawę adwokata Kiedryna. Pan K., członek rady miejskiej, przywódca t. zw. „partji nowodumskiej”, obraził — jak wiadomo — na jednym z posiedzeń całą radę, nazywając ją „zgrupowaniem godnym hańby” (*pozornoje sobranje*). Sąd skazał oskarżonego na dwa dni więzi.

ZAGRANICZNE.

*** Redakcja „Prawnika” (Lwów, ul. Grodzickich, 4), uskarżając się w odezwie do czytelników na obojętność ogółu, zapowiada wszakże dalsze ukazywanie się pisma, które wstąpiło w rok 29 istnienia. Treść „Prawnika” odznacza się przewagą pierwiastku informacyjno - praktycznego nad teoretycznym. Pismo notuje skrętnie orzeczenia wyższych instancji sądowych i trybunału administracyjnego, w których rozwiązania znajdują liczne kwestje zawile i sporne, austriackiego prawa materialnego i formalnego. Wobec wprowadzenia do sądów austriackich nowej procedury cywilnej, praktyka sądowa tamieczna nabierze znaczenia pewnego i dla naszych prawników, którzy porównać będą mogli zapatrywania zgodne lub sprzeczne organizacji sądowych w dwóch państwach, na kwestje jednakowo w obu krajach ważne i interesujące. Wspomnieć należy jeszcze o dziale bibliograficznym „Prawnika”, zawierającym wzmianki mniej lub więcej obszerne o ukazujących się w Austrii dziełach i broszurach prawniczych.

OSWIATA I SZKOŁY.

OGÓLNE.

*** Nowy minister oświaty, p. Bogolepow, d. 18 lutego przyjmował podwładnych sobie urzędników. P. minister miał mowę, w której wskazał na konieczność dokonania ulepszeń w dziedzinie oświaty, ale stopniowo i ostrożnie. „Now. Wr.” podkreśla ten